POLSKI — OBROŃCA

ROK I



GRUDZIEŃ 1930

Zakład Kosmetyki Leczniczej

»LADY«

Prowadzony pod kierunkiem wybitnych lekarzy specjalistów.

Urządzony według najnowszych wymagań lecznictwa kosmetycznego.

WARSZAWA

ul. Hoża nr. 39, m. 4 | **Telefon nr. 269-11**

POLSKI OBROŃCA
WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1930
CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM OBRONY PAŃSTWA I B. WOJSKOWYM

OD REDAKCJI

Patrząc dziś w przeszłość, przez pryzmat minionych lat kilkudziesięciu i krwawych przeżyć, widzimy najdokładniej, jak naprawdę ciężkie przeżywaliśmy chwile pod niedawnym jeszcze batem niewoli i wśród krępujących wszelkie górniejsze poczynania więzów. Każdy nasz krok, każde nieomal słowo było najsurowiej cenzurowane, aby nie odrodził się w nas duch, rozwijając do odlotu swe orlęce skrzydła. Jednakże w wilgotnych kazamatach, gruźlicznych lochach, czy bezdusznych suterynach, kuliśmy ofiarnie zbrojny czyn, wiedząc, że „wyzwolin doczeka dnia, kto własną wolą wyzwolony". Czekaliśmy jeno z zapartym oddechem momentu, gdy Jasiek, złoty swój róg znalazłszy, na rozstajach smolne wici zapali, skrzykując pod broń — zaś Matka Boża, na Wawelskim siedząc tronie, manifest promienny wypisze do wytęsknionego Zmartwychwstania Ludu.

Aż nadszedł wreszcie dzień, w którym ziścił się nasz święty Sen o szpadzie i rycerskich tradycjach. Tytaniczną uderzył on siłą w przeszkód zapory, zaś Europa oniemiała cała, oszołomiona potęgą rozmachu polskich Bojowników, ich ofiarnością i bezkresnem poświęceniem straceńczej daniny, młodych egzystencyj. Nadszedł dzień 6-go sierpnia 1914 roku, który pobłogosławił pierwszą Kompanję Kadrową Legjonów, wysłaną w bój przez Józefa Piłsudskiego, „aby bito wroga tak mocno, jak wielkiemi były nasze krzywdy". Zamanifestowaliśmy temsamem przed światem, że Duch Polski żyje, mając wszelkie prawa do tego życia.

I odtąd karty historji naszej zaczynają znowu zapełniać się złotemi głoskami, które uwieczniły nazwiska Bohaterów, nazwy pobojowisk, chwalebne poczęcia Legjonów. Choć nieraz głód, choć mróz, choć niedola — zawsze szła Polska Brać z uśmiechem na ustach naprzód — byle bliżej wytkniętego celu, byle bliżej zwycięstwa. Lecz byli i tacy, których zawistne fatum w zaborczy ubrało mundur, każąc im niejednokrotnie mierzyć bagnetem w pierś brata, ale i oni zawsze dzierżyli wysoko honor polskiego oręża, obowiązkowi swemu czyniąc zadość i spełniając surowy regulamin służby. Ile na ten temat rozegrało się tragedyj, ile łez polało, Bóg jeden wie tylko! Ale też i sprawiedliwość Nieba położyła wreszcie wszystkiemu kres, bo oto zaczęły się walić trony zaborców, kładąc podwaliny pod wolną egzystencję ludów dotąd ciemiężonych.

Nieomal jedna chwila przekreśliła dotychczasową kartę Europy, stwarzając nową, w radosnej aureoli Wyzwolenia.

Listopad 1918-go roku spełnił wszelkie najjaśniejsze marzenia Polaków, ale jednocześnie wysławił Ich jeszcze na jednę próbę i to bardzo... bardzo ciężką. Od pierwszej bowiem chwili Wolności musieliśmy stać w ogniu bitewnym, by bronić swych słusznych praw posiadania przeciw tym, którym nie dość było swego. Stwarzanie organizacji wewnętrznej nowego Państwa, — administracyjnej, ekonomicznej i gospodarczej, przy równoczesnej kampanji wojennej, nie było rzeczą łatwą, a cudu podobnego mógł tylko dokonać taki Budowniczy, jakim jest Józef Piłsudski. I On to zdziałał, że przetrwaliśmy najcięższe czasy, zażywając dziś wreszcie chwil pokoju.

Ileż to jednak kosztowało krwi, ile ofiar, ile młodych egzystencyj? Jak okiem w kraj rzucić, wszędzie mogiły i mogiły, — gdzie spojrzeć tylko, na każdym kroku widzimy żywe dowody poświęcenia: Inwalidów Wojennych, niejednokrotnie nawet niezdolnych do tego, by zapracować na kawałek chleba, ale zawsze dumnych i w tragedji swej królewsko wyniosłych.

Życie płynie zawsze wartkim biegiem, absorbując ludzi instynktem samozachowawczym, nie można się zatem dziwić, jeżeli Społeczeństwo przeszło częściowo nad przeszłością wojenną do porządku dziennego. Nie znaczy to, by zapomniano o Obrońcach Polski.

I ci Weterani z 1863 roku — i straceni szaleńcy z 1905 roku — i Peowiacy, co czyn swój kuli w lochach piwnic, lub zapomnianych cmentarzyskach, — wszyscy żyją w promiennem słońcu uznania. Pierwszobrygadowcy, Drugobrygadowcy, Dowborczycy, Hallerczycy, Bajończycy, Powstańcy Górnośląscy, Obrońcy Lwowa, Zdobywcy Wilna, Poznania, Pomorza, czy wszyscy inni, nie mogą skarżyć się na to, że o nich zapomniano!

Polska nie zapomni nigdy o swoim Obrońcy, ale też wymaga od niego, aby on i o niej nie za-

pomniał! Konjunktura ogólnoświatowa przedstawia się dziś w ten sposób, że mimo podpisywania wzniosłych paktów rozbrojeniowych, wszystkie narody zbroją się gwałtownie, przygotowując kadry wojskowe.

Mielibyśmy się więc na to patrzeć spokojnie, nie mając pewności, czy wróg nie stanie lada dzień u naszych wrót?! Nie! My też musimy być na wszystko przygotowani i dlatego też tak wielki nacisk kładziemy na zbożny rozwój Przysposobienia Wojskoskowego, które rozrasta się błyskawicznym pędem pod okiem armji czynnej i byłych wojskowych. Zresztą P. W. jest w nierozerwalnym związku z wychowaniem fizycznem, a przecież w zdrowem ciele, zdrowy duch.

Akcja ta potrzebuje jednakże stałej opieki i kontroli całego Społeczeństwa. I stąd powstała myśl wydania naszego Pisma, aby stało się ono jakby pomostem między miljonową rzeszą Byłych Wojskowych, a Społeczeństwem i Rządem. Koncepcja ta była naglącą już koniecznością, więc radośnie przystępujemy dziś do pracy, spodziewając się rychłych jej owoców.

A wypuszczając pierwszy nasz numer na Polskę długą i szeroką, nie wygłaszamy swego creda. Pragniemy tylko zasypać przepaść nieufności, niewiedzy, jakoteż braku najzwyklejszego zainteresowania konieczną sprawą. Chcemy z jednej strony dać Byłym Wojskowym potrzebną i zdrową strawę duchową i chcemy również zapoznać jaknajszersze warstwy Społeczeństwa z potrzebami, organizacją i pracą Zrzeszeń Byłych Wojskowych, oraz Przysposobienia Wojskowego.

Zadanie niełatwe, ale wiele obiecujące!

Byłe tylko liczne rzesze naszych Czytelników pospieszyły nam z pomocą, a najbliższe miesiące przyniosą już obfity plon. Pamiętajmy, co powiedział Wódz Narodu Józef Piłsudski, że: „Być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo, — zwyciężyć i spocząć na laurach, to klęska!“

Chcąc ciągle zwyciężać, nie ulegajmy!

Psychika Narodowa a przysposobienie wojskowe obywateli

Nie tak dawno świat cały przeżył wojnę światową. Była ona przełomem w historji prowadzenia wojen, zarzuciła dawne systemy i sposoby wojowania, przekreśliła stare dogmaty strategiczne, sama się w czasie trwania z roku na rok przeobrażała pod względem metod prowadzenia i w końcu wytworzyła zupełnie nowe, z doświadczenia, z praktyki wysnute pojęcia o wojnie i o jej prowadzeniu.

Dawniej zwyciężał ten, kto miał liczniejszą i lepiej wyszkoloną armję gdyż armje prowadziły wojny. Z tego powodu punkt ciężkości w przygotowaniach do wojny przechodził na utworzenie i wyszkolenie samej armji. Ona była tem materjałem, tem tworzywem, surowcem, z którego dowódca urabiał atut w swem ręku. I gdy zadanie swe wyszkoleniowe dobrze spełnił, mógł być pewnym siebie, bo wiedział, że i przeciwnik rozporządza tylko tem co i on sam — materjałem ludzkim, a więc od ilości i uprzedniego przygotowania tego materjału będzie zależał wynik walki.

Dziś sprawa się przedstawia zupełnie inaczej. Dziś walczy nietylko armja, ale cały naród. Stąd też powstało nowe powojenne określenie: „naród uzbrojony“.

W wojnie nowoczesnej musi być zaangażowany obok żołnierza każdy obywatel. Obecne środki walki tak są różnolite i tak ogromne co do ilości, że chcąc zwycięstwa, musi za armją stanąć cały naród ze swym przemysłem, wytwórczością, handlem, środkami komunikacyjnymi i porozumiewawczymi, ze swą wiedzą fachową, instytucjami naukowemi, laboratorjami itp., oraz co najważniejsze, ze zrozumieniem sprawy i z poparciem moralnem.

Tę rzecz właśnie — zrozumienie i moralne poparcie, uważamy za czyn najważniejszy, bez którego wszystko inne jest nie do przeprowadzenia i dlatego chcemy tej sprawie poświęcić parę uwag.

Wojny nie pragniemy i żadnych zamiarów agresywnych nie mamy, ale nie możemy pozwolić, by wróg bezkarnie mógł wkroczyć w nasze granice.

Przed tem się musimy zabezpieczyć, i to jaknajdokładniej i najlepiej, gdyż potem może być już zapóźno. Nasze granice są dla nas święte, poza nie nie wytykamy nosa, ale też nie pozwolimy, aby ktoś śmiał nam je naruszyć.

Aby się jednak nikogo nie bać, trzeba być silnym i pewnym siebie, a silni i pewni siebie będziemy wówczas, gdy już w czasie pokoju przygotujemy się do obrony.

Do tej obrony w myśl zasad nowoczesnego prowadzenia wojny musi być powołany cały naród i jego mienie.

Nie wątpimy też, ze czynniki odpowiednie to rozumieją i środki materjalne potrafią w odpowiedniej chwili zmobilizować i użyć.

Przysposobienie wojskowe jest tą platformą, na której wysiłki te mają się zrealizować — chodzi tylko o to, by objęło ono jaknajszersze środki obrony.

Poza przysposobieniem wojskowem materjalnem jest jeszcze jednak przysposobienie wojskowe moralne — to jest uświadomienie każdego obywatela o konieczności jego udziału w sprawie obrony narodowej.

Polega ono na nastawieniu umysłów wszystkich obywateli w takim kierunku, który uprzystępni im

pojęcie ważności sprawy i konieczności wzięcia w niej czynnego udziału.

Każdy obywatel musi zrozumieć, że z czasem stanie się on żołnierżem, choć nieraz bez munduru, że jego praca w tym kierunku jest konieczną i nieodzowną, bo od tego zależy nasz byt.

Każdy musi zrozumieć, że jeżeli nie stanie w szeregu z bronią w ręku, by krew przelewać w obronie Ojczyzny — to stanąć będzie musiał wewnątrz kraju w szeregach tych, na których barkach oprze się armja na froncie, że będzie musiał dla niej oddać swe zdolności intelektualne, swe możliwości wytwórcze, swą energję zdwojoną brakiem ludzi wewnątrz kraju, że będzie musiał jednem słowem oddać na usługi wszystkie swe dobra duchowe i materjalne.

Bo tylko wtedy będziemy silni, gdy silną armję z bronią poprze jeszcze silniejsza armja bez broni wewnątrz kraju, którego cały wysiłek będzie musiał być oddany na usługi obrony.

Kompromisów tu nie może być żadnych, kto się od tego uchyli — ten będzie **dezerterem.**

Wpojenie tych przekonań w społeczeństwo — jest właśnie zadaniem przysposobienia wojskowego psychiki narodowej.

Zanim tego nie uczynimy, każde inne przysposobienie wojskowe nie spełni swego zadania, gdyż nie będzie posiadało fundamentu, podstawy, na którejby się mogło tak, jak powinno, rozwinąć.

Społeczeństwo musi wiedzieć, czego się od niego zażąda, gdy przyjdzie chwila decydująca, ono musi zrozumieć, że od tego zależy jego własny byt, ono musi to uznać za fakt i musi dobrowolnie ten ciężar na siebie przyjąć.

Gdy potrafimy tego dopiąć, gdy potrafimy tę świadomość w społeczeństwo wpoić — wtedy reszta pójdzie łatwo, gdyż będzie logicznem następstwem uświadomienia społecznego o roli narodu w przygotowaniu jego obrony.

Wtedy przysposobienie wojskowe materjalne zostanie poparte funduszami i moralną pomocą ogółu, wtedy zrealizujemy to, do czego dziś każde państwo musi dążyć — zrealizujemy, wprowadzimy w życie pojęcie „narodu uzbrojonego".

W tem tkwi zadanie przysposobienia wojskowego i przysposobienia psychiki narodowej.



p. inżynier St. Ruciński

Prezes Dyrekcji Kol. Państw. w Poznaniu

wielki protektor idei wojskowego przysposobienia pracowników kolejowych.

Zawdzięczając niestrudzonym wysiłkom w tym kierunku pana prezesa inż. Rucińskiego, Kolejowe Przysposobienie Wojskowe na terenie Dyrekcji Poznańskiej zajmuje pierwsze miejsce w organizacji K. P. W. w Polsce.

O działalności tej organizacji piszemy na innem miejscu.



Kurator Poznańskiego Okręgu Szkolnego p. Dr Namysł, w imieniu Szkolnictwa Wielkopolskiego, przesłał redakcji „Polskiego Obrońcy“ szczere życzenia rozwoju naszego wydawnictwa, za które redakcja nasza składa panu Doktorowi Namysłowi najserdeczniejsze podziękowanie.

Poniżej zamieszczamy autograf p. Kuratora Dr. Namysła.

Nowemu czasopismu poświęconemu umocnieniu idei obronności narodu życzę imieniem szkolnictwa wielkopolskiego jak najpomyślniejszego rozwoju. Idee szerzone przez „Polskiego Obrońcę“ znajdą żywy oddźwięk w najszerszych rzeszach młodzieży wielkopolskiej.

Poznań d. 18. 11. 1930.

Dr. J. Namysł
Kurator Okr. Szk.
Pozn.

(Nowemu czasopismu poświęconemu umocnieniu idei obronności narodu, życzę imieniem szkolnictwa wielkopolskiego jak najpomyślniejszego rozwoju. Idee szerzone przez „Polskiego Obrońcę“ znajdą żywy oddźwięk w najszerszych rzeszach młodzieży wielkopolskiej. Poznań, dnia 18. XI. 1930 r. Dr. J. Namysł, Kurator Okr. Szk. Pozn.)

Wyzwolenie i Zwycięstwo dla naszej Przyszłości

Zanim dokonał się akt wyzwolenia, naród polski, w nieprzerwanym stuletnim buncie, przez najdroższe ofiary krwi i męczeństwa, poprzez tortury fizyczne i cele więzienne, poprzez śniegi Sybiru i szubienic mordy, szedł w imię najświętszych ideałów ku Polski Zmartwychwstaniu.

W krawym pochodzie tym były i triumfy i niepowodzenie, ale ponad wszystkie zmagania pokoleń, ponad zwycięstwo i klęski, z dziejów ducha polskiego, wyrósł skarb najdroższy — umiłowanie ziemi ojczystej.

I nie pomogły bezprawia, uciski i to niszczenie naszej tysiącletniej egzystencji państwowej, to niszczenie, dokonywane fizyczną przewagą i aktami gwałtu — bo naród choć ujarzmiony, miał w sobie niespożytą moc ducha, Ducha Wolności. Bośmy... jak mówi Krasiński... w żadnej zgonu chwili, nigdy ducha nie stracili. Prawem naszem Zmartwychwstanie! Dziś lub jutro dasz je Panie!

Każde z pokoleń naszych z wystąpieniem zbrojnem przypominało światu, że Polska żyje i że z niewolą nigdy się nie pogodzi.

Biorąc za podstawę te znane nam etapy, przebytej drogi dziejowej, musimy czcząc dziś wielkie rocznice Wyzwolenia i Zwycięstwa, na chwilę bodaj sięgnąć pamięcią tych czasów, które stanowią dla nas nierozerwalną całość z tem co rozpoczęte zostało przed zgórą stu laty, a co dopiero dziś pełnem zakończyło się zwycięstwem.

Kiedy po największem bezprawiu, niespotykanem w dziejach narodów, po pierwszym rozbiorze Polski, na widowni życia międzynarodowego przestaliśmy istnieć dla świata, za szaleńców uważano wszystkich, którzy śmieli wysuwać na światło dzienne sprawę Polski. W pamięci ludów Europy zatarło się nawet samo wyobrażenie o Polsce. Zostaliśmy sam na sam z przemocą, która szła ku nam pijana za wytrwałość w dążeniu ku Oswobodzeniu.

Pod wpływem tak tragicznego położenia, w psychice polskiej poczęły dokonywać się głębokie zmiany. Naród poczynał coraz więcej rozumieć, że tak dalej być nie może, że gdy nie przemówi on głosem konających powstańców-żołnierzy, to nie usłyszy nikt — i nie przejmie się tragedją jego losu.

I rozpoczął się krwawy pochód pokoleń; od Insurekcji Kościuszkowskiej, Legjonów Dąbrowskiego, Nocy Listopadowej, aż do wysiłku zbrojnego 1863 r. Powstania stały się obowiązkiem Narodu, bez względu na ich rezultat. I choć nie wywalczyły one nam wolności wtedy, kiedy o Jej prawa boje staczały, to jednak śmiało powiedzieć możemy, że dzisiejsza wolność nasza jest i ich dziełem. Oni pozostawili współczesnemu pokoleniu w spuściźnie — to mistyczne piękno polskiego męczeństwa. Z ich zwycięstw i klęsk, z ich grobów tchnie ta przedziwna moc czynu, zdolna uświęcać środki.

Jeden z powstańców 1863 r. tak mówił do swego towarzysza: „Wiem, że zginę ja i ci, co za mną idą, wiem że zginą ci, co pójdą za miesiąc, za dwa, może za pół roku. Ale wierzę w to i wiem, że wreszcie za nami pójdą tacy, dla których szczęście wolności zaświeci".

I nie zawiodło przeczucie powstańców. Za nimi poszły w 1914 roku Legjony, początek czynu zbrojnego, które miały stoczyć ostatnią walkę o Wolność, tym razem walkę zwycięską.

Na arenie dziejów współczesnych pojawił się Mąż wielkiej miary, który przewidział niebezpieczeństwo, grożące Ojczyznie, człowiek myśli i czynu, którego cały żywot, nierozerwalnie łączy się z górami i chmurnemi chwilami Ojczyzny Pierwszy żołnierz i Pierwszy Państwa Obywatel Józef Piłsudski.

Nie improwizował on Polski, ani oglądał się na obietnic gwarancje kruche, lecz wierzył, że tylko czynem da się narobić i uzyskać to co stracone zostało. Marzeniem jego, jako Wodza Legjonów, było porwać wszystkich do wojny o Polskę, pragnął by trud który rozpoczął, dokonał się zbiorowym wysiłkiem całego narodu.

Jeżeli poza oddziałami Legjonów poczęły tworzyć się coraz to nowe formacje, jak korpusy wschodnie, oddziały Hallera, Legjon Puławskiego, Żołnierze Żeligowskiego i wiele innych, to niezaprzeczony jest fakt, że myśl zbrojenia się Polaków, myśl wyzwalania utraconych ziem, źródło swe posiadają w osobie Józefa Piłsudskiego, niezłomnego szermierza idei niepodległościowej. Dowodem tego było powołanie podówczas Piłsudskiego na honorowego przewodniczącego zjazdu wojskowych Polaków formacyj polskich na wschodzie i uznanie jego idei wyzwoleńczej, za swój sztandar. Różne podówczas były orjentacje polityczne, każdy uważał swój program za zbawienny, prowadzący do celu. Marszałek Piłsudski miał jeden program, program czynu i ten zwyciężył.

Jakkolwiek władze okupantów starały się za wszelką cenę stłumić ruch niepodległościowy, a uwięzieniem Marszałka Piłsudskiego sparaliżować jego szkodliwe dla państw działania, to jednak zapoczątkowany przez Marszałka Piłsudskiego wysiłek jawnej i podziemnej pracy wolnościowej nietylko nie przygasł, lecz żarzył nieustannym płomieniem serc niewolnego narodu.

Kadry tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej, powiększały się z dnia na dzień. Marszałek Piłsudski przez swego zastępcę gen. Rydza-Śmigłego kierował całą akcją konspiracyjną. Na jego rozkaz czekała w państwie kilkutysięczna organizacja, która z chwilą

załamania i frontów państw centralnych Komendanta z więzienia, walny wzięła udział w rozbrajaniu okupantów, tworząc następnie podwalinę, do budowy przyszłej armji polskiej.

Opatrznościowemu mężowi Marszałkowi Piłsudskiemu, entuzjastycznie witanemu w dniu 11-go listopada, po powrocie z więzienia w Magdeburgu, Naród powierzył swoje losy i losy państwa.

W ten sposób pełnia władzy spoczęła w rękach Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego. W niebywale trudnych warunkach tak wewnętrznych jak i zewnętrznych dla państwa organizuje on armję polską, która miała ostatnią dawkę z krwi znojów i trudu donieść prawdy, że polskiem będzie to wszystko, co krwią wywalczonem zostanie, a nie, co w dyplomatycznych pisane papierach.

I chwycili za broń wszyscy Polacy na całem Państwowym terenie: Poznań i jego powstańcy, Lwów ze swemi Orlentami, Wilno z uczniami i skautami, Górny Śląsk ze swoim robotnikiem, a w końcu cały naród pod wodzą Marszałka Piłsudskiego, w obronie Warszawy, zwartym stanął murem, by stoczyć ostatnią walkę — Walkę Wyzwolenia.

Aż nadszedł wreszcie rok 1920, rok pełnej wolności. I ten kwiat cudowny, kwiat Odrodzenia po strasznych przeżyciach Narodu, zasiany na niwie urodzajnej, troskliwie pielęgnowanej przez wszystkie warstwy społeczeństwa, musi nareszcie po dziesięciu latach wolności, tak się rozwinąć, by w pełni zakwitła moc i potęga Rzeczypospolitej Polskiej.

We wszystkich komórkach życia państwowego i narodowego, a przedewszystkiem wśród tych, którzy poza swemi zajęciami codziennemi, oddali wolne chwile na cele przysposobienia wojskowego, powinna się jak najsilniej uwydatniać idea ku doprowadzeniu Polski do mocarstwowej potęgi.

Skupieni przy Orła skrzydlach rozpiętych, dla Wodza Narodu, w tej ważnej dla Państwa chwili, miejmy cześć głęboką i posłuch — gwarancję wytrwania.

W te wielkie rocznice, odzyskania Niepodległości i zwycięstwa nad Rosją, śluby składamy, jako hołdu wyrazy, że w zgodnej współpracy, pod Wodzą opatrznościowego męża Narodu Marszałka Piłsudskiego, jedynie dobro Ojczyzny mając na względzie, dla Niej pracować i dla Niej umierać będziemy.

Dla tych co dziś, śmią tak otwarcie domagać się rewizji granic Polski, mamy jedną odpowiedź, że nie może nas żaden wróg, gdyż tak jak przed dziesięciu laty, potrafiliśmy zwyciężyć, tak i dziś będziemy umieli w zgodnym wysiłku, wraz z ukochanym Wodzem odeprzeć wszelkie zakusy.

Śladem naszych przodków, którzy krwią pisali smutne „Nie zginęła“ my gdy zajdzie potrzeba pisać będziemy, że Ona nigdy nie zginie!

W te wielkie rocznice, które z taką radością dziś obchodzimy, my dumni spadkobiercy tysiącletniej tradycji, nie możemy też zapomnieć o tych, którym z szarych mogił popiołów, nie było sądzonem ujrzeć Polski Przebudzenia.

I z głębi serc naszych ślemy dziś wołanie „Ojczyzno święta bądź pozdrowiona przez tych, co z dumą za Ciebie umarli. Promienny chwałą czyn Waszego męstwa, będzie poświęceń wzorem i zachętą, a grób Wasz każdy, jako znak zwycięstwa, drogim klejnotem i relikwią świętą“. C.



Jak wiadomo, na terenie Małopolski Tow. Szkoły Ludowej prowadzi szeroką akcję kulturalno-oświatową wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Umieszczona obok fotografja przedstawia księgarnię tegoż Towarzystwa, mieszczącą się przy ulicy Batorego we Lwowie.

Należy tu nadmienić, że dzięki niestrudzonej i pełnej poświęcenia pracy p. dyr. Stefana Szpingera, księgarnię tę należy zaliczyć do najlepiej prosperujących placówek T. S. L.

Przysposobienie Wojskowe i Wychowanie Fizyczne na Pomorzu

Przysposobienie wojskowe w niepodległej Polsce znajduje niezwykle dużo pięknych wzorów wiernego i bezinteresownego służenia krajowi; ma bogatą tradycję wykutą w glorji bezprzykładnego bohaterstwa przez rycerskich przodków, którzy ofiarnie kładli życie w potrzebie, wykuwali granicę potężnego mocarstwa Piastów, byli przedmurzem chrześcijaństwa przeciwstawiającem garstki walecznych potężnym najeźdźcom pogańskiego Wschodu.

Ślady dawnego przysposobienia wojskowego znajdujemy jeszcze dzisiaj w rozsianych po całym kraju a najliczniej na Pomorzu Towarzystwach Bractwa Strzeleckiego, organizacji o bogatej i pięknej przeszłości.

W okresie porozbiorowym widzimy usiłowania wznowienia dawnych świetnych tradycyj, na których wodzowie powstań narodowych budują swoje plany walki o wolność. Próby robiono, lecz położenie ówczesne nie pozwoliło na osiągnięcie zamierzeń.

Korzystne warunki dla tej pracy znajdujemy na parę lat przed wojną światową; jest to okres napięcia politycznego i wzrastających wysiłków militarnych mocarstw europejskich.

Nieszczęścia naszego kraju poprzedzające ten okres wytworzyły w nas psychikę całkowitej bezsiły, z której wyrwać nas mogła zaiste szaleńcza odwaga człowieka, który swym czynem wyzywał wszystkie siły przeciw sobie człowieka, który umiał myśleć za wszystkich, umiał patrzeć w nadchodzące wypadki i wyciągnąć z nich wskazania, z których należało wykuć czyn oręża i rzucić go na szale nadciągającej burzy.

Obudzeni Jego wolą, sięgnęli po rdzewiejący polski miecz, Marzyli w swoich młodych rozpalonych głowach o czynie śmiałym, przerastającym ich siły, czynie, który spokojnych ludzi przerażał swą niepoczytalnością, wygniatał tem większą martwotę bezczynu.

Kiedy przycichła pożoga wojny na naszych ziemiach i ucichł na chwilę szalony ryk dział, z za oparów krwi, dymów z pogorzelisk i zniszczeń dokonanych przez najeźdźcę, zeszła jutrznia wolności, ziścił się cudowny sen pokoleń. Oczy z łez radości ocierano, nie mogąc uwierzyć, że stajemy się włodarzami na własnej ziemi.



Kurs C. K. M. dla Powstańców i Wojaków m. Grudziądza.
Komendantem kursu był por. Szpakowski, komendant powiatowy P. W. na m. Grudziądz.

Lecz pełna beztroska radość krótkotrwałą była. Wróg stał u wrót jednej granicy; nie opuścił jeszcze prastarych ziem naszych, gniazda orłów Piastowskich, na drugim krańcu. Chciano wydrzeć nam bezprawnie ziemię orląt. Zewsząd jak sępy rzucili się na bezbronną zdobycz, mniemając, że niezdolni będziemy oprzeć się nie mając broni, wojska i żywności. W tym to właśnie okresie znajdujemy pierwsze usiłowania, zmierzające ku wciągnięciu w orbitę potrzeb Państwa istniejącego i słabo zorganizowanego przysposobienia wojskowego.

W tych to najcięższych chwilach, element najwięcej zapalny, uświadomiony narodowo i zaprawiony w różnych zakonspirowanych polskich organizacjach P. W. do patrjotyzmu czynnego, rzuca na szalę wypadków swe młode siły i w różny sposób zdobyte umiejętności żołnierskie, organizując oddziały ochot-

nicze, które biorą udział już to na jednym z frontów, czy też w walce z okupantami wewnątrz kraju, już w pracy tajnej, cichej a groźnej dla ciemięzcy, jak na ziemiach zachodnich; wreszcie, jako korona wysiłku młodego a bujnego temperamentu żołnierskiego i wielkiej miłości Ojczyzny, to masowy udział naszego kwiatu młodzieży w walkach z nawałnicą bolszewicką w chwilach krytycznych, kiedy wróg szturmował do serca Polski, naszej stolicy.

W okresie tym o jakiejkolwiek pracy wyszkoleniowej, o jakimkolwiek systemie i ładzie nie dało się pomyśleć; był to czas, kiedy nie instruktor, nie programy, ale twarda rzeczywistość waląca w zręby naszej, co dopiero odzyskanej wolności uczyła wojaczki, hartu, koleżeństwa i innych cnót żołnierskich.

Następny okres to czasy powojenne, czasy, kiedy psychika nieomal całego społeczeństwa wbrew wypowiedzeniu, że: „spocząć na laurach, to klęska", nastawiona została na życie i pracę pokojową, niechętna wszelkiem poczynaniom, mającem na celu przygotowanie społeczeństwa do ewentualnej wojny obronnej.

Dopiero czas i rewizjonistyczne pomruki sąsiadów obudziły czujność i świadomą potrzebę czynu, skierowując myśli do przygotowania naszej młodzieży do zadań mogących jej przypaść, gdy wróg sięgnie po naszą ziemię. Usiłowania te, które poczęły się tu i ówdzie przejawiać, nie dawały pełnych wyników z braku właściwych wytycznych, planu, pomocy i opieki nad istniejącymi oddziałami P. W. Dopiero przeznaczenie do tej pracy kadr oficerskich, t. zw. oficerów instrukcyjnych przy P. K. U. (później ofic. p. w. przy pułkach piechoty) rozwiązało częściowo sprawę i dało impuls do zreorganizowania istniejących i tworzenia nowych ośrodków organizacyjnych. Lecz i tu brak jasnych i skonkretyzowanych wytycznych sprowadzał niejednolitość metod, a w konsekwencji przy dużych wysiłkach jednostek otrzymano słabe wyniki końcowe, polegające na nielicznych ćwiczeniach i zebraniach, które miały utrzymać na możliwym poziomie gotowości wojskowej istniejące i świeżo zorganizowane oddziały Przysposobienia Wojskowego.

Okres powyższy, który trwa do początku 1926 r. da się jednak zamknąć pewnemi realnemi wynikami w tej dziedzinie. W tym czasie zdołano wychować w społeczeństwie świadomą potrzebę sposobienia się do obrony. Istniejące organizacje P. W. znalazły oparcie moralne i materjalne i zrozumienie swoich potrzeb u władz wojskowych i administracyjnych, oraz szerokich warstw społeczeństwa myślącego kategorjami państwowemi. Był to okres tworzenia coraz to nowych placówek o charakterze P. W.

Pracę właściwą metodyczno-szkoleniową przeniesiono na grunt najbardziej odpowiedni, do szkół średnich i częściowo akademickich.

W tym czasie skłaniano się ku systemowi wprowadzenia przymusowego przysposobienia wojskowego w całem państwie, jednak względy gospodarcze i polityczne nie pozwoliły na to; pozostał system ochotniczy, który istnieje do dzisiaj, mając swe wady ale i duże zalety. System ochotniczy nie pozwala i obecnie na prowadzenie ciągłości i jednolitości szkolenia. Dużo jest jeszcze jednostek mniej uświadomionych, uchylających się pod lada pretekstem od pracy. Z drugiej strony koncepcja przymusowego



Pluton P. W. Chełmno w czasie ćwiczeń gimnastycznych.

przysposobienia wojskowego przekreśla w dużej mierze pierwiastek ideowy tej pracy.

Następny etap tej pracy i druga połowa 1926 r., kiedy powołano do życia Państw. Urz. W. F. i P. W. i nadano robocie przemyślane ramy organizacyjne, celowo nastawione programy i wytyczne, wzmocniono istniejącą kadrę oficerską i podoficerską, oraz określono cel i metody pracy. Odtąd rozpoczyna się gorączkowa działalność w terenie, idąca po linji:

1. przygotowania młodzieży przedpoborowej do służby wojskowej i pracy społeczno-obywatelskiej;

2. równolegle postanowiono utrzymać w karbach organizacyjnych i gotowości bojowej organizację rekrutującą się z podoficerów i szeregowych rezerwy.

Niespełna 4 ostatnie lata, to okres normalizacji na polu przysposobienia wojskowego, a co za tem idzie i dzisiaj już widocznych pozytywnych wyników pracy.

Dzisiaj każda organizacja grupująca w sobie ludzi młodych, przedpoborowych lub tych, którzy już spełnili swój obowiązek wojskowy, wzięła sobie za punkt honoru prowadzenie jak najintensywniejszej pracy wyszkoleniowej, która gdzieś w odległej perspektywie może znaleźć swój pełny wyraz i realne korzyści dla Państwa.

Jednakże i obecnie w pokojowym życiu z pracy tej płyną dla Państwa znaczne korzyści i to w znaczeniu gospodarczem i fakcie, że społeczeństwo przez tę robotę zbliża się do swoich właściwych obrońców, dając im pełne oparcie i zrozumienie ich potrzeb. Wreszcie przywileje dla tych, którzy z szeregów przysposobienia wojskowego powołani są do odbycia służby w armji, dopełniają tych wartości.

Poza dziedziną wyszkoleniowo-wojskową, która wykonana jest w pewnym określonym czasie i warunkach, w ramach wyszkolenia rekruckiego, rozpoczęto akcję zazębiającą się z przysposobieniem wojskowem, t. zw. wychowanie fizyczne.

Akcja ta dzięki niezmordowanej energji kierowników i pionierów idei odrodzenia fizycznego narodu, jest w stadjum pełnego rozkwitu, zwłaszcza w większych ośrodkach miejskich. Oczywiście brak tu jeszcze dostatecznej ilości w pełni wykwalifikowanych instruktorów, brak urządzeń i sprzętu; dalszym powodem nie osiągnięcia całkowitych wyników, to słabe uświadomienie społeczeństwa, zwłaszcza na wsi, gdzie nie umieją doceniać dobrodziejstwa, jakie daje systematyczne ćwiczenie gimnastyczne i ruch na wolnem powietrzu. W każdym razie należy stwierdzić z całą bezstronnością, że pionierzy tej pracy osiągnęli bardzo wiele, zwłaszcza kiedy weźmiemy pod uwagę, że swe wyniki skierowali głównie w ośrodki, gdzie ludność wskutek specyficznych warunków miejskich jest skazana na wegetację i pozbawiona często elementarnych urządzeń higjenicznych — ludność, której charakter pracy i życia miejskiego domaga się opieki i wglądu czynników, które powinny czuwać nad zdrowiem społeczeństwa, ludność, która po swojej ciężkiej wyczerpującej pracy łaknie słońca i racjonalnego ruchu na świeżem, czystem powietrzu.

Obok właściwej pracy przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego prowadzona jest w porozumieniu i przy udziale władz administracyjnych, akcja wyszkoleniowa w obronie przeciwgazowej i przeciwlotniczej ludności cywilnej. W związku z tem przystąpiono do zorganizowania w każdej niemal gminie t. zw. komitetów, na których czele stoi wójt lub sołtys. Członkowie komitetu rekrutują się z pospolitaków, przedpoborowych i kobiet. Członkowie ci przeszkalani są na kilkunastogodzinnych kursach o specjalnym programie dla ludności cywilnej.

Równolegle do tego i przy współudziale L. O. P. P., władz kolejowych i innych, przeszkolono w zakresie obrony czynnej przeciwgazowej cały personel kolejowy, Pol. Państwową straż ogniową, urzędników pocztowych i pracowników instytucyj i zakładów użyteczności publicznej.

Z dotychczasowych wyników tej akcji można wnioskować, że każdy napad gazowy czy lotniczy nieprzyjacielski znajdzie ludność cywilną i władze administracyjne uświadomione o niebezpieczeństwie i przygotowane do skutecznej obrony.

Rozpatrując pracę przysposobienia młodzieży do służby wojskowej, utrzymania na właściwym poziomie wyszkolenia rezerwistów, oraz równoległą z tem działalność w zakresie wychowania fizycznego, wreszcie przygotowania całej ludności do obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej trzeba stwierdzić, że dokonano na terenie naszego województwa bardzo dużo, tem więcej, jeżli się zważy warunki pracy, weźmie pod uwagę czynnik czasu, przestrzeni i ilości instruktorów i przeliczy na zamierzenie ilość czynnie pracujących organizacyj i ilość ćwiczących w przysposobieniu wojskowem i wychowaniu fizycznem.

Braki istnieją jak zawsze i wszędzie, gdzie się coś buduje; brak jeszcze dotąd dostatecznej ilości instruktorów p. w. i w. f. w terenie, duże są brak w sprzęcie, niema w wielu miejscach odpowiednich terenów do ćwiczeń, brak strzelnic itp.

Recytowanie tu bolączek i niedomagań nie zmienii radykalnie ani uzdrowi obecnego stanu rzeczy. W ten sposób nie podwoi się kadry szkolącej i nie znajdzie na miejscu takich środków i rad, któreby natychmiast złu zaradziły. Nie mniej patrząc z otuchą na nasz 10-letni dorobek we wszystkich dziedzinach życia społecznego, warto kwęstję tę wziąć pod rozwagę i rozglądać się w możliwościach dzisiejszego stanu rzeczy i stopniowo szukać rozwiązania problemu, od którego w dużej mierze będzie zależało, czy akcja zakrojona na tę miarę co dzisiaj, spełni oczeki-

wania i da pełne owoce w postaci wyszkolenia rekruckiego całej przedpoborowej młodzieży, przygotuje całe społeczeństwo do obrony przeciwchemicznej i wreszcie upowszechni i zrealizuje ideę „Naród odrodzony fizycznie".

A wszak to jest celem tej pracy i w tym kierunku powinny iść wszystkie usiłowania.

Coraz większe zrozumienie i poparcie tej akcji przez czynniki miarodajne, wchodząca coraz więcej na właściwą drogę współpraca władz wojskowych P. W. z czynnikami administracyjnymi i społecznymi, każe żywić jak najlepsze nadzieje i wierzyć, że trudności, jak mała ilość wykwalifikowanych instruktorów, braki w sprzęcie w. f. i p. w., brak urządzeń sportowych i hal do ćwiczeń uda się przy dobrych chęciach, w zrozumieniu rzetelnej i zdolnej współpracy usunąć.

W streszczonym rzucie historycznym naszego dorobku na polu przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego nie można również pominąć milczeniem pracy, jakiej ostatnio jesteśmy świadkami, pracy przysposobienia wśród szerokich zastępów kobiet, które dążą wytrwale i z całą świadomością do celu, z wiarą, że w przyszłości, gdy Ojczyzna będzie w potrzebie i kobieta-polka będzie miała swoje wielkie zadanie do spełnienia.

Dzisiaj, w ogólnym wyścigu pracy powinni wszyscy, komu dobro kraju i sprawa naszej młodzieży leży na sercu, wprzęgnąć we wspólny rydwan swoje wysiłki i pójść z pracą, radą i opieką do tych, którzy nas z czasem zastąpią, pamiętając, że to, co dzisiaj wszczepimy w młode serca i dusze, tj. potrzebę służenia krajowi, uczciwą pracę i obowiązkowość, będzie dla niej wskaźnikiem w okresie samodecydowania o najważniejszych sprawach kraju.

Dzisiaj wysiłki Państwa i społeczeństwa muszą iść ku utrwaleniu naszego bytu niepodległego.

Musimy wytężyć wszystkie siły, ażeby w potrzebie obronić najdroższy skarb — wolność własnego kraju.

Wiemy, że wojna to bilans pokojowej pracy całego społeczeństwa.

Tej pracy nie wolno odkładać!

Wolność Ojczyzny zależeć będzie od sumy wysiłków włożonych przez cały naród na ołtarzu Jej obrony, przygotowanej w cichej żmudnej pracy pokojowej.

Związek Podoficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej

Okręgu D. O. K. VIII. w Toruniu.

Podoficerowie Rezerwy po zakończeniu wojny światowej i po ustaniu zmagań o wolność i niepodległość Ojczyzny na froncie wschodnim (bolszewickim), uznali za konieczność niespoczęcie na laurach, lecz zorganizowanie się w celu utworzenia gotowości bojowej dla obrony już raz wytkniętych granic.



Pluton honorowy w dniu 10-lecia odzyskania Pomorza.

Pierwsze Koło Związku Podoficerów Rezerwy powstało w Toruniu dnia 26 kwietnia 1924 r. Zorganizował je Kaczmarek Teofil, który następnie piastował przez 4 lata prezesurę. W tym czasie poświęcał on dużo pracy i wysiłku dla tejże placówki, przez co jako najstarsza na Pomorzu jest do chwili

obecnej najpoważniejszą z pośród Kół Okręgu. Koło Toruńskie liczy obecnie 312 członków, posiada własny sprzęt ćwiczebny, własną koleżeńską kasę pogrzebową oraz 3 hufce szkolne przedpoborowych, których wyszkoleniem kierują instruktorzy podoficerowie członkowie Koła Toruńskiego. Po Kole Toruńskiem organizowały się kolejno dalsze koła na Pomorzu.

Kołem rywalizującem z Kołem Toruńskiem, jest Koło Inowrocław którego założycielem i 6-cio letnim prezesem jest Eckert Mieczysław. Liczy ono 240 członków. Wyróżnia się wielką rzutkością i dużą liczbą członków-sportowców. Dobrze zorganizowane drużyny zawodników biorą udział we wszelkich zawodach i świętach sportowych, gdzie wybijają się na czoło i zabierają pierwsze nagrody.

Poważnem Kołem jest też Koło Bydgoszcz liczące obecnie 226 członków; kieruje niem sprężyście prezes Chlebek. W roku 1926 zorganizowało Koło Bydgoszcz wielkie manewry Związkowe i pokrewnych organizacyj, które wypadły na pograniczu niemieckiem bardzo okazale. Podoficerowie Rezerwy dali dowód, że gotowi są stanąć w obronie całości granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

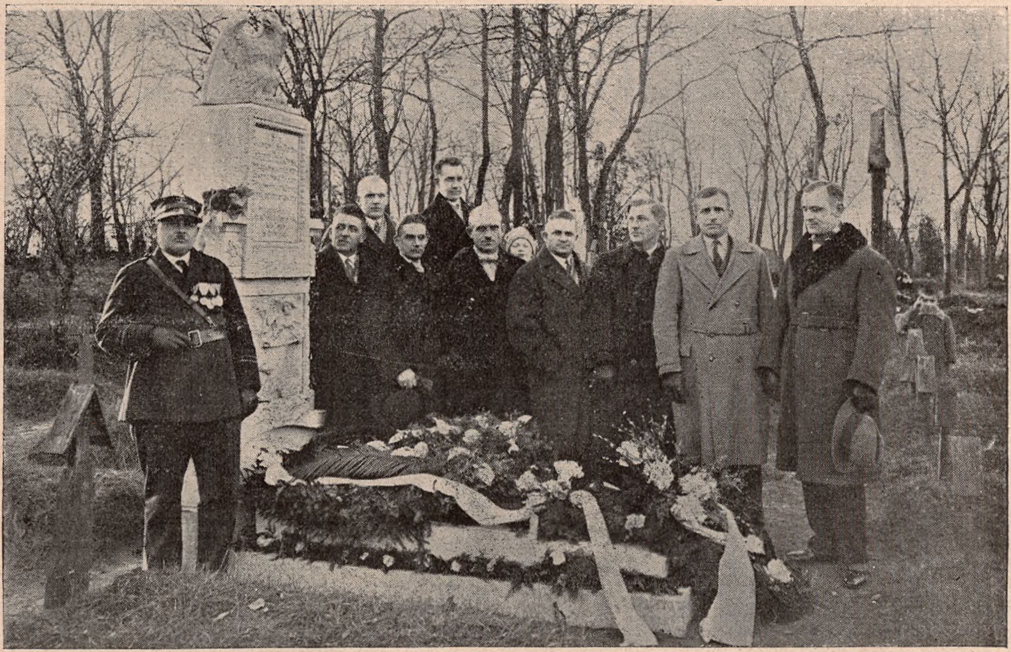
Koło Grudziądz pracuje bardzo intensywnie liczy członków 185, przeprowadza regularnie ćwiczenia i cieszy się poważaniem wśród społeczeństwa.

Teren działalności Zarządu Okręgu obejmuje tereny podległe D. O. K. VIII., to jest całe województwo Pomorskie, część województwa Poznańskiego i część województwa Warszawskiego, gdzie we wszystkich miastach i większych wioskach istnieją Koła Podoficerów Rezerwy. Na wyróżnienie w pracy na polu przysposobienia wojskowego zasługują Koła: Brodnica, Chełmno, Chełmża, Chodecz, Golub, Jabłonowo, Koronowo, Lidzbark, Mogilno, Nakło, Pelplin, Świecie, Starogard, Tczew, Tuchola, Włocławek i Wąbrzeźno.

Ilość Kół przynależnych do Okręgu na D. O. K. VIII. wynosi 43.

Rok rocznie urządza Zarząd Okręgu związkowy marsz bojowy o puhar wędrowny, oraz strzelanie o mistrzostwo Okręgu.

Pierwszym prezesem i twórcą Okręgu na D. O. K. VIII., był obecny burmistrz miasta Działdowa Antoni Felski.



Pomnik poległego przy wkroczeniu Wojsk Polskich na Pomorze, plut. Pająkowskiego.
Fundacja Zw. Pod. Rezerwy koło Toruń.

Rola polskich kolei i kolejarzy w roku 1920

Odczyt mjr. dypl. Gustawa Nowosielskiego na „Święcie Kolejarza Polskiego"

Na wiosnę roku 1920 w pierwszych miesiącach ofenzywy Tuchaczewskiego, armja polska, stojąca na Dźwinie, Berezynie i Dnieprze, była osamotniona z powodu zupełnej bierności całego społeczeństwa i narodu. Osamotnienie to nie było jednak zupełne. Obok nas bowiem, obok armji bojowej, stała druga specjalna armja, wierna Polsce i Naczelnemu Wodzowi — armja Polskich Kolejarzy. O tej armji, o Was, moi Panowie, o Waszej pracy w roku 1920 chcę dziś w to święto kolejarza-żołnierza powiedzieć

parę słów. W przemówieniu swem nie będę zupełnie mówił o bohaterskich wyczynach poszczególnych kolejarzy, nie będę więc mówił o braniu udziału polskich kolejarzy w obronie Wilna czy Lwowa, o zachowaniu się ich na zagrożonych odcinkach kolejowych i dworcach, o zachowaniu się na pociągach pancernych. Ja chcę Panom dziś powiedzieć o czemś znacznie głębszem i ważniejszem — chcę dzisiaj przedewszystkiem pokazać Panom na pierwszem miejscu tę waszą istotną dla Państwa i dla wojny pracę, pracę cichą, lecz olbrzymią, pracę związaną z operacjami umożliwiającą życie i walkę wojsk w polu, zezwalającą więc na realizowanie się najrozmaitszych koncepcyj i myśli Naczelnego Wodza O tem więc chcę dziś powiedzieć parę słów, starając się rzecz prosta ująć to zagadnienie prosto, popularnie a przedewszystkiem serdecznie tj. z tem uczuciem, z którem napewno każdy wojskowy, rozumiejący się na operacjach, musi zwracać się do kolejarzy. Było to na wiosnę w połowie maja 1920 r. Gros sił armji Polskiej było skoncentrowane na południu od Polesia i na Ukrainie, a reszta, słaba i rozciągnięta, znajdowała się na północy, gdzieś daleko na wschód od Wilna w rejonie Mińska, Borysowa i Połocka. I w tej sytuacji uderzyli bolszewicy przeważającą siłą na północy, to jest tam, gdzie siły nasze były słabe, gdzie stała słaba pierwsza armja. Rzecz prosta, front tej armji załamał się wojska rozpoczęły odwrót, powstało niebezpieczeństwo że nieprzyjaciel zniszczy nasze północne skrzydło i otworzy sobie tamtędy drogę w głąb kraju. Niebezpieczeństwo było poważne, trzeba je było zlikwidować albo przynajmniej powstrzymać. I w tej sytuacji Naczelny Wódz nakazuje ściągnięcie jak największej ilości jednostek wojsk na północ — wyrywa się jednostki z Ukrainy – wyrywa się jednostki z innych odcinków frontu, alarmuje resztki jednostek, znajdujące się w głębi kraju i wszystko to rzuca się na pomoc dla północy dla powstrzymania tam nieprzyjaciela, dla wykonania więc woli Naczelnego Wodza. I zadania tego przegrupowania na całym froncie podejmują się i przeprowadzają w przeważnej części nasze koleje i kolejarze. Ściąga się więc tabor kolejowy, ściąga niemal z całej Polski, bo stan ówczesnego kolejnictwa był prawie że fatalny w całej Polsce, organizuje się linje kolejowe o niezwykle małej przelotności, załadowuje się wojska i przerzuca się je masowemi transportami na północ, na zagrożone pole bitew. I w tych ciężkich i pamiętnych dla kolejarzy dniach przetransportowywujecie Panowie około 5 dywizji, na one czasy bardzo wielką siłę, przerzucacie Panowie około 200 transportów, nie licząc transportów ze sprzętem wojennym, dzieła tego zaś dokonywujecie Panowie na czas. Był to wysiłek duży, ale wysiłek, który bezwzględnie się opłacił. Dziś wszyscy dokładnie zdajemy sobie sprawę z tego, że przez przerzucenie tych wojsk kolejarze umożliwili zrealizowanie woli Naczelnego Wodza. Dzięki kolei — dzięki waszej pomocy udało się na północy nie tylko powstrzymać, ale nawet pobić nieprzyjaciela i odrzucić na wschód. Przez cały pełny miesiąc tj. przez czerwiec reorganizuje się, zbiera się siły i dopiero w dniu 4 lipca rusza do dalszej ofenzyny. O efekcie tego przegrupowania na froncie północnym, dokonanego w przeważnej części przy pomocy kolei, wspomina Marszałek Piłsudski w swojej książce pt. „Rok 1920", w rozdziale, w którym rozważa kwestję odwrotów:

„Zaznaczam, że dla opanowania majowej ofenzywy Tuchaczewskiego, dyw. 4, 15 i połowa 5 tej przybyły na czas".

Rzecz prosta. przybyły na czas, gdyż kolej i kolejarze spełnili swoje zadanie.

W tym samym okresie i to nawet w bardzo krótkim czasie po opisanych przezemnie transportach kolejarze rozpoczęli nową pracę. Oto załamuje się front południowy, Budienny z masami kawalerji przedziera się przez nasze rzadkie linje i dostaje się za front. Fakt ten nakazuje znowu osłabienie północy i wzmocnienie południa — trzeba więc wyrwać pewne jednostki z północy, załadować je i przewieźć na południe. I znów ruszają transporty operacyjne, kolejarze zbierają tabor, organizuje się linje i przewozi około 3-ch dewizyj i w ten sposób umożliwia się wzmocnienie frontu południowego.

Jakąż więc rolę w tym pierwszym okresie 1920 r. spełniają koleje i kolejarze? Oto przedstawiłem Panom jak na skutek zagrożenia pewnych odcinków, koleje załadowały i przewiozły masy wojsk tam, gdzie chwiał się front polski. zagrożony przeważającemi siłami nieprzyjaciela. Koleje przewoziły wojska z jednego końca frontu na drugi, z północy na południe, z południa na północ. Przedstawiłem panom również, jak wyrywane i przewożone przy pomocy kolei wojska powstrzymywały nieprzyjaciela i rozpoczynały walkę tam, gdzie skierowała je wola Naczelnego Wodza. I otóż właśnie — przez umożliwienie wypełnienia nakazanych zadań przez wojsko, koleje wypełniły swe zasadnicze zadanie t. zw. manewrowanie wojskami, to jest przerzucanie wojska tam, gdzie sytuacja tego wymagała. I to było najbardziej właściwe zadanie kolei — zadanie najbardziej charakterystyczne dla działań w roku 1920, gdzie wojsk było mało, gdzie trzeba było niemi wciąż manewrować i przerzucać z jednego odcinka frontu na drugi. Przez wypełnienie tych zadań kolejarze jakgdyby zdwajali słabe siły polskie i umożliwiali ciągłe używanie tych wojsk na froncie.

W okresie odwrotu praca kolejarzy rozpadła się na szereg rozmaitych czynności, wykonywanych naprawdę w bardzo ciężkich warunkach. Panowie przypominacie sobie te chwile, kiedy załamany front polski cofał się niepowstrzymanie w głąb kraju. Nieprzyjaciel parł wciąż naprzód. Wojska zniszczone i zde-

moralizowane toczyły nieskoordynowane i odrębne boje. Na głębokich tyłach podniosły głowę różne ciemne elementy, które niszczyły linje telefoniczne, telegraficzne, wysadzały mosty i urządzenia kolejowe. I w tych ciężkich warunkach, mimo wszystko trzeba było pracować, gdyż potrzeby frontu były duże. Trzeba więc było naprzód odciążyć front od wojsk, które najbardziej były zdemoralizowane i zniszczone — trzeba było je czemprędzej przewozić w głąb kraju na odpoczynek i reorganizację. Dalej trzeba było ten słaby front zasilać wciąż świeżemi siłami — nowoformowanemi pułkami rezerwy. Trzeba było bronić majątku państwowego i z zagrożonych terenów państwa, wywozić i ewakuować wszystkie urządzenia armji, jak magazyny składy amunicji, żywności itp., ewakuować siebie, urządzenia i tabor oraz władze państwowe. Wreszcie w miarę wycofania się własnych wojsk, trzeba było niszczyć własne linje kolejowe, wysadzać własne objekty kolejowe i drogowe. I te wszystkie zadania spełniają znowu nasi kolejarze. W okresie tym przewożą oni setki transportów z wojskiem świeżem na front, zmęczonem do kraju i setki transportów ewakuacyjnych z bezcennym materjałem. Nieraz pod osłoną pociągów pancernych wywozi się majątek wartości miljonowej i chroni się go w ten sposób przed grabieżą Sowietów. Wreszcie w miarę wycofania się własnych wojsk, kolejarze muszą niszczyć własne objekty. W tym okresie zniszczono około 100 mostów i przepustów, 500 zwrotnic i obrotnic. A wszystkie te prace są dokonywane przy ciągłem zagrożeniu linji kolejowych przez nieprzyjaciela, który od tyłu napada na stacje kolejowe i nieraz w pień wycina wszystkich kolejarzy, który często niszczy linje kolejowe od tyłu i zmusza kolejarzy do naprawy tych linij pod ogniem karabinów i broni automatycznej.

Te prace dokonywane są ponadto przy ciągłej destrukcyjnej akcji wrogich elementów Państwa, które potajemnie organizują napady na dworce kolejowe i w straszliwy sposób mordują całe obsady tych stacyj oraz niszczą urządzenia kolejowe i powodują na linjach ciągłe katastrofy nieraz całych pociągów. Ginie w tym okresie wielu kolejarzy, giną oni na posterunkach przy wykonaniu ich zasadniczych czynności.

Zadania kolejarzy w tym czasie polegały w dalszym ciągu na manewrowaniu wojskami, na odciążaniu frontu i ułatwianiu w ten sposób odwrotu oraz dalej na obronie majątku państwowego przez wycofywanie tego majątku z terenów zagrożonych i zachowanie w ten sposób pewnych środków, przy pomocy których można było szybko na terenie odzyskiwanym w czasie ofenzywy całe nasze życie państwowo zreorganizować.

Niezwykle charakterystyczne oraz ważne zadanie przypadało kolejarzom w okresie ofenzyny. Jest to ten okres, który zadecydował o pełnem zwycięstwie. W okresie tym bierne dotąd społeczeństwo budzi się Naród w obliczu strasznej groźby utraty niepodległości zdwaja swe siły. W kraju ustają spory, waśnie i niepokoje, a rodzi się powszechnie braterstwo i solidarność, jak z granitu wykuta skała. Wojska zasilone żołnierzem ochotniczym, czując serce w narodzie, rzucają się na zwycięskie dotychczas armje sowieckie i rozpoczynają ofenzynę. I w tym okresie koleje mają w historji swoją świetną kartę, którą w krótkości tu skreślę — ale przedtem charakteryzuję warunki, w jakich pod względem komunikacyjnym toczyła boje armja polska i sowiecka. Otóż armja sowiecka w czasie całego naszego odwrotu posuwała się z niezwykłą szybkością naprzód i zajmowała tereny, na których linje kolejowe były zepsute; w tych warunkach oddziały sowieckie, posuwając się wciąż naprzód i znajdując wszędzie uszkodzone komunikacje odrywały się coraz bardziej od swoich linlj kolejowych Rzecz prosta, że w takich warunkach, przy takich olbrzymich przestrzeniach, pozbawionych zupełnie linij kolejowych, dowożenie do frontu sowieckiego tego wszystkiego, co jest dla frontu potrzebne do walki i życia, było niezwykle trudne. Materjał wojenny bowiem musiał być wyładowany gdzieś daleko poza frontem i przewożony przy pomocy olbrzymiej ilości taborów, które nawet przy takich ilościach nie mogły podołać zadaniu. U nas sytuacja przedstawiała się inaczej. Myśmy w tym okresie dysponowali siecią kolejową bogatą, która linjami rozkładowemi przebiegała wzdłuż frontu, a linjami dobiegowemi dochodziła niemal do pierwszych linij bojowych. Rzecz prosta, że przy takich linjach kolejowych byliśmy w stanie manewrować wojskami i przegrupowywać je szybko i sprawnie, a ponadto mogliśmy do frontu naszego dostarczać wszystko to, co było mu potrzebne dla walki.

Stąd też pod względem komunikacyjnym nasza sytuacja była lepsza — lepsza głównie dlatego, żeśmy posiadali linje kolejowe, przy pomocy których byliśmy w stanie szybko zrealizować znany już dzisiaj w całej Europie plan tzw. bitwy warszawskiej, plan, którym genjusz Naczelnego Wodza ratuje Polskę i jej niepodległość. Samo przeprowadzenie przegrupowania do bitwy warszawskiej odbyło się sprawnie. Dnia 16 lipca rozpoczyna się ofenzywa, w konsekwencji której wojska nasze dnia 25-go stają już nad Niemnem. Armia polska posuwa się znowu w ciągu krótkiego czasu daleko na wschód. Lecz wysuwając się znowu tak daleko naprzód, pozostawia za sobą zniszczone węzły kolejowe i drogowe, których bolszewicy nie umieli odbudować. I znowu w związku z tem zaczyna się dla kolejarzy nowa olbrzymia praca odbudowania linij kolejowych, uruchomienia poszczególnych odcinków kolejowych.

W pracy tej wykazują kolejarze wielką tężyznę oraz dużo poświęcenia; w tym okresie kolejarze naprawili ok. 5000 klm. linji kol., wybudowali ok. 200 mo-

stów, między innemi most na Szczarze, Zbruczu, i Niemnie, ten ostatni w rekordowym czasie ok. 10 dni.

Wielka to była praca i trudno o niej zapomnieć wtedy, gdy się mówi o ofenzywie 1920 r. Dzięki tej pracy udało się przedewszystkiem zreorganizować nasz front na Niemnie. Dzięki uruchomieniu linji kolejowych mogliśmy szybko skoncentrować nasze wojska nad Niemnem do bitwy, która zadaje ostateczny cios armji bolszewickiej. Dzięki tej pracy również umożliwiliście Panowie zaopatrzenie armji północnej, która po bitwie Niemeńskiej toczyła bój o dzisiejsze granice Państwa. Do ustalenia tych granic niewątpliwie przyczynili się nasi kolejarze. Nie trzeba zapominać, że zadania swe spełniali kolejarze w warunkach niezwykle trudnych, na dowód czego odczytam Panom obecnie parę urywków z różnych ówczesnych raportów naszych władz o stanie kolejnictwa:

„Olbrzymie braki kolejnictwa w obrębie D-twa hamują wszelką prawidłową i skuteczną akcję obronną i w przyszłości mogą stać się przyczyną nieprzewidzianych następstw. Ilość taboru kol. i jego jakości nie odpowiada ani w części potrzebom wojska na froncie.“

„Brak parowozów, złe paliwo oraz lichy stan maszyn powodują ciągłe i wielkie opóźnienia pociągów, a nawet częste odwoływania tych pociągów Wszystkie parowozy są złe, z tych 48 proc. znajduje się w reperacji. — Ruch pociągów nie wróci do normalnego stanu do czasu, kiedy D-two nie zostanie zaopatrzone w parowozy“.

Obecny niedostateczny zapas paliwa jest zjawiskiem nienormalnem i groźnem, brak wagonów nie pozwala na przewóz drzewa, bo ledwie wystarcza dla masowych przewozów wojsk.

„Jedną z głównych przyczyn słabości obronnej mego frontu jest wprost katastrofalny stan kolejnictwa, spowodowany brakiem opału, prakiem parowozów i taboru. W tych warunkach trudna, gorliwa i pełna poświęcenia praca kolejarzy i kierowników ważniejszych działów kolejowych i transportowych natrafia na trudności nie do pokonania. Obowiązkiem moim jest żądać jaknajspieszniejszego i zupełnego pokrycia tych braków, gdyż w przeciwnym razie nie mógłbym ponosić odpowiedzialności za sprawne przeprowadzenie obrony“.

Raporty te dowodzą niespożytej energji kolejarzy polskich w roku 1920, którzy, mimo tych ciężkich warunków pracy, potrafili wypełnić w całości swoje zadanie.

Z działalności Kol. Przysp. Wojskowego Dyrekcji Poznańskiej



Zarząd okręgowy K. P. W. w Poznaniu.

Siedzą od lewej: mjr. Lewicki, ref. brat. pomocy; Berg, skarbnik; dyr. Stabiński, prezes okręgu; Raburski, sekretarz okręgu; Witek, członek Zarz. Okr.

Stoją: Bielecki, ref. fach. kol.; Stroiński, ref. P. W.; Kruszka, ref. kultr. ośw.; Krupka, ref. W. F.; kap. rez. Nedbal, wiceprezes.

Z okazji poświęcenia Szandaru, który jest symbolem idei i służby kolejowo-wojskowej dla Ojczyzny, warto zapoznać się z całokształtem dokonanej pracy K. P. W., które rozpoczęło swój żywot na terenie dyrekcji poznańskiej w r. 1927. Utworzono wtenczas ogniska w Ostrowie parowoz., Lesznie parowoz. oraz w Poznaniu. Z okazji imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego wystawiły ogniska uzbrojonych członków i to; Poznań 72, Ostrów 404, Inowrocław 80, Krotoszyn 40, Wągrowiec 33 i Grodzisk 58. W dniu 3. V. 30 r. wystawiły ogniska uzbrojonych członków Poznań 216, Ostrów 90, Leszno 80, Grodzisk 50, Wągrowiec 35 i Jarocin 56.



Kompanja wraz z zarządem ogniska Kolej. P. W. w Lesznie przed defiladą.

Na początku roku 1929 rozpoczęła się efektywna praca organizacyjna. Dnia 15. II. 29 r. odbył się I. Zjazd Delegatów z przedstawicielami 32 ognisk, na którym wybrano Zarząd Okręgu. W dniu 10. III. 30 r. odbył się II. Zjazd Delegatów, na którym wybrano nowy Zarząd. W dniu II. Zjazdu liczył Okręg 39 ognisk i 6593 członków, miesiąc później, dnia 15. V. 30 r. już 57 ognisk i 7024 członków. Obecnie liczy Okręg Poznański 7394 członków, podzielonych na 68 ognisk. Wynik pracy w poszczególnych działach przedstawia się następująco:

W dziedzinie P. W.:

Urządzono ostre strzelanie w roku 1929; Ogniska Jarocin, Wągrowieć, Inowrocław i Jaksice, zaś od 1. I. 30 r. do czasu obecnego ogniska Wągrowiec, Jaksice, Jarocin, Inowrocław, Krotoszyn, Brzoza, Szubin, Zbąszyń, Mogilno, Września, Gniezno i Opalenica. W powiatowych zawodach strzeleckich i mistrzostwo P. W. uzyskało K. P. W. następujące wyniki: 11. X. 29 r. w Lesznie III. miejsce, 2. V. 30 r. w Grodzisku I. miejsce, 25. V. i 1. VI. 30 r. w Inowrocławiu III. miejsce, 21 i 22. VI. 30 r. w Nowym Tomyślu I. miejsce, 15. VI. 30 r. w Koźminie I. miejsce, 22. VI. 30 r. w Jarocinie 1. miejsce.

Z okazji dziesięciolecia tj. 11. XI. 29 r. wystawiło ognisko Gniezno kompanję uzbrojoną. Dnia 10. II. 30 r. z okazji 10-lecia odzyskania Pomorza wystawiło ognisko Ostrów Wlkp. 199 uzbrojonych członków, zaś ogniska Brzoza i Złotniki Kujawskie razem 60 uzbrojonych członków.

Ogniska w Poznaniu wystawiły kompanję honorową dnia 5. VI. 30 r. z okazji przyjazdu p. Ministra Komunikacji, występującego w imieniu Prezydenta Rzplitej przy otwarciu wystawy „Komtur", 6. VI. 30 r. przy otwarciu wystawy, dnia 16. VI. 30 r. z okazji przyjazdu rumuńskiego ministra komunikacji i dnia 23. VI. 30 r. z okazji przyjazdu belgijskiego ministra komunikacji.



Drużyny Kol. P. W. Dyr. Poznańskiej podczas ćwiczeń przy użyciu zasłon dymowych.

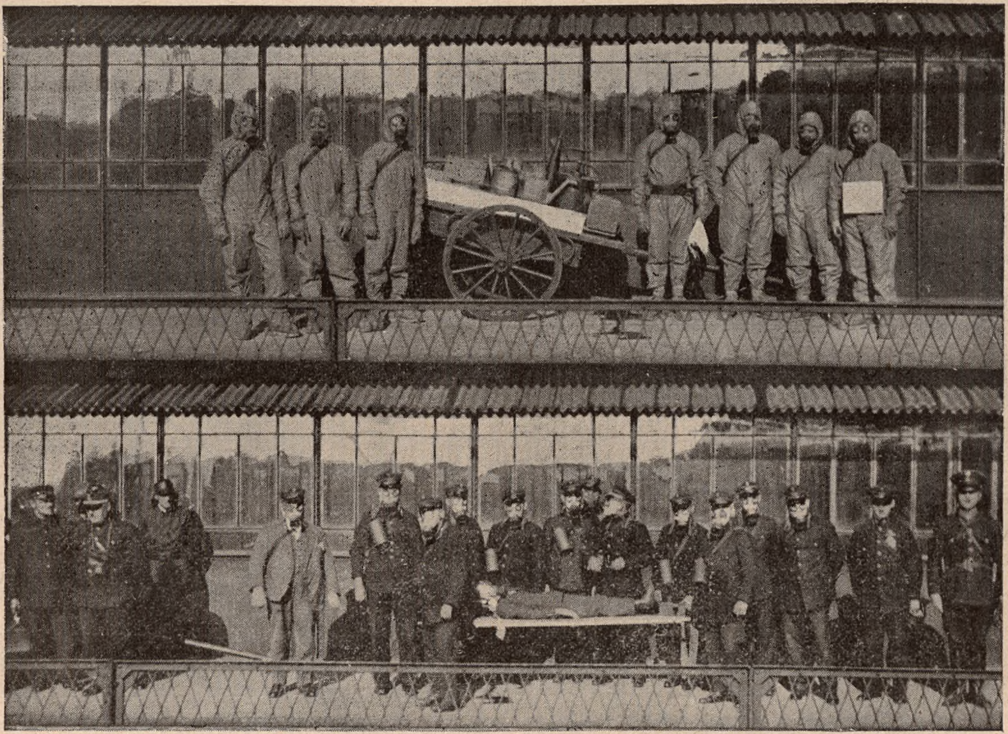
W ogniskach Poznań - Gł. Warszt., Lesznie, Jarocinie, Ostrowie, Skalmierzycach i Gnieźnie odbywają się regularnie co tydzień po 2—3 godzin wyszkolenie P. W. dla członków przedpoborowych. Pozatem w wszystkich ogniskach

odbywają się wykłady z dziedziny P. W. 1—6 godzin miesięcznie.

W dziedzinie obrony przeciwgazowej:

Urządzono dnia 28. V. 30 r. w Ostrowie i dnia 5. VII. 30 r. w Gnieźnie pokaz walki i obrony przeciwgazowej przy użyciu zasłon dymowych, gazów duszących i łzawiących. Ogniska Wągrowiec i Inowrocław wzięły udział w tygodniu L. O. P. P., wystawiając drużyny w ubraniach przeciwiperytowych i maskach przeciwgazowych.

W biegu „Dziennika Bydgoskiego" w dniu 29. V. 30 r. na 358 zawodników zajął VI. miejsce członek K. P. W. Kościelniak z Jarocina. W powiatowych zawodach o mistrzowstwo W. F. uzyskano następujące wyniki: dnia 15. VI. 30 r. w Wągrówcu w trójboju I. miejsce, 15. VI. 30 r. w Zbąszyniu w pływaniu I. miejsce, w biegu III. miejsce, 21. i 22. VI. 30 r. w Nowym Tomyślu pchnięcie kulą I. miejsce, bieg 800 mtr. II. miejsce i 22. VI. 30 r. w Jarocinie skok w dal I. miejsce



Drużyny Kol. P. W. Dyr. Poznańskiej na ćwiczeniach w ubraniach przeciwiperytowych i maskach przeciwgazowych.

W dziedzinie W. F.:

Utworzono sekcję piłki nożnej przy ogniskach Poznań-Gł. Warszt., Poznań-Dworzec, Poznań-Oddz. Mech., Skalmierzyce, Ostrów, Gniezno, Zbąszyń i Jarocin. Od 1. I. 30 r. rozegrano już kilkanaście zawodów i to K. P. W. Skalmierzyce 7 zawodów, Poznań-Dworzec 5, Poznań-Gł. Warszt. 7, Poznań-Oddz. Mech. 2, Ostrów 2, Gniezno 1, przyczem rozegrano jeszcze kilkadziesiąt zawodów towarzyskich.

W Kępnie, Jarocinie, Poznań-Oddz. Mech. założono sekcje ciężkoatletyczne, zaś sekcje lekkoatletyczne w Poznaniu, Jarocinie, Gnieźnie, Ostrowie, Skalmierzycach i Zbąszyniu. Sekcje kolarskie założono w Skalmierzycach, Jarocinie, Poznań-Gł. Warszt. i Oddz. Mech.

Ognisko Gniezno urządziło dnia 4. V. 30 r. bieg na przełaj na przestrzeni 3500 mtr. Na 47 zawodników uzyskał I. miejsce członek K. P. W. w Jarocinie.

bieg 100 mtr. I. miejsce, bieg 800 mtr. I. miejsce, rzut kulą I. miejsce.

Ognisko Skalmierzyce urządziło dnia 3. V. 30 r. zawody cyklistów. Dnia 19. III. 30 r. w marszu Sulejówek Belweder uzyskała drużyna K. P. W. Ostrów 16 miejsce, przyczem została zaliczona do drużyn wyborowych.

W dziedzinie kult.-oświat.

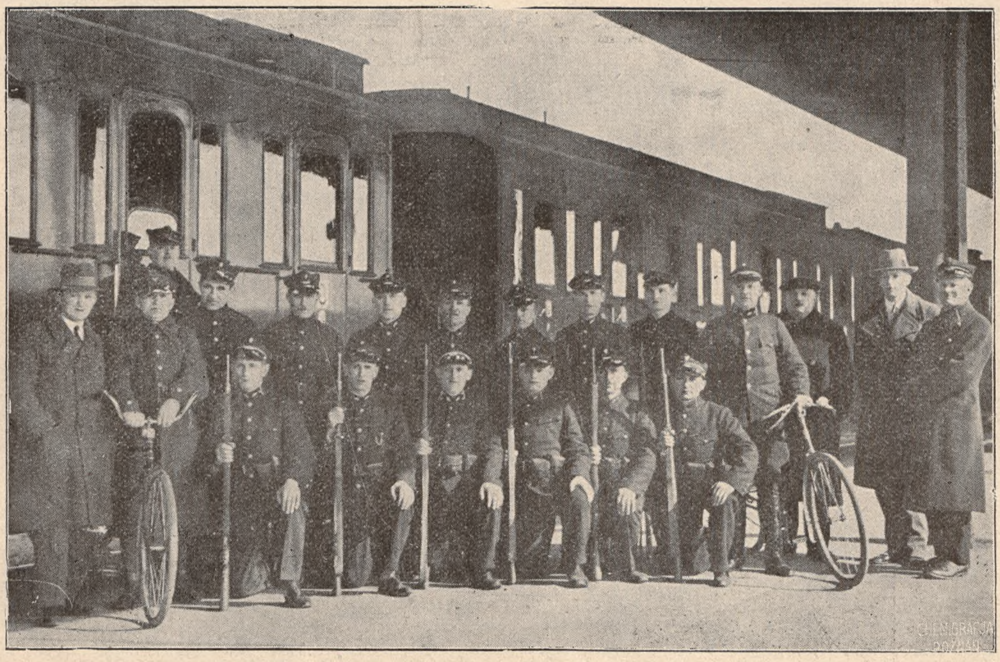
Utworzono orkiestry dęte w Poznaniu przy Zarz. Okręg. w Opalenicy, Mogilnie i Ostrowie. Utworzono dwie własne bibljoteki i to: 20. X. 29 r. w Rokietnicy i 8. II. 30 r. w Pniewach.

Z okazji imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz Święta Narodowego 3-go Maja urządziły ogniska uroczyste akademje.

W Krzepicach przeprowadzono kurs dla analfabetów, przyczem 12 kolejarzy nauczyło się czytać i pisać. Miejscowe kółka sceniczne odegrały przedstawienia amatorskie 6. I. 30 r. w Krzepicach „Betlejem Polskie", 20. I. 30 r. w Brzozie „Grube

Ryby" Bałuckiego, 2. III. 30 r. w Skalmierzycach „Spadkobierca" Grzym. - Siedleckiego, 16. III. 30 r. w Skalmierzycach „Więzień Magdeburga", 21. IV. 30 r. w Szubinie „Poczciwy Młynarz", 3. V. 30 r. w Skalmierzycach „Szklanka Herbaty".

podręczników z dziedziny pszczelnictwa. Na staranie Zarządu Okręg. K. P. W. przyznała DOKP. 10 000 zł pożyczek dla naszych członków na cele pszczelnictwa. Zarząd Okręg. wypożycza ogniskom bezpłatnie odczyty z przezroczami z dziedziny historji, geografji i krajoznawstwa.



Jedna z drużyn Kol. P. W. na dworcu w Poznaniu podczas zjazdu K. P. W.

Koło dramatyczne K. P. W. Ostrów odegrało „Sublokatorkę" Grzym.-Siedleckiego, w Ostrowie dnia 27. IV. i 17. V. 30 r. w Jarocinie, 11. V. 30 r. w Krotoszynie dnia 24. V. 30 r.

Ognisko Poznań Oddz. Mech. zwiedziło gazownię oraz muzeum w Kórniku, Ognisko Poznań san. rat. zwiedziło Gdańsk, Gdynię i Hel, ognisko Ostrów, Żerków, Śrem i Złotniki Kujawskie urządziły zabawy latowe.

Przy zarządzie Okręgowym utworzono sekcje pszczelnictwa i członkom wysłano 300 bezpłatnych

W dziedzinie fach. kolejowej.

Przeprowadzono bezpłatne kursy dla konduktorów i przetokowych w Inowrocławiu, Gnieźnie, Jarocinie i Ostrowie. Pozatem ogniska urządzają co miesiąc po kilka wykładów popularnych.

Dotychczasowe zdobycze K. P. W. będą bodźcem do dalszej pracy wytężonej, aby przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne postawić wśród pracowników kolejowych na wysokim poziomie.

KRONIKA WOJSKOWA

Niniejszą kronikę poświęcać będziemy naszej Armji oraz historji jednostek bojowych.

2. Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich

2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich powstał z 2-go pułku Ułanów Legjonów Polskich, sformowanego w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. w Krakowie.

Zorganizowanie pułku powierzył Komendant Józef Piłsudski porucznikowi Zbigniewowi Dunin-Wąsowiczowi, wnukowi bohatera z pod Sommosierry. Pod dowództwem por. Dunin-Wąsowicza sformowane dwa szwadrony wyruszyły z końcem września 1914 r. na front w Karpaty. Już pierwszy krwawy chrzest bojowy pod Cucyłowem, w której to bitwie szwadron liczący 75 ułanów wytrzymał i odparł atak ośmiu setni kozaków, wykazał zalety i zapał bojowy u ochotników, pochodzących z różnych klas i sfer społeczeństwa.

W dalszym ciągu ciężkiej kampanji karpackiej biorą udział szwadrony 2 Pułku Ułanów w bitwie pod Mołotkowem, która należy do największych i najkrwawszych bitew, jakie Legjony stoczyły w kilkuletnich walkach o niepodległość Ojczyzny.

Rozkaz do szarży na umocnione okopy rosyjskie otrzymał rotmistrz Dunin-Wąsowicz od wyższego dowództwa w chwili, kiedy okazało się że natarcie własnej piechoty nie jest w stanie przełamać potrójnej linji nieprzyjacielskiej, zała-



Portret ś. p. rtm. Dunin-Wąsowicza Zbigniewa, pierwszego dowódcy 2 pułku (ułanów leg.) szwoleżerów rokitniańskich.

mując się w ogniu karabinów maszynowych i dział. 13 czerwca 1915 r. o godz. 12-tej rusza 2-gi szwadron rozwinięty do szarży, mija okopy własnej piechoty, która ze zdumieniem patrzy na marsz kawalerji w kierunku okopów rosyjskich. Z okrzykiem bojowym rzuca się szwadron cwałem na okopy, przebywa pierwszą i drugą linję a choć konie rwą jak wicher, szeregi ułanów przerzedzają się i tylko kilku ułanom dozwolonem było, po przebyciu trzeciego okopu, zbliżyć się do pozycji artylerji rosyjskiej.

W szarży tej polegli wszyscy oficerowie, a więc rotmistrz Dunin - Wąsowicz, porucznik Topór-Kisielnicki, porucznik Włodek, podchorąży Adamski i 15 ułanów; reszta z wyjątkiem dwóch nietkniętych odniosła rany lub ciężkie potłuczenia od upadku pobitych koni. Tak wypełnił swe za-

Ciężka i mroźna zima w Karpatach przeszła na wyczerpującej służbie patrolowania przesmyków i przełęczy górskich, kiedy to walczyć trzeba było bez kwater i ciepłej strawy podczas 20 stopni mrozu. Po zdobyciu bramy wypadowej w miejscowości Kirlibaba na Bukowinie, którą pierwsze zajmują patrole 2 Pułku Ułanów, ruszyły szwadrony w walkach ofensywnych na Bukowinę, maszerując w straży przedniej II. Brygady Legjonów Polskich. Po krótkim odpoczynku, poświęconym na uzupełnienie strat w ludziach i koniach, bierze udział 2 Pułk Ułanów Legjonów Polskich w ofensywie na Rarańczę i Rokitnę, podczas której 2-gi szwadron dokonał wiekopomnego czynu oręża polskiego, sławnej po wsze czasy szarży pod Rokitną, od której pułk otrzymał swe zaszczytne miano „Rokitniańskich".

danie w chwale sławny szwadron polskich ułanów Wąsowicza, wskrzeszając tradycje bohaterów z pod Sommosierry. Zwłoki bohaterów z pod Rokitny przewieziono w r. 1923 z Rarańczy do Polski i po-



Ppłk. dypl. Drucki-Lubecki, dowódca 2 pułku szwoleżerów rokitniańskich.

grzebano uroczyście w Krakowie, gdzie odsłonięto dwa lata później pomnik na wspólnym grobie rokitniańczyków.

W październiku 1915 r. nastąpiła dawno upragniona chwila, tak niecierpliwie oczekiwana przez pod rozkazami Komendanta Piłsudskiego, ciągłe ataki kilku pułków kawalerji rosyjskiej. Za akcję tę otrzymał pułk pochwałę i uznanie Komendanta Piłsudskiego. Podczas odwrotu z nad Styru na Stochód osłaniał 2 Pułk Ułanów Legjonów Polskich wycofujące się oddziały, ponosząc od ognia huraganowego artylerji rosyjskiej dotkliwe straty w zabitych i rannych.

Po manifeście mocarstw centralnych z dnia 5 listopada 1916 r. przeniesiono pułk najpierw do Mińska Mazowieckiego, skąd brał udział w uroczystem wkroczeniu Legjonów Polskich do Warszawy, poczem wraz z II. Brygadą zostaje przerzucony do Małopolski i na Bukowinę, a następnie przechodzi marszem w rejon Stryja. Niedanem było pułkowi zaprotestować przeciwko haniebnemu traktatowi brzeskiemu przez wzięcie udziału w przejściu II. Brygady Legjonów Polskich na Ukrainę, z powodu zbyt wielkiej odległości od frontu.

Wobec tego ówczesny dowódca pułku postanowił pułk rozwiązać. Z tą chwilą ułani rozproszeni częściowo po obozach internowanych, częściowo wcieleni przymusowo na front włoski do armji austrjackiej lub też zakonspirowani w Polskich Organizacjach Wojskowych, oczekiwali z upragnieniem chwili zrzucenia jarzma niewoli.



Szarża 2. pułku szwoleżerów pod Komarowem.

wszystkich, połączenia się wszystkich trzech brygad legjonowych na Wołyniu, dokąd też przybył 2 Pułk Ułanów Legjonów Polskich. W czasie tym brał pułk udział w walkach nad Stochodem, pod Steblami i Smolarami oraz w bitwach pod Kuklą i Kamieniuchą, poczem po ustaleniu frontu przeszedł pułk do ciężkiej służby pozycyjnej w okopach.

Na wiosnę 1916 r. po krótkiej reorganizacji, przerwanej ofensywą Brusiłowa, staje pułk znowu na linji bojowej, by odeprzeć już bezpośrednio

Gdy w listopadzie 1918 r. Naród otrząsł się z najeźdźców, ułani 2 pułku na odezwę rotmistrza Dunin-Brzezińskiego (starego oficera pułku) ogłoszoną w pismach, zbierają się w Krakowie, by odrodzić 2-gi pułk Ułanów Legjonów jako Ułanów Wojsk Polskich. Rozkazem Sztabu Generalnego otrzymał pułk w styczniu 1919 roku nazwę 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich. Wobec zagrożenia Ojczyzny z wszystkich stron wysyła pułk swe oddziały na pomoc walczącym. I tak oddziały 2 p. szwoleżerów walczą podczas odsieczy Lwowa

pod Przemyślem, Medyką, Chyrowem i Ustrzykami, w dywizji Legjonowej ś. p. Generała Zielińskiego; następnie 1½ szwadronu walczy na froncie wołyńskim, gdzie odznacza się w szarży pod Maniewiczami i bierze chwalebny udział w ofensywie na Łuck. Dwa szwadrony odchodzą równocześnie z Krakowa na front cieszyński; walcząc w obronie Śląska biorą udział we wszystkich potyczkach i walkach z Czechami.

Dopiero w sierpniu 1919 r. następuje koncentracja wszystkich detaszowanych pododdziałów 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich na Śląsku, w okolicy Bielska i od tego czasu występuje pułk jako jedna nierozerwalna całość. W październiku 1919 r. pułk odchodzi na Kujawy, by pod dowództwem gen. Józefa Hallera brać udział w obejmowaniu prastarej dzielnicy polskiej, Pomorza.

W końcu stycznia 1920 r. nadszedł rozkaz przekroczenia granicy. Pułk przebywa granicę po moście, wybudowanym specjalnie przez ludność cywilną na rzece pod Golubiem, witany serdecznie przy wielu bramach tryumfalnych, poczem marszem przez Kowalewo, Wąbrzeźno, Grudziądz, Kościerzynę i Wejherowo dochodzi do wybrzeży morza polskiego witany wszędzie z wzruszającą radością przez pomorskich obywateli. Podczas uroczystości zaślubin z morzem w Pucku bierze udział kombinowany szwadron pułku. Do połowy kwietnia 1920 r. pozostaje pułk na ziemi kaszubskiej, jako straż nad granicą niemiecką, w okolicy Żarnowca i W. M. Gdańska.

Na froncie bolszewickim

Wobec groźnego położenia na froncie wschodnim pułk otrzymuje rozkaz, przenoszący go na Wołyń. Wywagonowany w Szepietówce i wcielony do I dewizji jazdy gen. Romera, bierze udział w bitwie o Koziatyn. 25 kwietnia 1920 r. defiluje pułk przed Naczelnym Wodzem, Marszałkiem Józefem Piłsudskim i przeszedłszy rzekę Słucz pod Rohaczewem rozpoczęła w straży przedniej działania zaczepne. Na drugi dzień zagonu pod wieczór pułk szwoleżerów w natarciu pieszem zdobywa odcinki dworca w Koziatynie a wraz z nim setki jeńców, wiele taboru kolejowego i wszelkiej innej zdobyczy wojennej. W walce tej traci pułk oficera i kilkunastu szwoleżerów.

W ofensywie na Dniepr, zajmuje 2-gi Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich m. Rużyn, następnie Skwirę, Białącerkiew, potem kolejno Szybówkę, Potok, Mironówkę i Janówkę. Nad brzegami Dniepru zatrzymały się oddziały I dewizji jazdy gen. Romera, poczem dywizja, odrzucona silnem natarciem 18-tu tysięcy szabel konnej armji Budiennego odrywa się w kierunku na Białącerkiew, zgodnie z położeniem na północnym terenie wojny.

Pod Karapiszami i Żytniemigórami po raz pierwszy pułk skrzyżował szable z konną armją Budiennego. Tak rozpoczął się okres walk prawdziwie kawaleryjskich, pełnych brawury i osobistej dzielności. Położenie było groźne. Budienny rzuca coraz większe oddziały na cofającą się dywizję jazdy. 2-gi Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich, znajdując się w nakazanym odwrocie i widząc kawalerję nieprzyjacielską, nacierającą w masach na cofającą się własną kawalerję, samorzutnie zawraca i odrzuca w trzykrotnej szarży pod Bielajewką znaczne siły nieprzyjacielskie, umożliwiając w ten sposób spokojne wycofanie się dywizji. Szarża ta miała wybitne znaczenie dla całokształtu bitwy. Następuje okres uciążliwych marszów, ciągłych potyczek, walk na życie i śmierć o głodzie i bez dachu, gdyż Budienny pali i niszczy wszystko przed sobą. 8 czerwca pułk szarżuje pod Radziwiłłówką, a 10 czerwca pod Chałaimgorokiem. Wraz z dywizją wykonuje pułk marsze na Semenówkę i Cudnów i osiąga pod Rohaczewem rzekę Słucz, którą przy łunie płonącego mostu przebywa wpław, by po chwili ruszyć spiesznie do Zwiahla, gdzie przechodzi ponownie Słucz i ściera się pod Kropiwną z kawalerją bolszewicką.

W zaciętej walce, w której pułk ogniem karabinów maszynowych łamie opór nieprzyjaciela, manewr dwóch odwodowych szwadronów wywołuje panikę u wrogą, który cofając się, pozostawia w naszych rękach oprócz innej zdobyczy, cztery działa.

W okresie walk nad Słuczą walczy pułk samodzielnie na tyłach nieprzyjaciela w nader ciężkich warunkach wśród bagien i błot, przy niedostatecznem wyżywieniu i małym stanie liczebnym. Pod Seredami udaje się pułkowi napaść znienacka na koniowody spieszonej brygady kawalerji Budiennego i ogniem k. m. zniszczyć ich prawie doszczętnie.

W pierwszych dniach lipca 2. Pułk Szwoleżerów przechodzi w okolicę Zamościa, celem uzupełnienia strat w ludziach, koniach i ekwipunku. Wchłonąwszy w siebie 500 szwoleżerów, przysłanych jako uzupełnienie ze szwadronu zapasowego, zostaje pułk wcielony do 4-tej brygady jazdy pułkownika Dreszera i maszeruje forsownie przez Hrubieszów, Włodzimierz Wołyński, Horochów w okolice Beresteczka. Następuje okres ciężkich walk, w których pułk traci codziennie po kilkunastu szwoleżerów, jak również cały szereg oficerów. Po zajęciu przez pułk Peremyla i Humniszcz przechodzi do koncentrycznego ataku na Szczurowice, gdzie dwa szwadrony wsparte ogniem

karabinów maszynowych szarżują na kilkakroć liczniejszego nieprzyjaciela i spychając go poza Styr, zmuszają do odwrotu. Brawurę swą opłaca 2-gi szwadron stratami 35 procent stanu liczebnego, jednak impetem swym i energją decyduje o powodzeniu.

29 lipca nadchodzi do pułku wiadomość, że sąsiedni odcinek, obroniony przez 8 Pułk Ułanów, jest poważnie zagrożony przez przeważające siły kawalerji nieprzyjaciela. Spiesząc natychmiast z pomocą przybywa pułk na miejsce i uderza w chwili, kiedy przejście przez Styr było już częściowo sforsowane. Dowódca 4-go szwadronu, porucznik Kunachowicz Andrzej widząc, że oddziały kozackie prą na wąską groblę i most na rzece, by odciąć ułanom odwrót, rzuca się samorzutnie do szarży, spycha kozaków z powrotem na groblę i w walce wręcz wtrąca opornych w bagna. W tym boju pod Stanisławczykiem traci pułk 46 szwoleżerów, 38 koni i jednego oficera. 1 sierpnia zostaje pułk wcielony do nowosformowanej 2-ej dywizji jazdy pułkownika Orzechowskiego. W kilka dni później 3-ci szwadron porucznika Karskiego (2. p. szwoleżerów), wysłany jako podjazd w kierunku na Radziwiłłów, pod osłoną nocy zaatakował to miasto, zajęte przez brygadę kawalerji nieprzyjaciela i dzięki zaskoczeniu wzniecił taką panikę, że brygada ta, ratując się paniczną ucieczką, pozostawia jako zdobycz cały tabor, taczanki, sztandar i znaczny oddział naszego 20. p. p., wzięty przez bolszewików do niewoli.

3 sierpnia 2 p. szwoleżerów, idąc w odwodzie pod rozkazami ówczesnego dowódcy majora Ruppa i widząc, że nieprzyjaciel niespodzianym ogniem artyleryjskim i karabinów maszynowych zepchnął oddział przedni dywizji w bagna pod Klekotowem rzuca się samorzutnie do szarży i w walce wręcz zmusza nieprzyjaciela do ucieczki, a jadąc mu na karkach, zadaje dotkliwe straty, wyrąbując obsługę sześciu taczanek i czterech dział.

Szarża, za którą dowódca brygady pułkownik Głuchowski składa na miejscu pułkowi podziękowanie i najwyższą pochwałę, uratowała 2-gą dywizję od klęski. Stracił w niej pułk około 50 ludzi w zabitych i rannych.

W powodzi bitew staje pułk 31 sierpnia pod Komarowem, gdzie idąc w straży przedniej brygady, rozpoczął wielki historyczny bój jazdy pułkownika Rómmla z armją konną Budiennego.

Pułk szarżuje kilkakrotnie, a odrzucony przez liczebnie silniejszego nieprzyjaciela zrywa się znowu do szarży. Wreszcie ostatnim wysiłkiem udaje się pułkowi zepchnąć nieprzyjaciela, zdobyć jego baterje, wybić obsługę i zagrozić jego uciekającym taborom.

W szarży tej traci pułk 3 oficerów zabitych, jednego rannego, 34 szwoleżerów zabitych i przeszło 40 rannych.

30 września rozpoczyna się koncentracja korpusu kawalerji w okolicy Zwiahla. Pułk przeprawia się w bród przez rzekę Słucz i odcina pod Katarzynówką odwrót cofającej się piechocie nieprzyjaciela. W szarży tej na zdemoralizowaną piechotę bierze pułk 200 jeńców. W dzień później wyrusza pułk forsownym marszem w kierunku na Korosteń i stojąc pod miejscowością Swoboda, wysyła samorzutnie patrol z wachmistrzem Kajderowiczem Stefanem, który nie zdradzając swej obecności, rozkręca szyny na torze kolejowym Korosteń—Zwiahel. W parę chwil po uszkodzeniu toru dwa nieprzyjacielskie pociągi pancerne, Groza i Kommar, wciągnięte w zasadzkę, ulegają wykolejeniu, co ułatwiło znacznie dalszą akcję na Korosteń.

Sam atak na Korosteń, rozpoczęty w nocy celem łatwiejszego zaskoczenia, utknął o świcie na martwym punkcie. Następuje chwila niepewności denerwująca oddziały, spotęgowanej jeszcze odgłosem strzałów na tyłach

Dowódca brygady wydaje rozkaz chwilowego wycofania się pod osłoną nasypu kolejowego, jednakże dowódca 2 p. Szwoleżerów, major Rupp, będąc w straży przedniej i wyczuwając lepiej położenie, mimo otrzymanego rozkazu do odwrotu, rusza do ataku na bagnety i jednym zamachem zajmuje przedmieście Korostenia, wyrzucając nieprzyjaciela z najbliższej okolicy w walce ulicznej. Swym samorzutnym atakiem ułatwia pułk 6-tej brygady jazdy, atakującej wschodnią część Korostenia i otwiera wolną drogę 7-ej brygadzie jazdy. Tym pięknym kawaleryjskim zagonem kończy 2-gi pułk szwoleżerów Rokitniańskich wojnę 1920 r. z armją sowiecką.

Tymczasem na północnym terenie wojny fale nieprzyjaciół dotarły do brzegów Wisły. W krwawej obronie Wisły brał udział szwadron zapasowy 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich w okolicy Włocławka; wcielony w skład Grupy dolnej Wisły bronił ofiarnie przedmościa w Szpetalu Dolnym aż do ostatniej chwili, wycofując się na most, gdy już na tyłach byli kozacy. W krwawych tych walkach zginął dowódca szwadronu i 40 szwoleżerów.

Na tem kończą się chlubne karty historji wojennej 2-go Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich, który nie bacząc na ofiary krwi wyrębywał szablą granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej

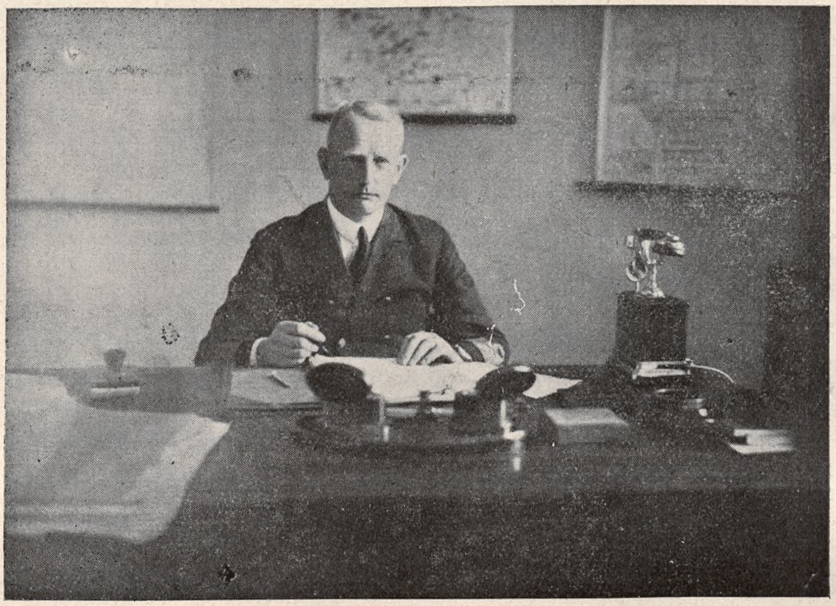
Swą dziejową tradycję okupił 2 pułk szwoleżerów listą strat, wyrażającą się w następujących cyfrach: 11 oficerów i 125 szwoleżerów poległych. Za dzielność wobec wroga otrzymał 2 Pułk Szwoleżerów 6 razy pochwały w rozkazach wyższych dowództw, a 113 Krzyżów Virtuti Militari i 402 Krzyżów Walecznych zawisło na piersiach dzielnych Szwoleżerów Rokitniańskich.

Marynarka wojenna.

Słowo wstępne dowódcy floty, komandora Unruga.

Kiedy lat temu dziesięć, w pamiętnych dla każdego Polaka dniach lutego, Pomorze wróciło na łono zmartwychwstałej Ojczyzny, rozpoczęła się dla Pomorza nowa era. Z chwilą tą, z podrzędnej prowincji Rzeszy Niemieckiej, Pomorze nieomal przez noc urosło do roli jedynego dostępu do morza 30-miljonowego narodu, a temsamem jego potencjonalna wartość podniosła się niewspółmiernie. W przeciągu ubiegłych dziesięciu lat Polska dowiodła, że docenia rolę Pomorza i potrafi wykorzystać dobrodziejstwo wolnego dostępu do morza. Gwałtowny w każdej dziedzinie rózwój wybrzeża świadczy o tem dobitnie.

Praca nasza nad Bałtykiem jest nawskroś pokojowa. Nie żądamy niczego więcej jak tylko, by nas zostawiono w spokoju, abyśmy bez przeszkód mogli przekształcić ten pusty jeszcze niedawno skrawek piaszczystego brzegu na źródło zdrowia i bogactwa dla naszego narodu, chcemy tylko mieć możność wykorzystania do ostatecznych granic tę pomoc i te środki, których nam dostarcza połączenie z morzem, w pokojowem współzawodnictwie cywilizowanych narodów, w którem niezasłużony los tak nas okrutnie zdystansował.



Dowódca Floty Wojennej, komandor J. Unrug.

Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że nasze położenie nad Bałtykiem nie pozwala nam bez troski patrzeć w przyszłość. Pod tym względem szczerość przeciwnika nie dopuszcza do żadnych złudzeń; o nasze wybrzeże toczymy zaciętą i nieustanną walkę i możemy być pewni, że walka ta jeszcze nie jest zakończona. Prowadzimy ją dotychczas środkami pokojowemi i jak dotąd, zwycięsko. Dzięki wytężonej pracy, z ogromnym wysiłkiem finansowym skarbu, zdołaliśmy stworzyć nad naszem wybrzeżem dzieło, które dowodzi światu, że ten skrawek brzegu jest nam konieczny do życia; z każdym dniem dzieło to postępuje i rozrasta się i z każdym dniem zacieśniają się węzły, łączące Pomorze i brzeg kaszubski z macierzą. Już dziś nikt nie śmie twierdzić, że Polsce morza nie trzeba; zaprzeczyliśmy temu wobec świata całego przez nasze czyny.

Ale czy starczy budować port, koleje, letniska, wysyłać statki handlowe w daleki świat? Czy te argumenty naszych dążeń pokojowych obstaną się wobec uporu w złej woli, wobec wrodzonych instynktów zaborczych odwiecznego wroga? Musieliśmy stworzyć silną armję, żeby pod jej osłoną dokonać pokojowego posłannictwa, do którego naród polski

został powołany przez historję, ale czyż ta armja zdoła skutecznie walczyć w obronie tych bezcennych ziem naszej Ojczyzny, kiedy dostęp do morza zostanie nam odcięty, a na Bałtyku zapanuje obca bandera? Czy wojsko lądowe może dostatecznie zabezpieczyć owe olbrzymie wartości, inwestowane na naszem wybrzeżu? Niestety nie! Flota nieprzyjacielska zdoła zniszczyć jednym zamachem nasz kiełkujący handel, nasz port, nasze całe wybrzeże tak, że wszystkie nasze wysiłki w przeciągu godzin zostaną zniweczone.

Z okrętami bowiem walczyć mogą tylko okręty a my ich nie posiadamy.

W dziedzinie oręża morskiego stworzyliśmy w ciągu minionego dziesięciolecia dużo, jeżeli przyłożyć miarę wysiłku jednostek, ale mało bardzo, prawie nic, jeżeli mierzyć wedle potrzeb obrony naszej pozycji nad Bałtykiem. Jeszcze naród nie zrozumiał co go czeka, jeśli pod tym względem nie nastąpi zwrot zasadniczy, nie pojął, co się niechybnie stać musi z naszym brzegiem i z całem Pomorzem jeżeli nie zdobędziemy się na czyn i nie stworzymy sobie obrony morskiej, odpowiadającej naszym potrzebom żywotnym.

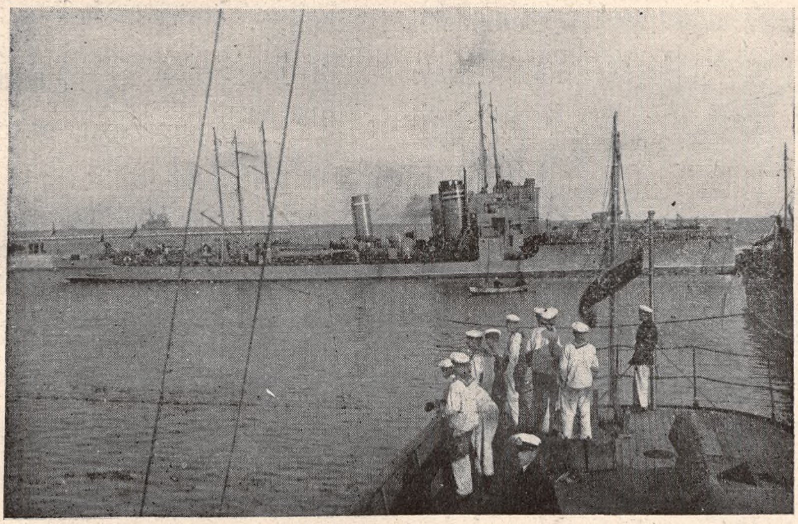
Kto umie czytać historję, ten zrozumiał, że ta dawna Polska zginęła, bo okazała się niezdolną do utrzymania swojego stanu posiadania nad brzegiem Bałtyku.

Czy nasza dzisiejsza Polska chce powtórzyć błąd, tak krwawo napiętnowany przez historję?

Marynarka wojenna w pierwszych latach Odrodzonej Polski

Początki tworzenia marynarki wojennej i odzyskanie morza

Studjując historję przedrozbiorowej Polski z łatwością dostrzec można znamienny fakt zaniedbania i lekceważenia morza, świadczący o tem, jak ówczesne społeczeństwo traktowało zagadnienia tego rodzaju. Idea morska z grunta była oparta na złych podstawach. Stałej floty morskiej nie było, a tworzono ją zależnie od potrzeby. Tak było za Zygmunta Augusta i Zygmunta III. Pozatem kwestja utrzymania marynarki wojennej była ciekawie ujęta, a mianowicie łożyć na nią winien był król, a nie naród. Zasada ta była zastrzeżona w pacta conventa Henryka Walezjusza oraz takiż warunek stawiono księciu Conti.



Marynarka Wojenna podczas ćwiczeń w porcie.

Król Władysław IV zdawał sobie sprawę z roli marynarki wojennej w państwie o mocarstwowem znaczeniu, jakiem była w ówczesnej dobie Polska, to też przekonał naród o konieczności posiadania stałej floty, któraby reprezentowała i broniła na morzach honoru Rzeczypospolitej. Pracował nad ugruntowaniem zasady, że koszty utrzymania floty muszą być pokrywane z innych źródeł, niż z kasy króla. Według jego projektów należało nałożyć specjalny podatek oraz opłaty od statków handlowych, które miały być pobierane przez komisje braci Szpiryngów. Niestety cała ta praca okazała się bezowocną, bowiem śmierć Władysława IV położyła jej kres, Polska zaś po jego zgonie spadła do stanowiska drugorzędnego państwa.

W ciągu całej naszej historji widzimy, że dążenie do ugruntowania praw na morzu jest ściśle związane ze stanowiskiem Polski w Europie. W chwilach rozkwitu i potęgi odczuwano konieczność oparcia się twardą nogą na szarych falach morskich i odwrotnie, zanik idei morskiej zawsze był połączony z okresem rozkładu i upadku Rzeczypospolitej. Fakty historyczne najdobitniej o tem świadczą,

Oby to było dla nas przestrogą w dobie obecnej. Polska jest na drodze do zajęcia w Europie stanowiska mocarstwowego; należy podkreślić, że tylko na drodze do zajęcia. Ma ona jeszcze dużo do zrobienia, zanim zajmie właściwe miejsce wśród potęg europejskich. I jako pierwsze, najważniejsze zadanie kraju, bez wykonania którego nigdy nie osiągniemy stanowiska mocarstwowego, jest utworzenie marynarki wojennej. Całą swą wolę, wszystkie swoje siły winniśmy wytężyć i poświęcić ku chwale Ojczyzny, która w marynarce wojennej znajdzie jednę z najważniejszych podstaw swej trwałej egzystencji na przyszłość.

„W Polsce powinno się o tem pamiętać, że narody odcięte od morza zawsze odgrywać będą w historji rolę drugorzędną, braknie im bowiem drogi do szerszego rozmachu i dalekich zamierzeń".

W naszych warunkach politycznych, Polska nie może zadowolić się rolą państwa drugorzędnego. Musimy być mocarstwem, albo zginiemy. Wybór prosty, a jedyna droga przez morze.

W samych początkach odrodzonej naszej państwowości, gdy nie zostały nawet jeszcze oznaczone granice państwa, a traktat wersalski był kwestją przyszłości, ówczesny Naczelnik Państwa, przewidując przyszłą drogę rozwoju Polski, powołuje do życia marynarkę wojenną dekretem, który jest pierwszą prawną podstawą jej istnienia.



Podniesienie bandery.

Dekret
o utworzeniu sekcji marynarki.

Z dniem 28-go listopada 1918 r. rozkazuję utworzyć marynarkę polską, mianując jednocześnie pułkownika Bogumiła Nowotnego szefem sekcji przy Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Warszawa, dnia 28 listopada 1918 r.

(—) Józef Piłsudski.

WŁ. BOGDANOWICZ

Takich było wielu...

Sroga była zima w 1863 roku. Marzec już był za pasem, a mrozy dokuczały siarczyście. Powstańcy polscy, zmuszeni do ukrywania się przed pułkami moskiewskimi po lasach i kniejach, cierpieli wiele od chłodu i głodu.

Nad mniejszymi oddziałami rosyjskimi odnosiły często zwycięstwo drobne grupki powstańców i wtedy mogły się pokazać do wsi i do dworów aby zziębnięte ciało rozegrzać i odżywić się potroszę, ale skoro moskal wielotysięcznem mrowiem wpadł do okolicy, biada była biednym powstańcom.

Jednemu na stu niema co stawać do walki, bo oddać życie w głupi sposób, to nie cel partjoty. Trzeba było uciekać do boru, aby uniknąć niechybnej śmierci, albo uledz przemocy, dać się okuć w kajdany i pójść wygnańcem w daleki Sybir i, skonawszy, oddać swoje ciało obcej ziemi w objęcia, ledz wśród dzikiej tajgi.

Skoro tylko hasło powstania głośno rozległo się po krainie polskiej, nadbużacy nie pozostawali w tyle. Z wielu wsi i dworów ziemi łomżyńskiej, podlasia i grodzieńszczyzny, licznie zaciągali się do powstańców polacy wszelkiego stanu społecznego. Chłop obok inteligenta, parobczak ramię w ramię z dziedzicem szli zgodnie w szeregi powstańcze, posłuszni głosom Ojczyzny.

Kędy niewielka rzeka Nurzec do Buga wpada, stoi wieś i dwór Zaszków. Pod tym to Zaszkowem powstańcy nadbużańscy sprawili wielkie cięgi moskalom, nie bacząc na to, że tylko jeden tysiąc powstańców, dodać trzeba słabo uzbrojonych, stoczył bitwę z całą dywizją wojsk moskiewskich.

Powyższy dekret spowodował masowe zgłaszanie się marynarzy byłych marynarek zaborczych do szeregów. Punktem zbornym był Modlin. Wówczas to, na wiosnę 1919 r., powstał I bataljon morski, który pod dowództwem kpt. mar. Jacinicza Konstantego brał udział później w rewindykacji Pomorza i jako pierwszy z oddziałów morskich objął straż na wybrzeżu polskiem. Wobec ogromu pracy, którą miała wykonać Sekcja Mar. Woj., oraz ze względu na specjalną ważność zagadnień morskich w owym czasie, celem zapewnienia poczynaniom szerszej i trwalszej podstawy, został utworzony 14 maja 1919 r. Departament Morski z kontradmirałem Kazimierzem Porębskim na czele.

Do zakresu pracy Departamentu należał całokształt zagadnień morskich, obejmujący kwestje marynarki wojennej, handlowej i flotyl rzecznych. Połączenie floty handlowej i wojennej stworzyło podstawę do realnej pracy w dziedzinie marynarki. Jedną z najważniejszych początkowych czynności Departamentu było obudzenie zainteresowania na Zachodzie o konieczności istnienia polskiej marynarki i przygotowanie opinji do traktatu wersalskiego.

Niestety dzień 28 czerwca 1919 r., zawiódł nasze oczekiwanie; otrzymaliśmy zaledwie drobny skrawek wybrzeża i to bez Gdańska.

18 stycznia 1920 r, przypadał termin obejmowania przez Polskę terytorjów przyznanych jej traktatem. Dwie armje polskie w dniu 17 stycznia 1920 r. wkraczają na Pomorze: lewym brzegiem Wisły posuwa się armja gen. Hallera, prawym — gen. Dowbór-Muśnickiego.

W samo południe (godz. 12) dnia 18 stycznia 1920 wojska polskie weszły do Torunia, który tak znaczną rolę zajmuje w historji marynarki wojennej. Armje, posuwając się ku północy zajmują stopniowo tereny, które po 150 latach ciężkiej niewoli wracają znów do swej Macierzy.

10 lutego I bataljon morski wchodzi do Pucka i obejmuje straż nad polskiem morzem. Tegoż dnia o godz. 3-ej po południu przybywa pociąg z gen. Hallerem; towarzyszy mu adm. Porębski, szereg wyższych wojskowych, przedstawiciele władz państwowych oraz delegaci wojskowi: angielski, francuski i włoski. Dworzec ozdobiony sztandarami i zielenią. Orkiestra wita nadjeżdżający pociąg hymnem narodowym, oddziały prezentują broń. Gen. Haller w otoczeniu świty rusza z dworca ku morzu. Dzień pochmurny i dżdżysty. Niedaleko od hangarów lotniczych, pozostałych po Niemcach, nad brzegiem morskim stanął w ordynku I-szy bataljon morski oraz ułani krechowieccy z artylerją. Na wybrzeżu wznosi się wyniosły biały maszt, dookoła którego ustawili się chorążowie ze sztandarami pułkowemi. Wjechawszy konno do morza, generał przemówił:

„Oto dziś dzień czci i chwały! Jest on dniem wolności, bo rozpostarł skrzydła Orzeł Biały nietylko nad ziemiami polskiemi, ale i nad morzem polskiem. Naród czuje, że go już nie dusi hydra, która dotychczas okręcała mu szyję i piersi. Teraz wolne przed nami światy i wolne kraje. Żeglarz polski będzie mógł dzisiaj wszędzie dotrzeć pod znakiem Białego Orła, cały świat stoi mu otworem.

Zawdzięczamy to przedewszystkiem miłosierdziu Bożemu, a potem wszystkim tym, którzy w walce nie ustawali, lecz dotychczas wytrwali, zwłaszcza naszym praojcom, którzy walki o wolność toczyli. Cześć im! Oni nie dożyli tej radosnej chwili. My szczęśliwi!

Cześć tym, którzy w tej wojnie polegli! Cześć tym żyjącym, którzy pracą, trudem i znojem walczą w szarej, codziennej walce życia. Cześć całemu Narodowi Polskiemu, cześć i tym narodom wolnym,

---

Aczkolwiek połowa powstańców legła w tej krwawej bitwie, ale moskale przegrali i umykali hen, aż za Drohiczyn poprzez Skórzec i Brańsk.

Owym oddziałem powstańców dowodził Włodzimierz Zameczek, rotmistrz ułanów z powstania 31 roku, dziedzic jednego z pobliskich folwarczków. Cała służba dworska i dużo wieśniaków z pobliskiej okolicy znalazło się w oddziale rotmistrza Zameczka.

Moskale nazywali Zameczka — djabłem.

Powstańcy ukochali swego dowódcę i ubóstwiali jego odwagę, męstwo i poświęcenie dla sprawy ojczystej.

Aliści w parę tygodni po zwycięskiej bitwie nadbużaków nad Moskalami od Czeremchy i Bielska liczne pułki moskiewskie zciągnęły pod Zaszków i obwarowały okolicę.

Powstańcy umknęli na drugą stronę Buga i tam w lasach sterdyńskich znaleźli schronienie.

Ale tylko schronienie, bo niedola strasznie gnębiła biednych powstańców, odciętych zupełnie od świata i ludzi.

Moskale bali się zagłębiać w lasy, gdyż wiedzieli, że czeka ich tam pewna śmierć z rąk powstańców, ale za to tak obwarowali całą okolicę, że nie było traktu lub drogi, a nawet i ścieżyny wąskiej, gdzieby nie czatowały uzbrojone oddziały moskiewskie.

Chłód i głód dokuczał powstańcom polskim.

Każdego, kto jechał albo przechodził, moskale rewidowali, wypytywali, badali i śledzili. Z jednej strony chodziło im o przyłapanie tajnych listów do powstańców lub od powstańców, z drugiej zaś nie chcieli przepuścić do powstańców żywności, aby głodem zmusić ich do poddania się.

które z wolnym narodem polskim chciały żyć i w tych tytanicznych walkach ramię przy ramieniu z nami stały, jako dobrzy sojusznicy.

A teraz myśl nasza niechaj zwróci się ku Warszawie, skąd rządy idą i iść będą przez całą Polskę. Zwróćmy oczy ku naszemu dzielnemu Sejmowi i wznieśmy okrzyk na chwałę Ojczyzny, sejmu udzielnego, naczelnika państwa i naczelnego wodza — Józefa Piłsudskiego".

Po przemówieniu i wzniesieniu okrzyku, przystąpiono do poświęcenia polskiej bandery wojennej, poczem przy dźwiękach hymnu narodowego i wtórze salw armatnich wzniósł się ku górze widomy symbol objęcia polskiego morza — Orzeł Biały na biało-czerwonem tle, który rozpostarł majestatycznie swe skrzydła białe nad szaremi falami polskiego Bałtyku.

Po skończonej uroczystości, dziekan polowy ks. Rydlewski odprawił Mszę, podczas której w natchniony sposób przemówił ks. kapelan Wrycza.

Na znak zaślubin Polski z morzem, gen. Haller po nabożeństwie udał się raz jeszcze na brzeg i rzucił w fale symboliczny pierścień, poczem poświęcono i wbito na brzegu morza słup pamiątkowy. Słup ten jest zaopatrzony w napis: „Roku Pańskiego 1920 dnia 10 lutego Wojsko Polskie z gen. Hallerem na czele objęło we wieczyste posiadanie polskie morze".

Na zakończenie podpisano akt elekcyjny dzieła malarza Henryka Uziembły. Całość utrzymana jest w stylu dawnych historycznych aktów królewskich Rzeczypospolitej; przedstawia emblemat Rzplitej. i ziemi pomorskiej na tle rozhukanych fal morskich. U dołu jest napis: „Roku pańskiego 1920 dnia 10 lutego. Na wieczną rzeczy pamiątkę, odzyskania morza polskiego. Puck nad Bałtykiem".

Jak traktowano u nas w owej chwili ideę morską, widać ze słów b. Marszałka Sejmu Wojciecha Trąmpczyńskiego, wypowiedzianych w długiem przemówieniu 10 lutego 1920 r. w Warszawie, podczas uroczystego posiedzenia Sejmu, w pierwszą rocznicę pierwszego posiedzenia.

„Szum Bałtyku — to najpiękniejszy hymn naszej państwowości. Na tym pomorskim skrawku ziemi, na tej wąskiej polskiej tamie, ciągnącej się między wynarodowionemi doszczętnie Prusami Książęcemi a Pomorzem Szczecińskiem, stoi przyszłość nasza. Bez owych płuc, otwierających się na wolne morze, państwo nasze mogłoby egzystować, mogłoby wegetować, ale żyćby nie mogło, bo pozostawałoby zawsze w zależności od sąsiadów.

Zapatrzeni w przyszłość narodu, musimy wlewać w serca młodzieży naszej ów niepowstrzymany pęd do wolnego morza — pęd, który już u ludów starożytnych uchodził za silniejszy nad śmierć. I wobec sąsiadów nie możemy ani na chwilę dopuścić wątpliwości, że skrawka tego bronić będziemy do ostatniej kropli krwi".

Poseł de Rosset na temże posiedzeniu Sejmu porusza rzecz godną uwagi, a mianowicie:

...„Nasza przeszłość w stosunku do Bałtyku zawiera się w niewielu, a bodaj w jednem tylko słowie — zaniedbanie. Zaniedbała przez długi okres Polska to morze, to okno do światła w historji. Tego zaniedbania my, naród nowoczesny, oparty po odrodzeniu na nowoczesnym ustroju nie powtórzymy. Nie chcemy zaniedbać losów naszej Ojczyzny, o ile one są związane z morzem i dlatego wszelkich użyjemi wysiłków, ażeby to morze nie tylko utrzymać, lecz także wyciągnąć zeń te korzyści, zarówno materjalne, jak moralne, jakie z morza wyciągnąc się uda".

Po objęciu wybrzeża, Departament rozpoczął zagospodarowywanie się na niem. Pierwszą czynnością były prace hydrograficzne; utworzono służbę,

---

Pewnego wieczoru do dworu rotmistrza Zameczka przedostał się pokryjomu jeden z fornali, który w oddziale powstańców walczył. Udało mu się w ciemności nocy przedostać z listem od pana do jego żony, która z ekonomem we dworze gospodarowała, a jako pomocnika miała czternastoletniego syna.

List był pełen rozpaczy. Rotmistrz donosił, że on i jego ludzie od tygodnia nic nie jedli. Kilkunastu ludzi rozchorowało się od odżywiania przegniłą korą z drzew oraz korzeniami. Czterech nawet zmarło wśród strasznych kurczy i konwulsji.

Rada w radę uradzono, że mały panicz ze stelmachem Łukasikiem nocą przekradną się za Bug z furą prowiantów i zabiorą ze sobą dwa woły, które pędzić miał przybyły fornal — powstaniec.

Zaraz po północy wyruszono w niebezpieczną podróż. Wśród zarośli przedostali się na drugą stronę rzeki. Udało się wśród nocy dotrzeć do obozu powstańców.

Powitano ich z wielką radością.

Rotmistrz, przy świetle pochodni, obliczał baryły masła, sztuki sera, połcie słoniny i bochny chleba, dzieląc to wszystko pomiędzy plutony. Ze szlachtowaniem wołów zatrzymano się do nadejścia dnia.

W godzinę potem młodziutki panicz ze starym Łukasikiem, siedemdziesięcioletnim starcem, stąpającym na jednej nodze i jednym kosturze drewnianym, powracali ku domowi.

Czternastoletnie pacholę aż drżało ze wzruszenia pod wpływem nadmiaru wrażeń tej nocnej ekspedycji, pełnej niebezpieczeństw na każdym kroku.

w celu umożliwienia tej pracy, został zakupiony pierwszy okręt wojenny „Pomorzanin“. Dążono też do uruchomienia służby łączności. Władze morskie rozpoczęły starania w kierunku nabycia okrętów wojennych oraz sprowadzenia 6 torpedowców, należących dawniej do marynarki niemieckiej; a przyznanych Polsce w dniu 9 grudnia 1919 r. przez Radę Ambasadorów. Wszystkie te jednak zamierzenia należało odłożyć na czas późniejszy, wobec najazdu bolszewickiego.

Sytuacja Polski na terenie międzynarodowym stawała się coraz trudniejsza. Należało wytężyć wszystkie posiadane siły dla odparcia nieprzyjaciela.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Pułkownik Hoser,
dowódca 22 pułk. leg. w Siedlcach.

O działalności i zasługach pułk. Hosera, będącego jednym z najdzielniejszych oficerów Armji Polskiej, jak rownież o historji pułku, którego jest dowódcą, napiszemy obszerniej w następnym numerze.

Łukasik był spokojny. Ten stary weteran, który w dziewiętnastym roku życia walczył nad Berezyną, a w 1831 roku brał czynny udział w pierwszem powstaniu, na którem nogę utracił, ten już nie był wrażliwy na podobne wyprawy. Szedł przed końmi, trzymając je za wodze przy pysku; zatrzymywał się często i nadsłuchiwał.

— Aby tylko przed świtem zdążyć — mruczał sam do siebie.

— Cyt! —

Z odległości kilkuset kroków dolatywały odgłosy parskania koni.

— Zapewne moskale? — zapytał z przerażeniem chłopiec.

— Juści nie kto inny. Kogo by tu ciort gnał o tej porze. Chodźcie do mnie, paniczu —

Chłopiec zbliżył się do starca, tuląc się doń drżącem ciałem.

Przeczekali, nadsłuchując, dobrą godzinę.

Kiedy zapanowała zupełna cisza, ruszyli w dalszą drogę.

Jednakże nie zdążyli za nocy przedostać się za rzekę.

Zaczęło już świtać, gdy stanęli na brzegu rzeki.

Na zwiększenie nieszczęścia promu dworskiego nie było na miejscu.

Łukasik przeżegnał się, potem splunął ze złością, chciał coś przemówić do chłopca, gdy wtem, z zarośli nadrzecznych, wyskoczyło kilkunastu kozaków na koniach.

Starzec chwycił chłopca za rękę i w oka mgnieniu, bez najmniejszego namysłu, wskoczył z nim do rzeki, pokrytej gęstą pokrywą szronu.

Łukasik, wychowany nad Bugiem, pływał wyśmienicie. Ale mało mu to pomogło. Wprawdzie dopłynął do drugiego brzegu, lecz skoro zdążył

Komunikacja lotnicza w Polsce

Cywilnemu lotnictwu w Polsce będziemy stale poświęcali nasze łamy, pomni tego, że w razie wojny, lotnictwo cywilne stanie się wielce pomocnem dla celów naszej Armji.

Rzeczpospolita Polska, leżąca na skrzyżowaniu dróg, łączących Europę z Azją, a północ Europy z południem, o wyjątkowo pomyślnie urzeźbionej powierzchni, nizinnej na $^4/_5$ całego obszaru, posiadającą klimat, który pozwala na kursowanie samolotów cały rok bez przerwy, która posiada obfite źródła naftowe, jest idealnym terenem dla komunikacji powietrznej, a drogi podobłoczne, biegnące wszerz i wzdłuż ponad jej ziemiami, na przestrzeni około 1000 km., są bezkonkurencyjne i zupełnie wyjątkowo wartościowe.

Do końca roku 1928 eksploatacja linji lotniczych w Polsce spoczywała w rękach prywatnych, a sieć komunikacji powietrznej, ulegając ustawicznym zmianom, obejmowała z miast polskich: Kraków, Lwów, Łódź, Poznań i Warszawę, w. m. Gdańsk, z zagranicznych zaś Brno w Czechosłowacji i Wiedeń. Ponadto czynniki miaro-



Uroczystość otwarcia linji Gdańsk—Warszawa—Lwów—Galati—Bukaresti,

którą uświetnili swą obecnością pp. Minister Pełnomocny Królestwa Rumunji, oraz Minister Komunikacji, była prawdziwem świętem lotniczym Polski. Na zdjęciu widzimy trzy Fokkery P. L. L. „Lot“ gotowe do startu które po przerwaniu wstęgi otworzą nowy szlak.

---

wygramolić się z trudem z nawpół przytomnym chłopcem, kozacy, którzy rzucili się z końmi wpław za uciekającymi, również dobili do brzegu i pojmali obydwóch.

W kilka minut potem obaj stanęli przed oficerem kozackim, zajmującym wartownię w jednej z chałup nad Bugiem.

— Hej ty, stary, mów zaraz, ilu jest powstańców w lesie?

— A skąd ja wiem...

— Mów, sobaczy synu! —

Oficer kozacki kilkakrotnie zmierzył starca nahają przez twarz. Krew trysnęła z rozciętego policzka.

Starzec milczał.

— Nie powiesz? — krzyknął rozjuszony kozak, smagając bezustannie starca nahają. Ołowiane zakończenie knuta rozcinało przemokniętą odzież, wżynając się w ciało Łukasika.

Po dobrym kwadransie takiego znęcania się starzec upadł omdlały, zdoławszy wyszeptać z wysiłkiem:

— Paniczu, nic nie mówcie —

Kozacy wyciągnęli do sieni omdlałego starca, całego zbroczonego krwią.

— No, paniczku — zwrócił się kozacki oficer do chłopca — teraz na ciebie kolej. Mów, ilu jest powstańców i w którem miejscu ukrywają się? —

Chłopiec milczał. Rozumiał, że jego wyznanie zgubi ojca i wszystkich powstańców.

— Mów, miatieżniczy synu! — wrzasnął kozacki oficer na chłopca. Lecz ten milczał. Duże niebieskie oczy chłopięcia jakby zamarły w bezruchu. Drżał cały na ciele, lecz postanowił wszystko przecierpieć, ale powstańców nie wyda.

Potok razów nahajki spadł na głowę chłopca. Biedne dziecię wiło się w bólach po podłodze. Mdlał już z nadmiaru cierpienia, a w uszach szeptało mu echo słów starego Łukasika: „paniczu, nic nie mówcie...“

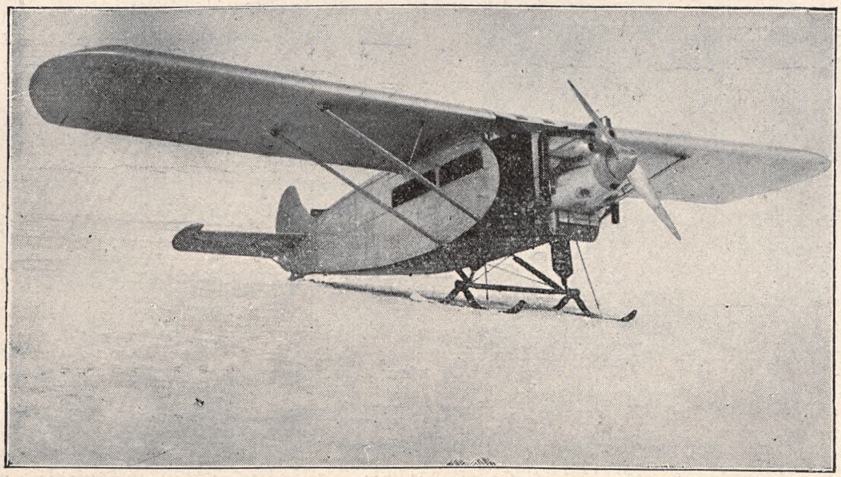
Kozak chłostał bezustanie, a nieszczęśliwe dziecię polskie myślało w duchu: „Zabili Łuka-

dajne udzieliły zezwolenia na obsługę szlaku powietrznego Warszawa—Praga, Międzynarodowemu Tow. Komunikacji Powietrznej (C. I. D. N. A.), które dotychczas linję tę eksploatuje.

Drugi okres eksploatacji polskiego lotnictwa komunikacyjnego rozpoczyna się z dniem 1 stycznia 1929 r., powołaniem do życia państwowo-samorządowego przedsiębiorstwa komunikacji powietrznej p. n. Polskie Linje Lotnicze „Lot".

Personel P. L. L. „Lot", wynoszący około 250 osób, rekrutuje się w większości z dawnych pracowników przedsiębiorstw komunikacji powietrznej w Polsce oraz z naszego lotnictwa wojskowego.

Sieć komunikacji powietrznej na dzień 1 stycznia 1929 wynosiła 2266 km. i posiadała następujące połączenia:



P. W. S. 20.

Udziałowcami przedsiębiorstwa, którego formą prawną jest Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością i kapitał zakładowy wynosi osiem miljonów złotych, jest Skarb Państwa oraz Samorządy.

Rada Nadzorcza P. L. L. „Lot" składa się z delegatów Min. Komunikacji, Spraw Wojskowych, Przemysłu i Handlu, Spraw Wewnętrznych oraz zainteresowanych Samorządów.

Warszawa—Gdańsk,
Warszawa—Lwów,
Warszawa—Poznań,
Warszawa—Katowice—Kraków,
Katowice—Brno,
Brno—Wiedeń.

W ciągu pierwszego roku uruchomiono drugą parę samolotów między Katowicami i Warszawą

---

sika, niechaj i mnie zabiją, ale ja nie wydam powstańców".

Podczas znęcania się oficera nad chłopcem, kozacy w sieni oblewali Łukasika wodą, aby go oprzytomnić.

Z kolei nawpół żywego chłopca wyciągnęli do sieni, a oprzytomniałego starca znów postawili przed groźnem obliczem oficera-zbója.

— No, teraz powiesz?

— Nie — odpowiedział spokojnie Łukasik.

— Nie?! — wrzasnął rozwścieczony oficer.

— Nie! — powtórzył stanowczo starzec.

— Weźcie go do bocznej izby — rozkazał kozakom oficer.

Zaczęły się tortury...

Najsampierw wbijano starcowi szpilki pod paznogcie, później przypalano ciało rozpalonem na czerwono żelazem, a kiedy i to nie pomogło, powyrywano mu cęgami paznogcie, bito żelaznym prętem w pięty, kłóto bagnetami i kopano.

Nic nie pomogło.

Starzec oddał Bogu ducha, unosząc na tamten świat tajemnicę.

Umarł wśród strasznych tortur, lecz nie zdradził swoich.

Taki sam los spotkał chłopca.

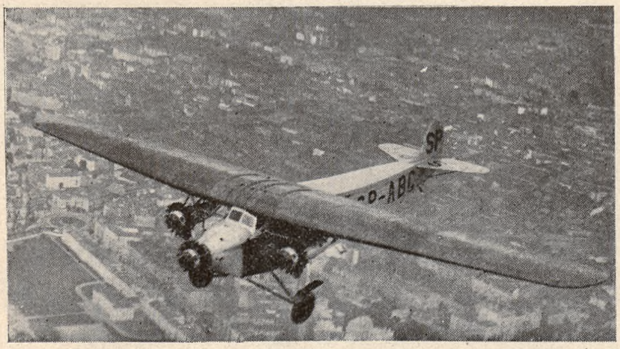
Biedne pacholę mdlało wśród okrutnego bólu, lecz milczało. Wreszcie zasnęło snem wiecznym, uderzone ciężką kolbą w głowę. I to młode polskie dziecko umiało po bohatersku przecierpieć najboleśniejsze katusze, a nie zdradziło swoich.

Dwa ciała: ciało starca-weterana i ciało polskiego dziecięcia zakopano razem przy drodze na skraju lasu. Te dwa ciała przyjęła do swego łona polska ziemia, przyjęła je z dumą. Polskie brzozy szumią im po wieczne czasy pióropuszem swych liści, sławiąc ich wielką ofiarę. Polskie ptaszyny nucą im pieśń wiekuistej glorji.

Takich synów może zrodzić tylko Polska!

A takich było wielu, bardzo wielu!

oraz Warszawą i Poznaniem, jak również zorganizowano w drugiem półroczu połączenie Katowic z Poznaniem, Poznania z Bydgoszczą i Bydgoszczy z Gdańskiem, po zamknięciu zaś Powszechnej Wystawy Krajowej oraz ograniczeniu ruchu lolniczego przez skasowanie uruchomionych dodatkowo linij, linję Warszawa—Gdańsk skierowano przez Bydgoszcz, dając w ten sposób Bydgoszczy połączenie ze stolicą. W roku bieżącym ograniczono nieco komunikację wewnętrzną, rezszerzono natomiast



Trójsilnikowy Fokker pasażerski w locie.

znakomicie komunikację o charakterze międzynarodowym przez uruchomienie linji Gdańsk—Bukareszt otrzymując dzięki temu najkrótsze połączenie Bałtyku z Morzem Czarnem.

Zorganizowanie tego nowego szlaku powietrznego, łączącego dwa morza, było jednem z donioślejszych wydarzeń w dziedzinie rozwoju komunikacji powietrznej w Polsce i to zarówno pod względem politycznym jak i gospodarczym. Z jednej strony bowiem samoloty komunikacyjne kursujące regularnie między Bałtykiem a Bukaresztem są symbolem łączności obu krajów, przy zacieśnieniu przyjaznych wzajemnych stosunków i umożliwiają utrzymywanie między obu społeczeństwami najżywszego kontaktu kulturalnego i ekonomicznego; z drugiej zaś, nowy ten trakt powietrzny, biegnący ponad całym obszarem Polski i częściowo nad obszarem Rumunji, na olbrzymiej przeštrzeni, wynoszącej przeszło 1500 km. jest wskrzeszeniem prastarego „traktu bursztynów“ i stanowi znakomitą drogę tranzytu między krajami skandynawskiemi i północno-wschodnio europejskiemi a Bałkanami i Azją.

W chwili obecnej sieć linij komunikacyjnych, obsługiwana przez P. L. L. „Lot“, wynosi 2892 km., a samoloty polskie przelatują dziennie przeciętnie 5000 km.

Sieć komunikacji powietrznej, eksploatowana przez P. L. L. „Lot“, obejmuje obecnie z miast polskich Bydgoszcz, Katowice, Kraków, Lwów, Poznań, Warszawę, w. m. Gdańsk, z zagranicznych zaś Brno (w Czechosłowacji), Wiedeń, Czerniowce, Galati i Bukareszt.

Biura Zarządu P. L. L. „Lot“, mieszczą się w Warszawie, gdzie również utrzymywane są warsztaty centralne, których zadaniem jest konserwacja całego taboru tj. zarówno samolotów jak i silników a wreszcie przeglądy okresowe sprzętu lotniczego i kontrola techniczna.

W miastach włączonych w sieć komunikacji, P. L. L. „Lot“, utrzymują własne biura i warsztaty lokalne w portach lotniczych a w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Bukareszcie również biura miejskie. Na terenie Austrji reprezentacja P. L. L. „Lot“, spoczywa w rękach Austrjackiego przedsiębiorstwa komunikacji powietrznej „Oesterreichische Luftverkehrs A. S.“, na terenie w. m. Gdańska zaś P. L. L. „Lot“, zastępuje Towarzystwo „Danziger Luftpost“.

Myśmy byli wszędzie...

Wieczór wigilijny...

Dźwina, zakuta w lodowate okowy, wije się białą, krętą linją po północnych polach...

Siedzą w okopie... na placówce jako żołnierz rosyjski.

Mróz siarczysty...

Miljony migocących gwiazd i blado-srebrny księżyć rzucają słabe blaski na ziemię, pokrytą całunem śniegu.

Śnieg iskrzy mnóstwem migocących iskierek, rzekłbyś: brylantami usiany świat...

Zimno...

Ognia nie wolno rozniecić. Okopy Niemców w pobliżu...

Nad ranem zapowiedziany atak.

I zadumiałem się...

Prosto z ławy szkolnej przeszedłem do okopów. Poszedłem na bój.

Na dolę i niedolę tułaczki wojennej...

Pod obcy sztandar... obce godła pieką mi czoło i pierś...

Co za upokorzenie!

Serce się kraje... duszą miota bunt... myśl bezwładna!

Jestem Polakiem i muszę bronić wroga!

Walczyć, cierpieć za wroga!

Za wroga dawać krew!

I smutno mi było w ów wieczór wigilijny.

Myśl uleciała z dalekiej północy ku Mazowieckim stronom... ku strzesze polskiej... nad Wisełką... do ojca i matki... do sióstr i braci...

I myślą byłem przy nich.

Kawał czarnego suhara zastąpił mi opłatek...

Kruszyłem suchar, gryzłem go, kalecząc dziąsła i łamiąc zęby...

Zanuciłem z cicha:

Obecny rozkład lotów umożliwia odbycie w ciągu jednego dnia podróży oraz przewóz poczty i towarów na linjach: Gdańsk—Bukareszt, (1533 km.), Gdańsk—Wiedeń (935 km.), Bukareszt—Lwów—Warszawa—Poznań (1527 km.), a poszczególne szlaki przelatywane są — zależnie od ich długości i warunków atmosferycznych — w ciągu ½ do 3-ech godzin. Ceny biletów odpowiadają mniej więcej cenom biletów kolejowych I-ej klasy pociągów pośpiesznych.

P. L. L. „Lot" posiadają: 1. 14 samolotów sześciomiejscowych typu „Junkers F. 13", zakupionych w Tow. „Aerolot". 2. 6 samolotów typu „Fokker F. VII" dziesięciomiejscowych, zakupionych w Holandji. 3. 5 samolotów typu „Fokker F. VII b 3 m" dziesięciomiejscowych, zakupionych w fabryce „E. Plage i T. Laśkiewicz" w Lublinie. 4. samolot konstrukcji polskiej „P. W. T. 20" dziesięciomiejscowy wykonany przez Podlaską Wytwórnię Samolotów w Białej Podlaskiej oraz silniki typu „Junkers — 240 MK.", „Lorraine Dietrich — 450 MK." i „Wright — 220 MK." (te dwa ostatnie wyrabiane są w „Polskich Zakładach Skody" na Okęciu pod Warszawą).

W ciągu swej pracy P. L. L. „Lot" wykazują absolutne bezpieczeństwo, 95,5 proc. przeciętnej regularności (w poszczególnych miesiącach nawet pełne 100 proc.), a w r. 1929, dokonując 5848 lotów według rozkładów i dodatkowych, przebywając drogę 1381919 km., przewiozły 14959 osób, 35977 kg. poczty (tj. około dwa miljony listów) i 408513 kg. towarów (gazety, bagaż, fracht). W roku 1929 wykorzystanie dozwolonego obciążenia samolotów w stosunku do przebytej drogi i r. 1928 wzrosło o 66 proc.

Rezultaty eksploatacyjne P. L. L. „Lot" za r. 1929 najlepiej charakteryzuje porównanie ich z zagranicą, które przedstawia przytoczona tabelka.

Wyniki pracy P. L. L. „Lot" osiągane w roku bieżącym świadczą o racjonalnym rozwoju przedsiębiorstwa, gdyż wykonują one nadal pełne 100 proc. bezpieczeństwa, doskonałą regularność a w stosunku do r. 1929 dalszy, wzrost ogólnej frekwencji tj. handlowego wykorzystania nośności samolotów.

Wyniki eksploatacyjne P. L. L. „Lot" za pierwsze półrocze 1930 r. są następujące:

Wykonano lotów wg. rozkładu i dodatkowych na linjach	2,696
przebyta droga w km	623,149
przewiezionych pasażerów	5,778
przewiezionej poczty w kg	19,057
przewiezionych towarów w kg	254,419
bezpieczeństwo w %	100

W r. 1930 P. L. L. „Lot" rozszerzyły swą działalność powołując do życia dział aerofotogrametryczny. Dział ten wykonuje metodą zaleconą przez Wydział Miernictwa Ministerstwa Robót Publicznych pomiary geodezyjne grntów samorządowych i prywatnych dla celów gospodarczych i ewidencyjnych, regulacji miast i rzek, rejestracji zabytków architektonicznych itd., przyczem poszczycić się może licznemi pracami, które zdobyły sobie pełne uznanie sfer zainteresowanych.

P. L. L. „Lot" wreszcie poraz pierwszy w Polsce wprowadziły w roku bieżącym „taksi" powietrzne. Samoloty przeznaczone do tego celu wynajmowane być megą zarówno na loty okrężne jak i na podróże po Polsce do wszystkich miejscowości, w których znajdują się miejsca umożliwiające start i lądowanie. Wynoszą zł 1 za km lotu.

„Wśród nocnej ciszy..."

Lecz w prędce przemilkłem, bo oto od strony okopów niemieckich doleciał śpiew polski.

„Bóg się rodzi!..."

Jakaś błogość wstąpiła we mnie... Przestałem odczuwać zimno czterdziestostopniowego mrozu.

Zapadłem w dziwne odrętwienie i było mi nadzwyczaj dobrze w tem odrętwieniu...

Od Karpat niosło echo polskie „Lulajże Jezuniu", a od Francji „Gdy się Chrystus rodzi", a z nad Piawy „Hej w dzień narodzenia", a z wielkich wód Oceanu nasze „W żłobie leży..."

I zewsząd, z najdalszych pól bitew, ze wszystkich zakątków świata dolatywał do mych uszu nasz rodzimy śpiew, śpiew bahaterskich tułaczy... rycerskich wygnańców...

Opanowały mną dziwne uczacia...

Przed moimi oczyma przesuwał się niezliczony korowód postaci...

Chrobry, Jagiełło, Sawisza Czarny, Maćko z Bogdańca, Batory, Kordecki, Jerema, a dalej bohaterzy z pod San Domingo... Samosierry... Austerlitz... Borodina... Berezyny... Ostrowca, Borji, Olszynki Grochowskiej...

I ci z dalekiego Sybiru...

I ci z X pawilonu...

I ci nieznani...

I wszyscy ci nieśmiertelni bohaterzy szli pełni zwycięskiej dumy, a prowadził ich sam Chrystus, nasz polski Przedobry Chrystus.

I już nic więcej nie widziałem w ów wieczór wigilijny...

Zabrano mnie z pozycji do szpitala zmarzniętego na kość... nieprzytomnego...

Dopiero, gdym oprzytomniał, przypomniałem sobie wizje przedśmiertne owego wieczora wigilijnego i pomyślałem: tak, myśmy byli wszędzie...

Bogdan.



P. Adela Kowalska, Amerykańska Miss Polonia

zdobyła w roku bieżącym palmę pierwszeństwa jako najpiękniejsza z naszych rodaczek w Ameryce. Obecnie p. Kowalska poraz pierwszy gości w Polsce, zwiedzając swoją Ojczyznę. Amerykańska Miss Polonia witana jest wszędzie z wielkim entuzjazmem. Miło nam jest podkreślić, że p. Adela Kowalska, aczkolwiek jest urodzoną i wychowaną w Ameryce, doskonale włada językiem ojczystym. O wdzięku i urodzie pięknej Polki z za oceanu mówi powyższa fotografja, którą specjalnie dla czytelników „Polskiego Obrońcy“ p. Kowalska łaskawie złożyła naszej redakcji.

Piękna i godna pochwały inicjatywa

Uczennice gimnazjum żeńskiego im. Orzeszkowej w Łodzi przesłały na ręce p. generała Zaruskiego, prezesa Komitetu Floty Narodowej zebraną pomiędzy sobą sumę zł. 325 wraz z następującym listem:

Czcigodny Panie Generale!

Dnia 28 listopada r. ub. zapadła na posiedzeniu sejmiku naszej szkoły uchwała, polecająca członkiniom wszczęcie akcji, mającej na celu skłonienie koleżanek całego zakładu do przystąpienia do Komitetu Floty Narodowej.

Po akcji przygotowawczej w postaci referatów, opracowanych przez koleżanki i wygłoszonych na posiedzeniach gmin, zapadły uchwały, zgodne z projektem sejmiku. Na skutek owych uchwał, złożyły poszczególne gminy składkę 1 zł., przewidzianą statutem dla członka wspierającego Komitet Floty Narodowej.

Referaty i dyskusje unaoczniły nam, czem dla Polski wogóle, a dla przemysłowych ośrodków państwa szczególnie jest własna flota. Zrozumiałyśmy, że stworzyć ją trzeba i to czemprędzej; dowiedziałyśmy się też, że państwo nie jest w stanie wybudować floty tak wielkiej, jakiej potrzebuje dla zdrowego gospodarczego rozwoju, jest bowiem zbyt młode, zbyt wiele ma potrzeb, które zaspokoić musi. Z pomocą państwu powinno więc pospieszyć społeczeństwo.

W pierwszym zaś szeregu niech stanie młodzież, wrażliwa na potrzeby dnia dzisiejszego i pragnąca jasnej przyszłości.

My czujemy i rozumiemy, że wspólnym wysiłkiem, gigantycznych rzeczy dokonać można — wierzymy, że i tutaj, gdzie chodzi o naszą flotę, gromadnym wysiłkiem, stałym i systematycznym, cel nasz osiągniemy.

Zaczęłyśmy od siebie — utworzyłyśmy wielkie Koło Floty Narodowej, do którego należy 325 koleżanek, które złożywszy składkę, stały się członkiniami Komitetu Floty Narodowej i w każdym roku składać będą obowiązującą kwotę.

Naturalnie same celu nie osiągniemy, ale mamy plan, który urzeczywistniony zrealizowałby nasze gorące pragnienia.

Panu Generałowi plan ten wyłuszczamy:

Otóż młodzież całej Polski niechaj złoży potrzebne pieniądze.

Jakby to było pięknie, gdyby wysiłkiem naszym powstała tak bardzo Polsce potrzebna flota.

Projekt ten porywa nas, a jest przytem zupełnie realny. Młodzieży w szkołach powszechnych jest 3 496 934, w szkołach średnich 204 693 (myślimy o całem państwie). Gdyby wszyscy składali tylko 1 zł rocznie, powstałaby suma, wystarczająca do zrealizowania tego celu.

Gdyby Pan Generał ze znaną swą dzielnością zechciał naszą inicjatywę podjąć, Ministerstwo i Kuratorjum ułatwiłoby wszystko. Wysłanoby

Do hittlerowców.

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,“
Tak nas uczyła wieszczka!
Naszem zostanie wszystko to,
Co naszem jest od Leszka.
Choć butny Niemiec wznosi krzyk:
Korytarz chce, Pomorze,
Na nic się nie zda szwabski zgiełk:
Polaka to nie zmoże!
Dostęp do morza polskim jest
I naszym będzie wiecznie!
A zacząć, niemcze, z nami bój,
To całkiem — niebezpiecznie.
Od Karpat hen, po Odry brzeg,
Od morza — do Prypeci,
Od Dźwiny aż po Górny Śląsk
Powstaną polskie dzieci.
Cudzego nie chcemi, ale kto
Po nasze łapą sięgnie,
Ten pod ciężarem naszych kling,
Kark swój napewno zegnie.
Przypomnij, niemcze, Grunwald-chrzest,
Wiedeń lub bramy Pskowa...
Zacznij — a poznasz: polska brać
Bronić się — jest gotowa.
Wrzeszcz, szwabie, ile tylko chcesz
Na politycznym rynku,
Lecz z góry wiedz: nie wygrasz nic
Chytry, Krzyżacki — synku.
Wiedz, że my mamy laszą krew,
Kość Polań, Chrobrych miecze...
Kto zechce wziąć nam ziemi piędź:
Krew tego w morze zciecze.
Na straży naszych świętych praw
Czuwa rycerska Wiara.
Od naszych ziem, od naszych miedz,
Pamiętaj, niemcze — Wara!!!

Bogdan.

odpowiednie odezwy do dyrekcyj szkół, sprawę omówionoby na posiedzeniach Rad pedagogicznych, Panie i Panowie wychowawcy i nauczyciele przedyskutowaliby kwestję z młodzieżą, tak, jak to i u nas było. Młodzież napewno nie zawiedzie. Odda chętnie własne oszczędności, odmówi sobie przyjemności — za zupełnie źle usytuowanych wpłaci częściowo lub w całości składkę obowiązującą fundusz klasowy, aby nikt nie był wyłączony od tej pięknej wspólnej akcji.

Tak wyobrażamy sobie urzeczywistnienie naszego całkiem realnego projektu. Prosimy Pana Generała, aby zechciał plan nasz rozpatrzyć. Byłoby wielką zasługą Komitetu Floty Narodowej, gdyby zorganizował tę wspólną, prawdziwie obywatelską i głębokie wychowawcze znaczenie mającą akcję, gdyby koło ogólno-państwowego celu zgrupował młodzież całego państwa, bez różnicy narodowości czy wyznania. Do czynnej służby państwowej zaprawiać się powinniśmy od najwcześniejszych lat, pamiętając, że czynu gromadnego i ofiarnego Polska potrzebuje bardziej od innych organizmów państwowych, że czyn — to jedyny skuteczny sposób służenia sprawie publicznej.

Na ręce Pana Generała przesyłamy 325 złotych i prosimy o odpowiedź na nasze pismo.

Za Wydział Wykonawczy Sejmiku
Sekretarka: Przewodnicząca:
(podpisy).

Szkoła w ogrodzie

Pośród dzieł o doniosłem znaczeniu kulturalnem i społecznem, jakie powstały w ciągu 10 lat Polski Odrodzonej w Poznaniu, należy postawić na jednem z pierwszych miejsc zorganizowanie Szkolnego Ogrodu Botanicznego. Nie jest to bowiem bynajmniej, jakby można było sądzić z nazwy, jakiś osobny ogródek przyszkolny o ograniczonych zadaniach dydaktycznych, lecz wielki ogród z rozlicznemi urządzeniami, dzięki którym może spełniać doniosłe zadania tak w interesie młodzieży, jak również szerszych warstw społeczeństwa.



Dyr. Ogr. Bot. w Poznaniu p. Zembal.

Położony w dzielnicy Jeżyce (ul. Dąbrowskiego 165), zajmuje obecnie pod kulturami roślinnemi obszar 4 ha i posiada następujące działy:

1. Dział systematyczny, który jest niejako atlasem żywych roślin i obejmuje z górą 1000 gatunków roślin, przedewszystkiem flory krajowej, zaopatrzonych w tabliczki z nazwami polskiemi i łacińskiemi. Tu nie tylko młodzież szkolna, lecz każdy kto zechce, może dowiedzieć się nazw roślin znanych tylko z widoku, lub też zobaczyć żywe rośliny, znane jedynie z nazwy. Upowszechnia się w ten sposób znajomość towarów przyrody rodzimej, bez której i miłość ziemi rodzinnej staje się mglistą i bezbarwną.

2. Dział biologiczny ogrodu, pomieszczony w środku, wokół betonowych basenów z roślinami wodnemi, składa się z ugrupowań roślin, przedstawiających niektóre ciekawe zjawiska z ich życia, a objaśnionych odpowiednimi napisami. Widzimy tu rośliny przystosowane do życia w rozmaitych warunkach, więc rośliny wodne i bagienne w specjalnych basenach dalej suchorosty chroniące się w najrozmaitszy sposób przed utratą wody, różnorodne sposoby ochrony roślin przed zwierzętami przy pomocy środków mechanicznych jak kolce i ciernie, lub chemicznych jak trucizny, wreszcie różne ciekawe przystosowania kwiatów do zapylania przez owady itp.

Kogo interesują tajemnice życia roślin, kto patrząc na przyrodę stara się ją rozumieć, ten w dziale tym znajdzie sposobność do wielu pouczających spostrzeżeń.

3. Dział roślin lekarskich, sąsiadujący z poprzednim, zawiera wszystkie dające się u nas chodować rośliny, używane oficjalnie w medycynie i sprzedawane w aptekach. Zestawione są one w grupy według ich działania na organizm, widzimy więc rośliny dostarczające leków sercowych, żołądkowych, przeczyszczających, napotnych itd. Osobno zestawione są rośliny używane w Wielkopolsce jako leki ludowe. Ze względu na pewien nawrót w medycynie do leków roślinnych i aktualne obecnie zagadnienia hodowli roślin leczniczych w Polsce, dział ten budzi zrozumiałe zainteresowanie.

4. Dział genetyczny, pomieszczony za działem systematycznym, ilustruje zjawiska z zakresu nauki o zmienności i dziedziczności roślin. Zgrupowane są tu przedewszystkiem przykłady nagłego powstania nowych gatunków drogą mutacyj, które wraz z krzyżowaniem stanowią podstawę hodowli nowych w przyrodzie. A prawa rządzące dziedzicznością, odkryte przez genjalnego Augustjanina ks. Grzegorza Mendla, są takie same u roślin, jak u zwierząt i ludzi, więc też dział ten należy do najważniejszych pod względem dydaktycznym.

5. Dział roślin ozdobnych, pomieszczony przy dziale genetycznym w specjalnych, ogródkach dalij, różnych innych bylin i kwiatów wiosennych, przyciąga przedewszystkiem tych, którzy interesują się roślinami głównie z punktu widzenia piękna. Przy ozdobieniu ogrodu służą też piękne pergole, porośnięte rozmaitemi pnączami i rozrzucone tu i owdzie po ogrodzie kwietniki.

6. Dział hodowli masowej ma znów za zadanie wyprodukowanie wielkiej ilości żywych roślin, potrzebnych do ożywienia i uplastycznienia nauki w salach szkolnych.

Jak widzimy z powyższego przeglądu ważniejszych kultur ogrodu, spełnia on zadanie wielorakie: jest placówką naukową, umożliwiającą pracę nad florą wielkopolską, gdyż jej przedstawicieli hoduje w możliwym komplecie; dostarcza materjału do badań naukowych, bierze udział w międzynarodowej wymianie nasion z większością ogrodów botanicznych kuli ziemskiej.

Pod względem dydaktycznym jest centralnym ogrodem materjałowym i demonstracyjnym Poznania, zaspakaja potrzeby wszystkich kategorji szkół, od powszechnych do Uniwersytetu. Jest dziś największym Ogrodem Botanicznym w Polsce, przystosowanym przedewszystkiem do celów dydaktycznych, szkolnych. Jest placówką kulturalno-oświatową, kształcącą szerszą publiczność, budzącą zamiłowanie do przyrody i zainteresowania naukowe. Jest parkiem publicznym Poznania o znaczeniu zdrowotnem i społecznem, jak inne parki miejskie, których obszar w Poznaniu jest stosunkowo niewielki i po wojnie, poza ogrodem botanicznym, nie uległ zwiększeniu.

Ogród ten organizowany był w latach 1922—1925 z inicjatywy Dr. J. Namysła, obecnego Kuratora Okręgu Szkolnego Poznańskiego przez ś. p. prof. ogrodnictwa Uniwers. Pozn. R. Boettnera i dyrektora Ogrodów Miejskich Wł. Marcińca, sumptem Magistratu Miasta Poznania i Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Ogród został uroczyście otwarty przez Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 13 września 1925 r. i oddany do użytku szkół i publiczności.

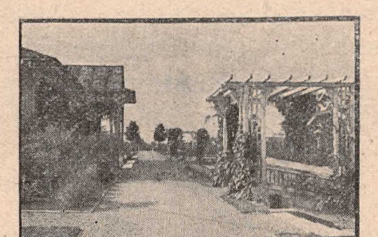
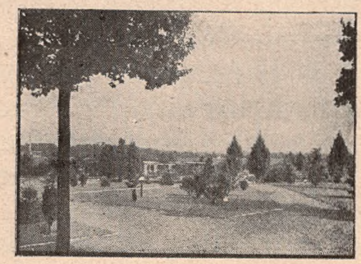
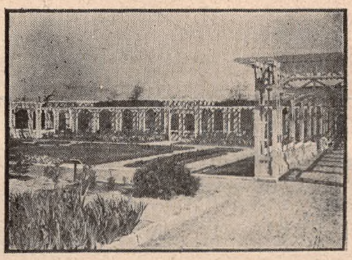
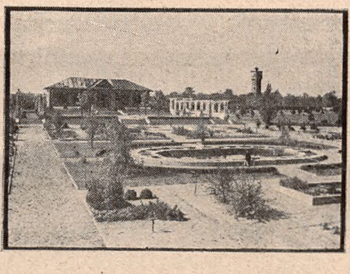
W uznaniu znaczenia ogrodu, Magistrat m. Poznania oddał w roku 1928 na jego powiększenie przyległy od zachodu teren dwukrotnie większy, o obszarze 8 ha. Dzięki funduszom, które zdołał uzyskać niestrudzony opiekun ogrodu Kurator Dr. J. Namysł, teren ten został już zniwelowany i rozplanowany, powstają na nim konieczne budynki gospodarcze i uzupełnienia dotychczasowych kultur ogrodu.

Przewidziane są tu w szczególności grupy geograficzno-roślinne, w których drzewa, krzewy i byliny hodowane będą w zespołach zbliżonych do naturalnych. Powstaną więc w rozplanowaniu parkowem, krajobrazowem, głównie typy naszych lasów, reprezentowaną będzie roślinność Ameryki i Azji, powstanie osobny ogródek skalny, mieszczący roślinność gór naszych i obcych.

Ozdobą ogrodu będą liczne urządzenia o charakterze więcej ogrodniczym, jak zestawienia drzew o różnych kształtach, czasach kwitnienia, barwach liści, różne rodzaje żywopłotów, różnorodne rabaty kwietne, zestawione bądź z różnych roślin swojskich, bądź też z licznych gatunków i odmian jednego rodzaju.

Przewidziano dalej liczne ustronne placyki dla nauki na świeżem powietrzu, osobne boisko i łąkę do zabaw, aby młodzież nasza jak najwięcej czasu spędzać mogła w ogrodzie na nauce i zabawie. Podobnej szkoły w ogrodzie inne miasta nasze jeszcze nie posiadają i pozazdrościć mogą Poznaniowi. Oby w interesie młodzieży jak najprędzej poszły za jego przykładem.

prof. Dr. (—) A. Wodziczko.

Widoki z Ogrodu Botanicznego w Poznaniu.

PRZEMYSŁ I HANDEL

Oddział Państwowego Banku Rolnego w Grudziądzu

Dnia 1-go lutego tego roku został otwarty i poświęcony nowoprzystosowany lokal przy udziale p. Ministra Reform Rolnych Dr. Witolda Staniewicza, ś. p. Wojewody Pomorskiego Młodzianowskiego, ówczesnego Vice-Prezesa Rady Nadzorczej a obecnego Prezesa Państwowego Banku Rolnego p. Seweryna Ludkiewicza, p. Naczelnego Dyrektora Państwowego Banku Rolnego Wacława Staniszewskiego, śp. Starosty Krajowego Dr. Józefa Wibickiego, a także licznych przedstawicieli miejscowych Władz, Urzędów Społeczeństwa i Prasy.

Do tego czasu bezpośrednia działalność P. B. R w Warszawie na Pomorzu, a od roku 1925 przez powołany do życia Oddział w Poznaniu, wyrażała się w b. skromnych rozmiarach, obejmując przeważnie administrację rent po b. bankach rentowych, kredytu krótkoterminowego w nieznacznych rozmiarach i pożyczki ulgowe dla osadników.

W roku 1927 znacznie rozszerzoną została akcja kredytu krótkoterminowego za pośrednictwem Spółdzielni, Kas Komunalnych, a także indywidualnie w postaci pożyczek wstępnych, zabezpieczonych hipotecznie, a to głównie z powodu niemożliwości stosowania wówczas kredytu długoterminowego — na przeszkodzie ku czemu stały nieprzystosowane przepisy Państwowego Banku Rolnego do miejscowego prawodawstwa.

W tymże roku 1927 rozpoczął Oddział akcję parcelacyjną, nabywając 2 majątki w powiecie Sępolińskim i Świeckim, także prawidłową zabudowę osad na parcelacji rządowej. W następnym 1928 roku uruchomił Oddział akcje kredytu długoterminowego, rozszerzył znacznie akcję parcelacyjną przez nabycie dalszych 3 objektów, oraz została zapoczątkowana zabudowa nowego osiedla na Helu.

Dnia 1 lutego 1928 roku została powołana do życia i zorganizowana Agentura Państwowego Banku Rolnego w Gdyni, zależna służbowo od Oddziału w Grudziądzu, mająca na celu zaspakajanie potrzeb rolników powiatów Kaszubskich, znajdujących się w gorszych warunkach klimatycznych i gleby, o niskiej ulgowej stopie procentowej.

W 1929 roku zostało nabytych dalszych 6 majątków na parcelację i zakończona zabudowa nowego osiedla na Helu.

Stan spółdzielczości w okresie 4-ro letniej działalności Oddziału wzrósł dzięki współdziałaniu Państwowego Banku Rolnego znacznie.

Jako rezultat działalności Oddziału od chwili jego powstania, można wymienić sumy udzielonych przezeń pożyczek oraz stan kapitałów własnych i administrowanych na Pomorzu przez Państwowy Bank Rolny na koniec 1930 roku (w okrągłych liczbach):

Pożyczki długoterminowe	zł	16.000.000
„ krótkoterminowe	„	27.000.000
„ ulgowe dla osadników . .	„	13.200.000
„ reszta ceny kupna	„	16.000.000
Kapitał w parcelacji majątków . . .	„	7.000.000
Kapitał rentowy wraz ze skapitalizowanemi rentami	„	56.000.000
razem	zł	135.200.000

Ponadto przeprowadził Państwowy Bank Rolny Oddział w Grudziądzu w tym czasie akcję prawidłowej zabudowy w 206 osadach, nabył i przejął w komisową parcelację 16 objektów o obszarze 7.690 ha uporządkował i zreorganizował cały dowodowy materjał po byłych instytucjach rentowych Niemieckich, wreszcie nabył i przystosował do swoich potrzeb gmach w Grudziądzu, przy ulicy Sienkiewicza 18.

Ogólna więc działalność Banku na terenie Pomorza obejmowała parcelację, racjonalną zabudowę osadników, kredytowanie wszelkich typów i rodzaji spółdzielczości, związanych z produkcją rolną, popieranie wytwórczości rolnej, roślinnej i hodowlanej, pomoc osadnikom przy zakładaniu nowopowstających gospodarstw, pomoc kredytowa rybakom wybrzeża, wreszcie administrowanie ogromną spuścizną po b. instytucjach bankowych rządu pruskiego.

Polskie Zakłady Skody, S. A.

Jeszcze w roku 1921 utworzone zostało Towarzystwo Akcyjne pod nazwą „Francusko-Polskie Zakłady Samochodowe i Lotnicze“. Działalność Towarzystwa zakrojoną była na szeroką skalę, obejmowała fabrykacje samochodów, płatowców i silników lotniczych.

Niepomyślne konjuktury finansowe nie pozwoliły jednak na zrealizowanie tych planów.

W listopadzie 1926 r. nowa grupa akcjonarjuszów przyjęła większy portfel akcji i w związku z tem zmieniona została z dniem 1-go lipca 1927 r. nazwa firmy na „Polskie Zakłady Skody, S. A.“

W majątku Spółki Akcyjnej znajdował się bardzo ładny teren fabryczny na Okęciu — pod Warszawą, częściowo tylko ukończone budynki, oraz uruchomiony

jedynie dział remontu silników i częściowo rozpoczęte przygotowanie około produkcji płatowców.

Z przypływem świeżych sił przeprowadzono energiczną reorganizację przedsiębiorstwa. Dział płatowców zlikwidowano zupełnie. Rozpoczęte budowle dokończono oraz wzniesiono nowe, niezbędne dla skompletowania urządzeń. Obrabiarki poddano normalizacji oraz uzupełniono brakujące.

W ten sposób w niespełna rok po przyjęciu starego przedsiębiorstwa, wyprodukowano pierwszy silnik lotniczy.

Wytwarzanie silników lotniczych, aczkolwiek na pozór mało różni się od innego rodzaju pokrewnych gałęzi np. silników samochodowych, w gruncie rzeczy jest zupełnie osobną gałęzią wytwórczości, wymagającą znacznie większego nakładu środków wytwórczych.

Wymagania stawiane silnikom lotniczym, ze względu na ciężkie i specjalne warunki ich pracy a więc pewność i niezawodność działania, niewielka waga i wymiary itd. zmuszają do zastosowania jedynie pierwszorzędnych materjałów oraz nadzwyczaj dokładnego i starannego wykonania.

Właśnie na tle doboru odpowiedniego materjału oraz odpowiednich pracowników powstały główne trudności, z któremi musiały walczyć Zakłady na początku swej działalności. To też w pierwszym rzędzie zwrócono uwagę na zorganizowanie nowocześnie pomyślanej kontroli i normalizacji dostarczonych przez huty krajowe materjałów, surowców i półfabrykatów.

Kontrola taka nie daje się przeprowadzić bez ścisłych badań laboratoryjnych. Laboratorjum fabryczne, zaopatrzone we wszystkie najnowsze urządzenia do badania materjałów, skropulatnie bada nietylko próbki z każdej partji dostarczonego materjału, lecz i każdą poszczególną sztukę półfabrykatów. Badania te mopodzielić na trzyżna zasadnicze grupy:

1. badanie składu chemicznego materjału drogą analizy chemicznej,
2. badanie struktury wewnętrznej materjału, metodą marko- i mikro-skopijną,
3. badanie właściwości fizycznych za pomocą prób wytrzymałościowych i z tych ostatnich należy wymienić statyczną próbę na rozerwanie (prasa hydrauliczna) i próbę twardości (metodą Brinella i Rockwella wzgl. skleroskopem Shore'a), próba udarności (młot Amslera).

Te dwie ostatnie grupy badań stosuje się nietylko przy odbiorze materjałów surowych, lecz i wyrobów gotowych wykonanych w Zakładach.

Badania laboratoryjne oraz normalizacja materjałów, pozwalające ściśle skonkretyzować wymagania stawiane hutom, w znacznym stopniu przyczyniły się do ulepszenia metod wytwórczości i jakości dostarczanych przez nich materjałów.

Znacznie mniejsze trudności miały Zakłady z doborem i wyszkoleniem odpowiednich pracowników.

Dążenie do zwiększenia pewności działania i długotrwałości silnika, pociąga za sobą stosowanie bardzo dokładnych wymiarów wykonywanych części silnika, mierzonych już nie w setnych, ale w tysięcznych częściach milimetra.

Oczywistą rzeczą jest, że dla dokonywania tak ścisłych pomiarów i to w sposób wygodny, praktyczny i szybki należałoby zorganizować dobrze rozgałęziony aparat kontrolny wyposażony w różnego rodzaju precyzyjne przyrządy i aparaty miernicze.

Ten ostatni aparat wespół z kontrolą materjałów ma na celu odrzucanie części wykonanych niezgodnie z przyjętemi przepisami tj. wykonanych wadliwie.

Żeby dokładnie zobrazować mozolność pracy kontrolnej, zaznaczamy, że przy wykonaniu jednego silnika zachodzi potrzeba uskutecznienia ok. 100.000 czynności pomiarowych i ok. 5000 określeń laboratoryjnych.

Wytwarzanie silników lotniczych oparte jest na tzw. systemie seryjnego wytwarzania, przy którym wykonywuje się jednocześnie komplety części na jedną stosunkowo niewielką liczbę silników.

Sam proces wytwarzania jest szczegółowo przemyślany i przygotowany w Biurach Technichnych Zakładów, a wraz z materjałem wypuszcza się na warsztat dokładny opis przebiegu wykonaniu w postaci kart roboczych, rysunków oraz pisemnych instrukcji.

Wykonanie każdej części jest podzielone na szereg operacji, w ten sposób, że każdą operację, względnie grupę operacji wykonywuje inny robotnik na osobnem stanowisku roboczem. Jak np. wykonanie cylindrów silnika podzielone jest na ok. 60 operacyj, wykonywanych, w 4 różnych oddziałach fabryki na 30 różnych maszynach.

Właściwe wykonanie silnika rozpada się na 5 zasadniczych momentów:

1. Obróbka mechaniczna tj. toczenie, frezowanie, wiercenie, szlifowanie, struganie.

2. Obróbka termiczna tj. hartowanie, cementowanie, wyżarzanie, odpuszczanie.

3. Czynności pomocnicze, jak malowanie, niklowanie, czernienie, miedziowanie itd.

4. Montarz, tj. składanie poszczególnych części w jedną całość.

5. Próba tj. sprawdzenie sprawności pracy silnika jego mocy, ilości obrotów, zużycie paliwa i smarów itd.

W ten sposób jakaś część np. wałek i pompy smaru jest początkowo obrabiany na tokarkach i wiertarkach, następnie jest cementowany, wyżarzany i hartowany, po hartowaniu szlifowany na gotowe.

Po każdej operacji skontrolowany, sprawdzony ostatecznie i nareszcie wmontowany jako część składowa.

W zakres seryjnej fabrykacji Polskich Zakładów Skody wchodzi obecnie: 1. produkcja nowych silników licencyjnych Lorraine 400 KM, Lorraine 450 KM, Wright 220 KM i Jupiter-Bristol 500 KM, oraz silników własnej konstrukcji S-29 500 KM i G-594 100 KM, 2. części zamienne do silników lotniczych, 3. remont silników lotniczych.

Polskie Zakłady Skody posiadają, jako poddostawców w dziale odlewnictwa — firmę Ursus, Babbit, w dziale pierścieni tłokowych — firmę Inż. Abratański oraz szereg drobniejszych warsztatów mechanicznych, wreszcie materjały stalowe i części kute dostarcza Huta Bismarka.

Dla ilustracji działalności Polskich Zakładów Skody przytaczamy niektóre dane statystyczne:

Teren ogólny, na którym rozłożyły się Polskie Zakłady Skody wynosi 20 hektarów przylegających do nowego Lotniska Warszawskiego na Okęciu. Zabudowana powierzchnia wynosi 20000 mtr. kw. Liczba zatrudnionych w Polskich Zakładach Skody robotników wzrasta z roku na rok i gdy w dniu 1 stycznia 1927 r. wynosiła ona 121 pracowników, w dniu 1 stycznia 1928 r. wzrosła do 596 i w dniu 30 czerwca 1928 r. osiągnęła cyfrę 971 pracowników, dziś zaś liczy 1500 robotników i 250 osób pracowników umysłowych.

Zatrudnieni w Polskich Zakładach Skody inżynierowie przeszli kilkomiesięczne przeszkolenie w Czeskich Zakładach Skody, a podobne wyszkolenie przechodzi większa część majstrów. Liczba godzin roboczych wykazuje również poważne cyfry w datach zaś podanych poprzednio dla liczby pracowników wynosiła ona odpowiednio 26677, 69772 i 95065 godzin. Na dzień 1 stycznia 1927 r. zainstalowano maszyn 129, na dzień 30 czerwca 1928 r. 541 maszyn. Kontrola Wojskowa przyjęła w 1928 r. w kwietniu 8822 części, w maju 13840. Laboratorja wykonały w okresie czasu od 20 stycznia do 31 grudnia 1927 r. 577 prób i 35261 określeń, w czasie od 1 stycznia do 1 października br. 2670 prób i 103025 określeń, badając surowce krajowe, w celu zakwalifikowania ich do fabrykacji.

Obecnie do budowy silników lotniczych, stosowane są wyłącznie surowce i półfabrykaty krajowe.

Prócz fabryki silników lotniczych Polskie Zakłady Skody uruchomiły w roku 1929 dwie inne fabryki na Okęciu, a mianowicie fabrykę silników i aparatów elektrycznych, oraz fabrykę kabli.

Na powszechnej Wystawie Krajowej w roku 1929 i na Wystawie Komunikacji i Turystyki w 1930 r. w Poznaniu, Polskie Zakłady Skody otrzymały najwyższe odznaczenie, tj. Wielki Medal Złoty, oraz nagrodę „Grand Prix".

Fabryka fajansu Stanisława Mańczaka

Chodzież (Wielkopolska).

Fabryka fajansu p. Stanisława Mańczaka zaliczona jest do największych przedsiębiorstw przemysłowych tego rodzaju w Polsce.

Fabryka ta została założona przed 45 laty. Główne pawilony fabryczne zostały wzniesione na fundamentach starego zamku średniowiecznego, należącego niegdyś do rodu Grudzińskich, założycieli miasta Chodzieży.

Do r. 1921 fabryka fajansu w Chodzieży pozostawała w rękach właścicieli Niemców. Fabryka była wówczas bardzo zaniedbana i zatrudniała zaledwie 160 pracowników i produkowała wówczas produkty tandetne, poślednich gatunków.

Dopiero w r. 1921 rozpoczął się prawdziwy rozwój tej wytwórni. W tym to roku fabryka fajansu w Chodzieży została wykupioną z rąk niemieckich przez pana Stanisława Mańczaka.

Nowy nabywca, zdolny przemysłowiec, oraz energiczny organizator w szybkiem tempie potrafił rozwinąć fabrykę do jej obecnych rozmiarów. Produkcja fabryki została zwiększona czterokrotnie, a liczba zatrudnionych pracowników przekracza 600 osób.

Wyroby fabryki fajansu w Chodzieży cieszą się bardzo dobrym popytem nietylko całego Pomorza i innych dzielnic kraju, lecz także i zagranicą.

Dużą ilość swoich wyrobów p. Mańczak produkuje na export. Szczególnem wzięciem cieszą się wyroby tej fabryki w Ameryce, Holandji, Danji, Szwecji i Norwegji.

Oprócz wyborowej jakości wyroby tej fabryki uderzają tanością cen.

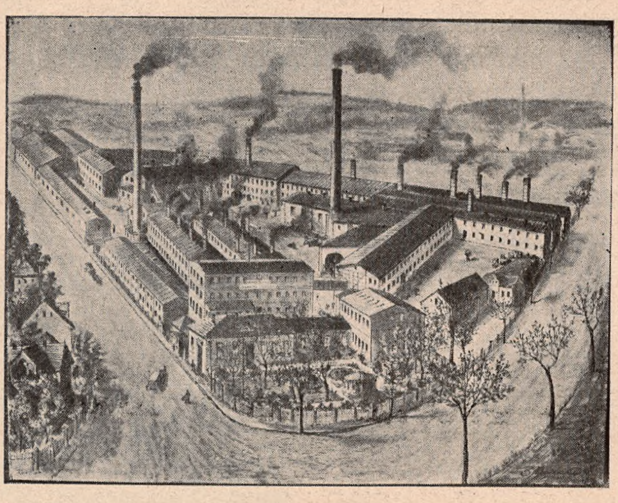
Pomiędzy najrozmaitszymi wytworami fabryki fajansu w Chodzieży specjalnie wyróżnić należy: **serwisy stołowe, do herbaty i kawy, przedmioty kuchennego użytku, przyrządy do tualety, wazy artystycznie wykonane i wogóle wszelkiego rodzaju przedmioty używane w gospodarstwie domowem.**

Już dzisiaj fabryka p. Mańczaka, doprowadzona do szczytu doskonałości zajęła przodujące miejsce w Polsce wśród przedsiębiorstw przemysłowych tej

branży. Jednakże pan Mańczak nie „spoczął na laurach“, z każdym rokiem, z każdym miesiącem wprowadza coraz to nowe inwestycje i urządzenia techniczne ostatniej doby. Stale stara się zwiększać swoją produkcję, a jakość jej doprowadzać do kunsztu wprost artystycznego, przy jednoczesnem zwracaniu bacznej uwagi na stronę praktyczną.

Wytężona praca i wzorowa fachowość przyczyniają się do tego, że p. Mańczak zdobywa coraz to szersze rynki zbytu dla swoich wyrobów.

Pan Stanisław Mańczak, jako właściciel, jest naczelnym dyrektorem fabryki. W pracy dzielnie mu pomagają dwaj bracia, p. Sylwester Mańczak, będący dyrektorem technicznym i p. Maksymiljan Mańczak, piastujący stanowisko dyrektora handlowego. Należy się spodziewać, że w najbliższych latach fabryka ta będzie jedną z najlepszych fabryk fajansu w Europie.



Ogólny widok Fabryki Fajansu w Chodzieży p. Stanisława Mańczaka.



p. Stanisław Mańczak,
przemysłowiec i obywatel m. Poznania, zasłużony działacz społeczny w Wielkopolsce.

Pracowity i oszczędny od lat najmłodszych pan Stanisław Mańczak, dobił się fortuny własną pracą i uczciwą pomysłowością. Jako właściciel fabryki fajansu w Chodzieży i kilku przedsiębiorstw handlowych w Poznaniu, szczodrą ręką rozdaje poważne kwoty na wszelkiego rodzaju instytucje społeczne.

Jeszcze za czasów zaboru niemieckiego p. Mańczak jest jednym z tych, co żywo brali do serca akcję patrjotyczno-narodową.

Popiera finansowo i organizuje Czytelnie Ludowe, Tow. „Sokól“, Harcertwo, Skautów itd. itd.

Na każdym kroku manifesteje polskość, a z Chodzieży uczynił europejski ośrodek, bijący w oczy naszą polską kulturą. Pomimo, iż narażał się często władzom zaborczym, które go za to szykanowały, nie ustawał w pracy dla dobra polskiego społeczeństwa.

Nie było i niema organizacji czy to społecznej, czy kulturalno-oświatowej na terenie Wielkopolski, w której by p. Mańczak nie brał żywego udziału.

Tam trzeba sprawić sztandar, tu odrestaurować świątynię lub wybudować szkołę, gzieindziej założyć czytelnię lub bibljotekę, wszędzie widać czyn dzielnego polaka, który, nie czekając na wezwanie, sam zgłasza się z ofiarnym groszem, z dobrą radą i ze szczerem sercem przystępuje do współpracy.

Bardzo znamienne przejście miał w życiu pan Mańczak z magistratem miasta Lipska.

Rzecz się miała tak:

P. Mańczak w czasie swojego pobytu w Lipsku zobaczył pomnik naszego bohatera księcia Józefa Poniatowskiego. Pomnik znajdował się w opłakania godnym stanie zaniedbania.

Zaraz więc po przyjeździe do domu, przesłał obszerny list do magistratu m. Lipska, w którym wypowiedział swoje oburzenie, iż zarząd tak cywilizowanego miasta europejskiego, jakiem jest Lipsk, może do tego stopnia zaniedbywać artystyczne dzieła sztuki, zarazem wezwał magistrat m. Lipska do gruntownego odrestaurowania pomnika, przyczem wszelkie koszty remontu zobowiązał się pokryć przez siebie.

Magistrat miasta Lipska nie przyjął pieniędzy p. Mańczaka, przyjęcie bowiem pieniędzy na odnowienie zabytku sztuki byłoby kompromitacją dla magistratu, tembardziej, że list p. Mańczaka komentowany był w prasie.

Skutek był ten, że pomnik Księcia Józefa został natychmiast odnowiony.

Jak widzimy wzrok czułego patrjoty sięga i poza granice kraju, dba o dobre imię zabytków polskiej historji i na obczyźnie.

W ostatnich czasach p. Mańczak ufundował własnym kosztem przepiękne boisko dla przysposobienia wojskowego w Chodzieży, zaopatrzając takowe we wszelkie instrumenty i sprzęty gimnastyczno-sportowe Jak daleko posunięta jest idea współżycia p. Mańczaka ze społeczeństwem może dowieść fakt, że urządził on w swoim prywatnym parku w Strasznym Dworze, malowniczo położonym nad brzegiem jeziora ogród spacerowy dla mieszkańców Chodzieży i pracowników swojej fabryki, Zaopatrując go w dostateczną ilość ławek w alejach spacerowych. Dotychczas mieszkańcy Chodzieży nie mieli żadnego ogrodu publicznego.

W pracy społecznej dzielnie sekunduje p. Stanisławowi Mańczakowi brat jego p. Sylwester Mańczak, prezes powstańców i wojaków, dyrektor techniczny fabryki w Chodzieży. Abyśmy takich obywateli mieli więcej w Polsce i aby oni byli wzorem dla innych, a wówczas i w kraju będzie lepiej.

Pozwalamy sobie przy okazji złożyć p. Stanisławowi Mańczakowi wyrazy naszego zupełnego uznania i życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra Polski i narodu polskiego.



Pałac w Strasznym Dworze.

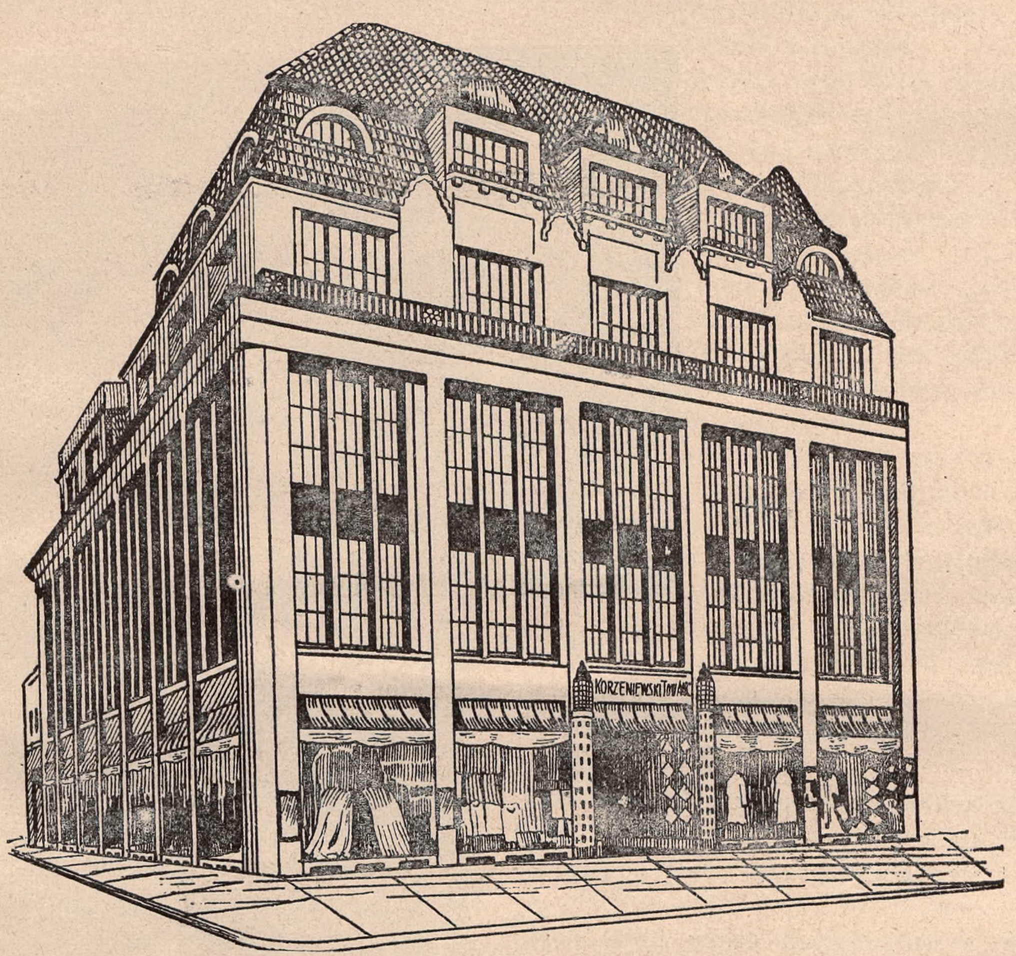


Widok na jezioro i park w Strasznym Dworze.

W. Korzeniewski, Tow. Akc.

Grudziądz, Rynek 22/24.

W październiku 1920 roku utworzyli obecni właściciele pp. Wacław i Adam Korzeniewscy, razem z trzema wspólnikami: Bankiem Związku Spółek Zarobkowych w Grudziądzu i pp. Walentym Danielewiczem i Janem Pływaczykiem z Poznania Towarzystwo Akcyjne z kapitałem zakładowym mkp. 6000000.



Gmach Tow. Akc. W. Korzeniewski w Grudziądzu.

Wykupiono równocześnie z rąk żydowskich najładniejszy i największy na Pomorzu dom handlowy, pięciopiętrowy, budowany z żelbetonu, w modnym stylu domów towarowych.

W monumentalnym gmachu, który jest prawdziwą ozdobą miasta Grudziądza, założono magazyn bławatów, jedwabi, konfekcji, bielizny, trykotaży, galanterji, firanek i dywanów.

Okres od czasu założenia do roku obecnego był czasokresem intensywnej i żmudnej pracy, której rezultaty mogłyby być znaczniejsze, gdyby nie podwójna inflancja monetarna ze znacznemi stratami, zadanemi życiu gospodarczemu w Polsce.

Dzięki niestrudzonej pracy dzielnych fachowców pp. Wacława i Adama Korzeniewskich, jest wynik pracy firmy i tak dość znaczny. Przedsiębiorstwo jest dzisiaj tak pod względem obrotów, jak i bogatego wyboru, największym domem towarowym na Pomorzu, tymsamem więc ważną placówką gospodarczą w Polsce. Firma zatrudnia przeszło 100 osób personelu.

Jedynymi właścicielami obecnie są: pp. Wacław i Adam Korzeniewscy.

Lustracja Domu Towarowego wykazuje następujące oddziały:

Parter:

Dział bławatów, z wełnami, płótnami i materjałami bawełnianemi,
Dział artykułów męskich,
Dział bielizny,
Dział trykotaży,
Dział pończoch,
Dział pierza,
Dział przyborów krawieckich i drobnych towarów,
Dział galanterji.

I. piętro:

Dział konfekcji damskiej i dla dzieci,

Dział futer damskich, skórek i błamów,
Dział materjałów męskich i podszewek.

II. piętro:
Dział konfekcji męskiej dla chłopców,
Dział futer męskich,
Dział firan, kołder, chodników i materjałów modnych dekoracyjnych.

III. piętro:
Dział dywanów wyrobu krajowego, czeskiego i smyrneńskiego,
Dział kalkulacji,
Dział zapasów towarowych.

IV. piętro:
Biura, pracownie.



p. Adam Korzeniewski

przemysłowiec i dzielny działacz społeczny na Pomorzu.

W młodym wieku, zaraz po ukończeniu nauk, zajął poczesne stanowisko wśród kupców branży bławatnej i jednocześnie rozpoczął pracę społeczno-narodową.

Jako jeden z ważniejszych celów obrał sobie pan Adam Korzeniewski pracę kulturalno-oświatową i w tym też kierunku pracował przez długie lata z całą intensywnością. Organizował Związek Abstynentów Związek Młodzieży Kupieckiej, Towarzystwo Ludowe, Towarzystwo Robotnicze, Towarzystwo Śpiewu, szereg Czytelni Ludowych itd.

Przy pomocy różnych organizacji społecznych i oświatowych p. Korzeniewski uświadamiał najszersze warstwy społeczeńtwa polskiego, aby wszelkiemi środkami popierali placówki handlowe od Niemców przejęte i w ten sposób unaradawiali handel polski na Pomorzu.

Po podpisaniu Traktatu Wersalskiego zajął się pan Korzeniewski organizowaniem Rad Ludowych i obrany przez ogół jako sekretarz generalny pracował intensywnie przy organizowaniu tych organizacji.

Przed powstaniem wielkopolskiem p. Korzeniewski wraz z p. St. Więckim zorganizował Związek Wojaków „Jedność“, która to organizacja pilnie zasilała Armję Polską poprzez linję demarkacyjną z ochotników.

W celu przeciwstawienia się akcji narodowo-społecznej p. Korzeniewskiego, do Nowego nad Wisłą gdzie się szczególnie koncentrowała praca p. Korzeniewskiego, władze niemieckie przysyłały silną załogę „Grenzschutzu“ i na skutek doniesień tej organizacji hakatystycznej p. Korzeniewski był kilkakrotnie uwięziony, a władze pruskie za wszelką cenę pragnęły udowodnić mu zdradę stanu.

Przegrana Niemiec i zupełne wyzwolenie Polski uwolniły p. Korzeniewskiego od prześladowań władz pruskich.

Od lat przeszło dziesięciu p. Korzeniewski zajmuje się w dalszym ciągu pracą społeczną w Grudziądzu, i jako współwłaściciel jednej z największych placówek handlowych na Pomorzu T. A. W. Korzeniewski w Grudziądzu, hojnym groszem popiera wszystkie organizacje społeczne, nadal pracuje energicznie dla dobra wszystkich organizacyj społecznych.

Za tę pracę dla polskiego społeczeństwa należą się p. Adamowi Korzeniewskiemu wyrazy najgłębszego uznania.

TEATR I KINO

Teatr Miejski w Toruniu

Na sezon 1930/31 dyrekcję teatru toruńskiego objął młody, utalentowany organizator teatrów pan Karol Benda.

Pan Benda od szeregu lat poświęca się pracy organizowania teatrów na terenie Wielkopolski i Pomorza celem szerzenia polskiej sztuki. Ostatni



Dyrektor teatru toruńskiego, p. Karol Benda w roli Hamleta.

sezon teatralny p. Benda spędził w Paryżu, jako dyrektor teatru polskiego, przeznaczonego dla paryskiej polonji.

Z Paryża p. Benda został powołany przez radę miejską w Toruniu na dyrektora teatru miejskiego.

Należy nadmienić, że Toruń jest trudną placówką teatralną. Teatr toruński ma za sobą wspaniałą tradycję teatralną. Publiczność jest naogół kulturalną, dużo wymaga... A wymagania te nie są wprost proporcjonalne do ilości mieszkańców. Toruń liczy 54 tysiące mieszkańców, a wymagania publiczności są conajmniej... „półmiljonowe”...

Każda sztuka nie tylko musi być graną pierwszorzędnie, lecz również musi być wystawioną „ef-ef”...

A przedstawień można dać najwyżej 10—15. Jeżeli się da 10 przedstawień, to znaczy, że w teatrze byli wszyscy z elity inteligencji.

Repertuar teatru toruńskiego składa się przeważnie z dramatu i komedji. Prócz tego wystawiane są operetki oraz rewje pomysłowe, przedstawiające wspaniałą i oryginalną całość. Repertuar oparty jest na twórczości polskiej za wyjątkiem sztuk z repertuaru klasycznego.

W rozmowie z nami p. dyrektor Benda oświadczył, że organizując zespół artystyczny teatru toruńskiego miał na względzie, poza wartościami artystyczno-zawodowemi, wartości etyczno-kulturalne zespołu. I dlatego też praca wśród tego zespołu odbywa się w atmosferze wzajemnej życzliwości i należytego zapału.

Zespół teatru toruńskiego stanowią: panie Królikowska, Zarembina, Porembska, Ninka Wilińska (15-letni talent), Wiesławska, Makarczyk-Wasilewska, Małkowska, Kozłowska, Nettówna, Kopczyńska, Kondratjewówna; panowie: Zdzitowiecki (wytworny amant i reżyser operetkowy), Jaworski, Makowski, Rozmarynowski, Olędzki, Tatarkiewicz Jerzy, Dytrych, Cornobis, Lenczewski, Brodzikowski, Jejde, Parzyński i para baletowa: Gliński i Grossówna.

Orkiestrą dyryguje niezrównany kapelmistrz p. Wiliński. Dekoracje wykonywa wybitny architekt inż. Małkowski. Ceny w teatrze toruńskim są bardzo popularne: na dramat i komedję od 50 gr do 5 zł, a na operetkę od 60 gr do 6 zł.

Zespół teatru toruńskiego wyjeżdża co tydzień na występy do Włocławsku, do teatru miejskiego, który jest jakoby filją teatru toruńskiego.

Na otwarcie sezonu dyrekcja teatru toruńskiego wystawiła Hamleta. Sztuka grana była świetnie. Rolę Hamleta doskonale kreował dyrektor Karol Benda.

Toruń ujrzał prócz Hamleta: „Maman do wzięcia”, Grzymały-Siedleckiego, „Aby żyć”, Wroczyńskiego, „Wicka i Wacka”, „Don Juana”, „Kordjana”, „Tamtego“, „Szczęście Frania“, „Księżniczkę Chicago“, „Marycę”, „Czardaszkę„ i inne.

W próbach „Romeo i Julja”, oraz „Wesele w Hollywood” Oskara Straussa. Należy tu nadmienić, że „Wesele w Hollywood” będzie sztuką, graną w Polsce poraz pierwszy.

Toruńskiemu przybytkowi sztuki i jej dyrektorowi życzymy jak najlepszych sukcesów. Wł. B.

„Zaczarowane Koło"

w teatrzyku tramwajarzy w Warszawie

Od 1923 roku istnieje na terenie Dyrekcji Tramw. Miejsk. Warszawskie Tramwajowe Towarzystwo Miłośników Sceny, spełniające rolę pionierów kultury i oświaty wśród szerokich rzesz robotniczych.

Towarzystwo to, w czasie swego istnienia, przechodziło jak zresztą każde inne, chwile swojej niemocy i rozwoju, obecnie jednak Towarzystwo stoi u szczytu rozwoju i powodzenia, o czem świadczy wymownie wystawienie przepięknej, dramatycznej baśni Rydla p. t. „Zaczarowane Koło", wyreżyserowanej przez znanego warszawskiego aktora pana Stryckiego.

Wystawiona sztuka przeszła wszelkie oczekiwania zarówno pod względem gry aktorskiej, jak i wystawy.

Efekty sceniczne wypadły zupełnie dobrze, wartoby jednak, aby Dyrekcja Tramw. posunęła dalej swe zainteresowanie tym tak pożytecznem Towarzystwem, zamiast ograniczać się tylko do użyczenia swej reprezentacyjnej sali i bardzo znikomej pomocy materjalnej.

Placówce tej życzymy dalszej owocnej pracy w pomyślniejszych warunkach.

Idźcie dalej przez życie, niosąc pochodnię kultury, wszczepiając kult piękna w duszę polskiego robotnika. B. W.

Film mojego życia

Rubrykę „Film mojego życia" poświęcamy specjalnie elicie aktorskiej, Każdy z mniejszych lub większych aktorów, będzie mógł opisać swoje przeżycia, dając tem samem możność poznania się bliżej czytelnikom naszego pisma.

Na pierwszy ogień wysuwamy bardzo miłego i kochanego Jerzyka, który znany jest wszystkim jako polski „gwiazdor" filmowy.

Urodziłem się w r. 1904. — Pomimo, że jestem jeszcze młody, przeszedłem twardą szkołę życiową Mając lat 13 zgłosiłem się „na ochotnika" do armji. Niewielki to był wprawdzie żołnierz, ale ambitny, niczem grenadjer armji napoleońskiej.



Jerzy Mar.

Jeżeli nie zginąłem w nieustannych potyczkach i bitwach, zawdzięczam to jedynie niezwykłemu szczęściu i „twardej głowie". Dwukrotnie raniony odłamkiem szrapnela w kość czołową nad okiem i w nos, kuruję się w szpitalu blisko rok.

Mimo to biorę udział w dalszych walkach. Podczas obrony mego kochanego Lwowa, z którego pochodzę, należałem do tzw. „Pierwszej załogi". Lwów i wszystko co lwowskie ma dla mnie specjalny urok, niesłychaną wartość. Po obronie Lwowa, odznaczony kilku medalami i krzyżem wracam wreszcie do domu „syt chwały". Wziąłem się wówczas ostro do nauki. Miałem dużo zaległości, które dość szybko uzupełniłem i wstąpiłem do gimnazjum. Po ukończeniu gimnazjum wstąpiłem na politechnikę. Ale i tu prędko „połapałem" się, że... zajęcie niezupełnie mi odpowiada.

Dawno już uważałem, że mam zdolności aktorskie. Postanowiłem zostać śpiewakiem, gdyż miałem niezły głos (który mi się zresztą teraz przyda w filmie śpiewno-dźwiękowym), ale sprzeciwiła się rodzina. Narazie grywałem... w amatorskich teatrzykach na cele dobroczynne.

Trzy lata temu przyjechałem do Warszawy, Znajomi namawiali mnie, abym próbował szczęścia na srebrnym ekranie. Rozmaitość i burzliwość zawodu pociągała mnie.

I stało się. Reżyser Henryk Szaro zaangażował mnie do swego filmu „Zew morza", gdzie partnerką moją była Marja Malicka.

Dobre recenzje prasy i „niepisane" recenzje publiczności zapewniały mi dalsze „engagement".

Grałem potem w całym szeregu filmów, jak „Mogile Nieznanego Żołnierza", „Za grzechy ojców" „Tajemnicy starego rodu", „Tajemnicy skrzynki pocztowej", „Policmajstrze Tagiejewie", „Banderze miłości". Teraz gram w filmie „Burza nad Zakopanem". Odtwarzam tam bardzo ciekawą i niebezpieczną rolę ze względu na plenerowe zdjęcia na zboczach skał. Film będzie śpiewno-mówny.

Mimo propozycyj, które otrzymuje od zagranicznych reżyserów, na pozostanie na stałe za-

granicą nie mogę się zdecydować. — Ostatni mój film będzie jak sądzę — może najlepszym z tych, w których dotychczas występowałem. Rękojmią powodzenia tego filmu jest to, że reżyserja spoczywa w rękach cenionego, jednego z najlepszych naszych reżyserów, Józefa Lejtesa, którego bardzo cenię i naprawdę jestem zadowolony, że z Nim pracuję.

Do widzenia — niedługo na ekranie!

Jerzy Mar.

Kape-Film

Jedną z najbardziej czynnych w kierunku szerzenia propagandy wśród szerokich rzesz publiczności jest Kinematograficzna Agencja Propagandowa w osobie niestrudzonego kierownika P. K. Palukiewicza.

Ten „stary wyga filmowy" pracując i dążąc ciągle naprzód, ażeby wydać z siebie to maximum, zostaje nagrodzony na wystawach, to złotym medalem, to znowu dyplomem lub listami pochwalnymi.

Siedząc nieraz w kinie podziwiamy jego pracę czystą pełną dźwięku przemawiającą kojąco do naszych dusz.

Prace wyróżnione przez podkomisję międzyministerjalną uzyskały filmy „Śląsk Źrenica Polski" wyświetlany obecnie dla szkół na porankach naukowych i film „Skarby Pomorza" ilustrujący bardzo bogato rozwój gospodarstw rolnych na Pomorzu.

Film ten o podłożu czysto naukowym i propagandowym winien zobaczyć każdy Polak, interesujący się rozwojem gospodarczym jako bogactwem Pomorza.

Filmem „Skarby Pomorza" specjalnie winno zainteresować się M. W. R. i O. P., polecając go szkołom, dając tem samem możność omówienia na wykładach o wartości jego, z każdej dziedziny.

Niestrudzonemu panu Palukiewiczowi w Jego owocnej pracy, życzymy staropolskim zwyczajem „Szczęść Boże!" F. W.

Czy lubimy filmy dźwiękowe

Nie tak przecie dawno chodziliśmy oglądać jedynie filmy nieme.

Dziś, film niemy niby, biedny kopciuszek, został wypędzony do kin trzeciorzędnych, a i te starają się koniecznie zrobić z nich „dźwiękowce" przez zastosowanie płyt gramofonowych, jako ilustracji muzycznej.

A jednak, przypomnijmy sobie te filmy nieme, owe szampańskie farsy, lub owiane czarem poezji dramaty, po których wychodziliśmy z kina pełni zadowolenia, z przeświadczeniem, że widzieliśmy coś dobrego, ilustrowanego dobrą muzyką, potęgującą nastroje i porównajmy je teraz z pierwszym lepszym filmem dźwiękowym zagranicznym, pełnym jazgotu i bełkotu niezrozumiałej dla nas mowy, ilustrowanego muzyką, od której więdną biednemu widzowi uszy, muzyką, od której każdy gramofon jest lepszy.

Jaki będzie rezultat porównania? Sądzę, że wypadnie napewno na korzyść filmu niemego w całej rozciągłości.

Bardzo wiele tracimy przez niezrozumienie djalogów, stwarzających i rozjaśniających tak wiele różnych sytuacji wytwarzanych podczas akcji filmu. Często widz musi sobie dopomagać własną wyobraźnią, tworzyć własne wyjścia z niezrozumiałej sytuacji, co ze względu na zawiłość akcji, niezawsze wypada trafnie.

Teraz uprzytomnijmy sobie film niemy. Każda sytuacja doskonale wyjaśniona przez odpowiedni napis, akcja filmu staje się zrozumiałą i łatwo dostępną dla każdego widza.

Czyżby widz wyszedł tak serdecznie ubawiony z filmu genjalnego Chaplina, gdyby zamiast napisów o odpowiedniej treści, tenże Chaplin bełkotał tylko jakieś niezrozumiałe wyrazy?

Wszystkie te refleksje odnoszą się tylko do filmów dźwiękowych zagranicznych, natomiast bardzo miło dla Polaka jest „posłuchać" polskiego filmu dźwiękowego, na którym usłyszy swój własny język, filmu, który nie jest zupełnie gorszy od „dźwiękowców" zagranicznych, a nawet jest o wiele lepszy od nich, jak np. „Janko Muzykant", lub wspaniały „Sybir", które choć nie są dźwiękowcami w całem znaczeniu, a tylko synochronizowane, stoją o całe niebo wyżej od filmów zagranicznych.

Znamiennym jest szczegół, że z chwilą pojawienia się w Warszawie zagranicznych filmów dzwiękowych, wzmogło się powodzenie teatrów i różnych teatrzyków. Ostatecznie jest to rzecz łatwa do wytłomaczenia. Każdy inteligentny człowiek woli teatr, niż... jego parodję „obcojęzykową".

Jedno kino warszawskie tylko z t. zw. kin zero-ekranowych pozostało wierne filmom niemym i jak na tem wychodzi, przekona się każdy, kto się jeszcze nie przekonał, kiedy odejdzie od kasy bez biletu, z powodu zbyt wielkiego przepełnienia.

Powracając więc do naszego zagadnienia, czy lubimy dźwiękowce, odpowiemy, że tak, ale tylko i wyłącznie polskie, zaś filmy zagraniczne, jeśli mają się cieszyć jakimkolwiek powodzeniem, muszą być tak, jak dawniej — nieme.

Lecz i nawet te filmy nie mogą liczyć na powodzenie u nas na daleką metę, jesteśmy bowiem już w przededniu samowystarczalności filmowej, w prędce produkcja nasza zaspokoi potrzeby całego kraju.

Wtedy film zagraniczny, jeśli nie z pobudek gospodarczych, to z czysto patrjotycznych, znajdzie się u nas na indeksie.

Wyjątek mogą stanowić jedynie filmy o specjalnym charakterze lub znaczeniu historycznem.

Bogdan Waldburg.

Z KRONIKI SPORTOWEJ

Popisy warszawskiego ośrodka P. W. w Przemyślu

W pierwszych dniach stycznia r. p. w Przemyślu odbędzie się propagandowy pokaz stołecznego Ośrodka W. F. Na program tej imprezy złożą się popisy szermierki pań, gimnastyki kobiecej, gimnastyki męskiej i gier sportowych. W skład ekspedycji, pod kierunkiem Szelestowskiego, wchodzi grupa pań z mistrzyniami szermierki Duchówną i Szmidówną na czele, grupa gimnastyków i męska drużyna koszykówki Polonji w składzie Gregołajtys, Czyżykowski, Zgliński, Kapałka i Tomczyk.

Zawody pływackie w Siemianowicach

W Siemianowicach na Górnym Śląsku zostaną rozegrane zawody pływackie z udziałem mistrza Bocheńskiego oraz drużyny AZS-u stołecznego w sile siedmiu osób, zawodników krakowskich i śląskich.

Zawody te organizowane są z okazji jubileuszu 25-lecia Klubu Pływackiego Siemianowice.

Polskie kluby lotnicze w liczbach

Według ostatnich obliczeń polskie kluby lotnicze liczyły w roku ubiegłym 878 członków, w tej liczbie 123 pilotów, 144 członków, szkolących się w pilotażu oraz 92 pilotów, którzy zostali wyszkoleni przez trenerów klubowych.

Z tej ogólnej liczby członków przypada na Akademicki Aeroklub w Warszawie 211 członków, na Aeroklub Akademicki w Krakowie 93, we Lwowie 129, w Poznaniu 127, w Wilnie 66, na Lubelski Klub Lotniczy 121 członków, na Śląski Klub Lotniczy 95 członków oraz na Klub Lotniczy Podlaskiej Wytwórni Samolotów 36 członków.

Z pośród członków wszystkich klubów lotniczych tylko 6 osób posiadało własne samoloty, z tego 5 osób z Akademickiego Aeroklubu w Warszawie oraz jedna osoba ze Śląskiego Klubu Lotniczego.

Wszystkie wymienione kluby rozporządzały 9 aparatami, z czego największa liczba 3 aparaty przypada na Aerokluby w Poznaniu i Warszawie, oraz po jednym na Aeroklub Akademicki we Lwowie i Śląski Klub Lotniczy.

Największą ilość pilotów, mianowicie 44 posiadał Aeroklub Akademicki w Warszawie, najmniejszą Klub Lotniczy Podlaskiej Wytwórni Samolotów, w skład którego wchodzi jeden pilot oprócz jednego wyszkolonego w klubie oraz 10 osób, szkolących się w pilotażu.

Zawody bokserskie

W najbliższych dniach zapowiedziany jest mecz bokserski polskich pięściarzy z czeskimi (Brno). Czesi wysyłają do nas pięściarzy tej miary jak Ambroz, Ostróżniak, Skrywanek, Stökl i inni.

Z naszej strony staną pięściarze: Mizerski, Gos, Anders, Birencwajg, Orlicz i Seydel.

Mecz zapowiada się bardzo interesująco.

Polonja-Gedania

Piłkarze stołeczni (Polonja) w pierwszych dniach po Nowym Roku będą wizytować polską drużynę w Gdańsku Gedanię.

Po ostatnich wizytach w Gdańsku piłkarzy Legji stołecznej i Warty poznańskiej, gdzie obie nasze drużyny zostały pokonane, gdańszczanie spokojnie oczekują spodkania z Polonią, wysoko ceniąc sportowy poziom swoich piłkarzy.

Jednakże, kto wie, czy tym razem gdańscy piłkarze nie zawiodą się. Polonia wysyła samych najlepszych piłkarzy, jak: Michalski, Szczepaniak,. Kaczanowski, Suchocki, Kahan, Odrowąż Kordak, Ogrodziński, Malik, Pazurek i Biedrzycki. Rychło się przekonamy, jak się popisze Polonia. Naprawdę byłby już czas wygrać mecz piłkarski w Gdańsku.

Wpław przez Tamizę

W wyścigu pływackim przez rzekę Tamizę pierwszą nagrodę zdobył znany angielski pływak Stonyer.

Puhar „Bożego Narodzenia“

W Paryżu w każdym roku rozgrywaną bywa pomiędzy biegaczami francuskimi walka o puhar „Bożego Narodzenia“, fundowany przez zarząd miasta Paryża. W r. b. puhar ten zdobył znany biegacz francuski Loiseau.

Mistrzyni Indji

Ollghan, tennisistka hinduska, która niedawno, zbierała laury na najlepszych kortach całego świata ponownie zdobyła mistrzostwo Indji, bijąc Mc. Kenna 8 : 6, 6 : 4.

ROZMAITOŚCI

Zabij pan jąkałę...

Aleksander Dumas (ojciec) był zaangażowany przez jeden z dzienników paryskich, jako „nadworny“ pisarz. Według umowy każdą powieść przed wydaniem książkowem Dumas musiał drukować w dzienniku, przyczem wydawca płacił głośnemu już wówczas autorowi po 1 fr za wiersz.

Pewnego razu Dumas był w kłopotach finansowych. Potrzebował gwałtownie pieniędzy...

Siadł przy biurku i rozpoczął pisać dalszy ciąg powieści, której druk był już rozpoczęty w Dzienniku. W ciągu kilkunastu minut opisał drobną scenę sytuacyjną, jaka się rozegrała pomiędzy bohaterami utworu, lecz opisał tak, by było jak najwięcej wierszy (no i... franków). W żadnym z wierszy nie było więcej ponad dwa lub trzy wyrazy:

„Janko!“
„Co?“
„To ty?“
„Ja.“
„Janko!“
„Co?“
„Widzisz?“
„Nie...“
„Słyszysz“
„Nie...“
„Boję się!“
„Czego?“
„Nie wiem“
„Kochana“
„Kochany“
„Uspokój się“
„Dobrze.“

W ten sposób ciągnął się cały ustęp powieści. Chcąc nie chcąc wydawca musiał drukować. Lecz zaraz nazajutrz wydawca oświadczył Dumasowi że mu nie będzie płacił od wiersza, lecz od sylaby.

Pomysłowy Dumas nie zmartwił się tem. Oto prowadza do powieści postać gadatliwego jąkały, którego wyrazy ciągną się całymi wierszami, nudząc czytelnika:

„Ja...a...a... pa...a...a...a...nią... uprze...e...e...dza-a...a...a...a...łe...e...e...e...em o...te...e...m, a pa...a...a...-a...ani... wo...o...o...la...a...a...ała... mnie nie...e...słu...-u...u...uchać...

Skoro tylko wydawca zobaczył dalszy ciąg powieści, natychmiast udał się do Dumasa osobiście i błagał: „panie Dumas, błagam pana: zabij pan tego jąkałę... Będę nadal panu płacił od wiersza, a nie od sylaby.”

Straszny wybuch wulkanu Merapi.

Według ściśle zebranych wiadomości, ostatni wybuch wulkanu Merapi (na wyspie Jawie) należał do największych wybuchów tego wulkanu. Rozpalona lawa pokryła około 40 wsi, niszcząc doszczętnie wszelkie zabudowania i dobytek, ofiary zaś w ludziach wynoszą około trzech tysięcy osób.

Na podstawie badań naukowych stwierdzono, że lawa (zaraz po wylewie z krateru) miała temperaturę 1350 stopni Celsjusza.

Wspomnienia wojenne o marszałku Joffre

Na początku wielkiej wojny, gdy Joffre dowodził armją francuską, French, angielską, w. książę Mikołaj (raczej Nikołaj), rosyjską, a Putnik, serbską, poszukiwacze horoskopów krwawych zapasów ukuli taki anagram podwójny:

Jof-fre	Put-nik
Fre-nch	Nik-ołaj.

Nazwiska te, czytane pionowo, dają ten sam rezultat, co czytane poziomo.

Dziwnemu temu trafowi przypisywano wówczas wielką doniosłość, niestety, jeszcze trzy lata trzeba było czekać, zanim o losach wojny rozstrzygnął ostatecznie inny wielki wódz francuski: Foch.

I żałować należy, że jeżeli Joffre nie dopuścił do zwycięstwa Niemiec zaraz z początku wojny, Fochowi nie pozwolono skończyć jej — w Berlinie.

„Dziesięciolecie Pomorza“

Panu Teofilowi Kaczmarkowi, prezesowi Zw. Podof. Rez. D. O. K. Toruń, wydawcy pięknego dzieła „Dziesięciolecie Pomorza“, niniejszem składamy wyrazy podziękowania za zezwolenie korzystania nam z materjału tego wydawnictwa.

Zarazem zwracamy uwagę wszystkich czytelni i bibljotek, szczególnie zaś wojskowych, aby niezwłocznie zaopatrzyły się w „Dziesięciolecie Pomorza“, które powinno się znaleść w każdej bibljotece i czytelni.

Niniejszem komunikujemy, że redaktorem regjonalnym „Polskiego Obrońcy“ na Poznańskie i Pomorze jest p. Ryszard Jastrzębiec (Pobóg), zasłużony działacz społeczny i publicysta.

Odpowiedzi Redakcji

Pan inż. Gło-ski, Warszawa. Dział ten zaprowadzimy w najbliższej przyszłości.

Pan kpt. W-ski, Poznań. Ma pan kapitan zupełną słuszność. Po tej też linji idziemy do pracy.

Pani Janina Gawr., Wilno. Wysyłamy list. Materjał wykorzystamy. Prosimy o więcej.

Pan płk. R-an, Lwów. Dziękujemy. Prosimy o dalszy ciąg.

Pan Dr. Jan W-ski, Kraków. Będziemy przesyłać stale. Dziękujemy za słowa otuchy. Rękopis jeszcze nie nadszedł.

W. ks. Dr. K. W-wa. Materjał doskonały. Prosimy o wspomnienia z pod Verdun.

Paniom Anieli K., Zofji B-skiej i panom Antoniemu Wel., Karolowi P-skiemu z Warszawy, oraz panom Sewerynowi G. z Lublina, Janowi B-czowi z Siedlec, Stefanowi R-skiemu z Bydgoszczy, Wiktorowi K-czowi z Torunia, pani Elżbiecie N-nej z Grudziądza, ks. A. B. z Poznania, panom kpt. St. W. z Poznania, płk. R. ze Lwowa, Stan. Sk-skiemu z Wilna, Wład. Z-erowi z Brześcia n. B., pani Konstancji L-ckiej ze Stanisławowa — wszystkim przesyła najserdeczniejsze podziękowanie redakcja „Polskiego Obrońcy" za łaskawie nadesłane życzenia.

Redaktor naczelny i wydawca: **Juljan Prus-Frankowski.**
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Jakubowska 4, telefon 10-03-83. Konto czekowe: P. K. O. 24-646.

Warunki prenumeraty:

Rocznie	18,— zł
Półrocznie	9,— zł
Kwartalnie	4,50 zł
Cena numeru pojedyńczego	2,— zł

Cena ogłoszeń:

Okładka na stronie II. i IV.	800,— zł
Okładka na stronie III.	600,— zł
W tekście $^1/_1$ strona	600,— zł
Za tekstem $^1/_1$ strona	400,— zł

Z Drukarni dla Handlu i Przemysłu, Bydgoszcz, ulica Dr. Emila Warmińskiego nr. 13.

